

Rodzina Stanislaskich: Rachel

Nora Roberts

Z NAKAZU SĄDU

KOLEKCJA NR 3 (11) 2002 CENA 16,30 ZŁ. ISBN 83 06 00807 9

Wydawnictwo



NORA ROBERTS

Z nakazu sađu

PROLOG

Nick nie był w stanie zrozumieć, jak mógł postąpić aż tak głupio. Zapewne przynależność do gangu była dla niego ważniejsza, niż chciał przyznać. Może po prostu złość na cały świat zmusiła go do skorzystania z szansy, jaką przyniosło życie. No i z pewnością straciłby twarz, gdyby się wycofał, kiedy Reece, T.J. i Cash już się zdecydowali.

A przecież nigdy wcześniej tak naprawdę nie złamał prawa.

No, niezupełnie, przypomniał sobie, przechodząc przez wybitą szybę na tyłach sklepu elektronicznego. Jednak dawniej to były tylko drobne wykroczenia. Gra w trzy karty dla naiwniaków i turystów, kradzież zegarków czy innych drobiazgów w salonie Gucciego na Piątej Alei, podrobienie kilku praw jazdy, żeby starczyło na piwo. Przez pewien czas pracował też w warsztacie przerabiającym kradzione samochody, ale przecież sam nie kradł. On tylko rozkładał je na części. Kilka razy został przyłapany na walce z Hombres, lecz to była sprawa honoru i lojalności.

Włamanie do sklepu i kradzież kalkulatorów oraz

odtwarczaczy osobistych były poważnym skokiem. I choć wieczorem, przy piwie, wydawało się to dość zabawne, rzeczywistość była inna.

Nick widział siebie w pułapce, jak zresztą zawsze w życiu. Nie było łatwego wyjścia.

- Słuchaj, to lepsze niż kradzież czekoladek, co?
- Chytre oczka Reece'a zlustrowały półki magazynu. Był niski, miał niezdrową cerę. Kilka ze swoich dwudziestu lat spędził w poprawczaku. - Będziemy bogaci.

T.J. zachichotał. W ten sposób wyrażał poparcie dla Reece'a. Cash, który zawsze miał własne zdanie, już wpychał kasety wideo do czarnej torby.

- Chodź, Nick. - Reece rzucił mu wojskowy plecak. - Załaduj go.

Zimny pot spłynął po plecach Nicka, gdy wpychał radia i magnetofony. Co on tu robi, u diabła? Okrada jakiegoś frajera, który po prostu próbuje zarobić na życie? To nie to samo co obrabianie turystów lub zabawa w pasera. To jest kradzież, na litość boską!

- Słuchaj, Reece, ja... - Urwał, kiedy Reece odwrócił się i zaświecił mu latarką w oczy.

- Masz problem, bracie?

Nick poczuł się jak w potrzasku. Jego rezygnacja nie powstrzyma innych. Wezmą to, po co przyszli, on natomiast będzie skończony.

- Nie, nie. - Chciał szybko mieć to za sobą, więc wepchnął więcej pudełek, nawet ich nie oglądając.

- Nie bądźmy zbyt pazerni, dobra? Musimy jeszcze wynieść towar i dać komuś do sprzedania. Powinno być tego tyle, żebyśmy dali radę.

- Dlatego właśnie cię trzymam. Masz łeb. - Reece uśmiechnął się szyderczo i klepnął Nicka w plecy. - Nie martw się sprzedażą. Mówiłem, że mam kontakty.

- Racja. - Nick oblizał suche wargi i przypomniał sobie, że jest Kobrą. Zawsze tak będzie.

- Cash i T.J., zabierzcie pierwszą partię do samochodu! - Reece zabręczał kluczykami. Il zamknijcie go dobrze. Nie chcemy przecież, żeby nam jakieś ciemne typy wszystko wykradły?

- Oczywiście, proszę pana. - T.J. ryknął śmiechem. - Wszędzie teraz pełno złodziei. Prawda, Cash?

Cash jęknął w odpowiedzi i z trudem przelazł przez okno.

- Ten T.J. to idiota! - Reece z trudem podniósł pudło z magnetowidami. - Pomóż mi, Nick.

- Myślałem, że chodzi tylko o drobnicę.

- Zmieniłem zdanie. - Reece wepchnął karton w rękę Nicka. - Moja stara aż piszczy, żeby mieć coś takiego. - Zatrzymał się na chwilę. - Wiesz, jaki masz problem, stary? Za dużo wyrzutów sumienia. My, Kobry, jesteśmy rodziną. Tylko wobec rodziny musisz mieć sumienie. - Odebrał magnetowidy i zniknął w ciemnościach.

Rodzina... Reece ma rację. Kobry są jego rodziną.

Może na nich liczyć. Musi na nich liczyć. Zapomniał o wątpliwościach i zarzucił torbę na plecy. Powinien myśleć o sobie, no nie? Jego doła za ten skok wystarczy na czynsz za miesiąc lub dwa. Zapłaciłby za mieszkanie uczciwie, gdyby nie stracił pracy w bazie samochodowej.

Wszystkiemu winna jest zła gospodarka. Jeśli tylko za pomocą kradzieży może związać koniec z końcem, to z pretensjami powinien się zgłosić do rządu. Ten pomysł go rozbawił. Reece ma rację.

- Może pomóc?

Nick zamarł w pół drogi. W świetle latarni zobaczył lufę rewolweru i błysk odznaki. Przemknęło mu przez głowę, że mógłby cisnąć w policjanta plecakiem i uciec. Glina pokręcił głową i podszedł bliżej. Był młody, miał ciemne włosy. Wydawał się zmęczony, a wyraz jego oczu ostrzegł Nicka, że takie sztuczki zna już na pamięć.

- Powiedz sobie, że po prostu zabrakło ci szczęścia - zaproponował policjant.

Nick, zrezygnowany, postawił torbę na ziemi. Następnie odwrócił się i stanął twarzą do muru, czekając na rewizję.

- Czy szczęście w ogóle istnieje? - mruknął, gdy policjant recytował mu formułkę o jego prawach.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Z teczką w jednej ręce i nie dojedzoną drożdżówką w drugiej Rachel wbiegała do gmachu sądu. Nie lubiła się spóźniać. Nie cierpiała. Sama ściągnęła sędziego Hatchet-Face'a Snydera na poranne przesłuchanie. Dlatego jeszcze bardziej była zdecydowana siedzieć na miejscu obrońcy o ósmej pięćdziesiąt dziewięć. Jeszcze trzy minuty. Byłaby wcześniej, gdyby nie zatrzymano jej w biurze.

Skąd mogła wiedzieć, że szef będzie czekał z jeszcze jedną sprawą? Stał, że już od dwóch lat jesteś adwokatem, odpowiedziała sobie w myślach. Powinnaś się była czegoś nauczyć.

Spojrzała na tłum czekający na windy i wybrała schody. Przeklinając wysokie obcasy, biegła po dwa stopnie naraz. Jednocześnie kończyła drożdżówkę. Nie było sensu myśleć o kawie, której tak potrzebowała.

Zatrzymała się przed drzwiami. W ciągu dziesięciu sekund poprawiła niebieski żakiet i potargane, sięgające szyi włosy. Szybka kontrola wykazała, że klipsy są jeszcze na miejscu. Spojrzała na zegarek i odetchnęła z ulgą. Zdążyła.

Spokojnym krokiem weszła do sali sądowej. Jej klientkę, dwudziestoczteroletnią prostytutkę, właśnie doprowadzano na miejsce. Z aktu oskarżenia wynikało, że prokurator nie mógłby uzyskać więcej niż niewysokie odszkodowanie i krótki wyrok. Kradzież portfela pogorszyła sprawę.

Rachel zdążyła już wytłumaczyć rozgoryczonej klientce, że nie wszyscy mężczyźni są tak zażenowani, żeby milczeć, kiedy tracą dwieście dolarów i kartę kredytową.

- Proszę wstać!

Na salę wkroczył sędzia Hatchet-Face. Fałdy togii powiewały wokół jego potężnej sylwetki. Miał skórę koloru kawy cappuccino oraz twarz okragłą i nieprzyjazną jak obnoszone w Halloween wydrążone dynie.

Sędzia Snyder nie tolerował spóźnień, impertynencjach uwag i wyjaśnień podczas posiedzeń. Rachel rzuciła okiem na zastępcę prokuratora, z którym mieli stanowić parę. Wymienili znaczące spojrzenia i zabrali się do pracy.

W przypadku prostytutki sukces był połowiczny. Wyrok brzmiał: dziewięćdziesiąt dni aresztu. Widać było, że klientka nie jest zadowolona. W drugiej sprawie Rachel miała więcej szczęścia...

- Wysoki Sądzie, mój klient w dobrej wierze zapłacił za gorący posiłek. Kiedy dostarczono pizzę, okazało się, że jest zimna. Wtedy mój klient zaferował kawałek chłopcu, który ją przywiózł. Niestety,

podał mu go zbyt, że tak powiem, serdecznie, no i w czasie szamotaniny pizza wylądowała na głowie dostawcy...

- Bardzo zabawne, pani mecenas. Pięćdziesiąt dolarów.

Rachel z trudem przetrwała przedpołudniową sesję. Kieszonkowiec, nałogowy pijak, dwa napady i drobna kradzież. Skończyli w południe. Ostatnia była sprawa złodzieja sklepowego, już trzeci raz złapanego na gorącym uczynku. Rachel wykorzystała chyba wszystkie umiejętności, żeby wymusić na sędzi zgodę na badania psychiatryczne.

- Zupełnie nieźle. - Prokurator był tylko o kilka lat starszy od Rachel, ale uważał się za starego wygę.
- Udało się nam po równo.

- O, nie, Spelding. Wygrałam tylko sprawę tego złodzieja. - Uśmiechnęła się i zamknęła teczkę.

- Możliwe. - Szedł obok niej. Od tygodni bezskutecznie próbował umówić się z nią na randkę. - A jeśli okaże się, że on nie ma żadnych zaburzeń psychicznych?

- No oczywiście. Siedemdziesięciodwuletni facet kradnie tylko jednorazowe maszynki do golenia i kartki pocztowe, koniecznie z kwiatkiem. Na pierwszy rzut oka widać, że to postępowanie w pełni racjonalne.

- Wy, adwokaci, macie takie miękkie serca - zakończył łagodnie, ponieważ podziwiał styl, jaki Ra-

chel demonstrowała na sali sądowej. Podziwiał równi nieź jej nogi. - Powiem ci coś. Postawię ci lunch, a ty spróbujesz mnie przekonać, dlaczego społeczeństwo powinno nadstawiać drugi policzek.

- Przykro mi. - Rzuciła mu krótki uśmiech i skierowała się w stronę schodów. - Klient na mnie czeka.

- W więzieniu?

Wzruszyła ramionami.

- Tak to zwykle bywa. Może następnym razem będziesz miał więcej szczęścia.

Na posterunku panował hałas i mocno pachniało zwietrzałą kawą. Rachel trzęsa się zimna. A wczoraj w prognozie zapowiadano babie lato. Nad Manhattan nadciągała ogromna, zwiastująca ulewny deszcz chmura. Żałowała, że nie wzięła płaszcza ani parasolki.

Przy odrobinie szczęścia za godzinę mogła być z powrotem w swoim biurze. Z dała od nadchodzącej ulewy. Wymieniła pozdrowienia ze znajomymi policjantami i sięgnęła po leżącą na biurku przepustkę dla odwiedzających.

- Nicholas LeBeck - powiedziała sierżantowi na dyżurze. - Usiłowanie włamania.

- Tak, tak... - Sierżant przerzucił papiery. - Twój brat go przyprowadził.

Rachel westchnęła. Posiadanie brata policjanta nie zawsze ułatwia życie.

- Słyszałam. Czy zatrzymany gdzieś dzwonił?
- Nie.
- Ktoś do niego przychodził?
- Nie.
- Wspaniale. - Rachel wzięła plik dokumentów.
- Chciałabym go zobaczyć.
 - Nie ma sprawy. Wydaje mi się, że czeka na ciebie kolejny przegrany. Idź do sali A.
 - Dzięki.

Udało jej się wydebić kubek kawy; zabrała go z sobą do dużego pokoju, w którym królował długi stół i cztery zniszczone krzesła, a główną ozdobą były zakratowane okna. Usiadła i zaczęła przeglądać papiery dotyczące Nicholas LeBecka.

Jej klient miał dziewiętnaście lat, nie pracował, wynajmował pokój gdzieś w Lower East Side. Lekko westchnęła, czytając listę jego przewinień. Nie było tam nic specjalnego, ale wszystko razem wskazywało, że chłopak ma skłonności do pakowania się w tarapaty. Włamanie to jednak poważniejsza sprawa i Rachel nie mogła liczyć na to, że zostanie potraktowany jako niepełnoletni. W jego torbie znaleziono sprzęt elektroniczny wartości kilku tysięcy dolarów. Złapał go detektyw Aleksij Stanisłaski.

Z pewnością usłyszy coś od brata. Ucieranie jej nosa było jedną z jego największych przyjemności.

Piła kawę, kiedy otworzyły się drzwi. Obserwowa-

ła chłopaka wprowadzanego do pokoju przez znudzonego policjanta.

Prawie metr osiemdziesiąt, sześćdziesiąt parę kilo. Mógłby ważyć więcej. Zmierzwione ciemnoblond włosy prawie do ramion, usta wykrzywione w kpiącym uśmiešku. Gdyby nie to, mógłby być interesujący. W uchu błyszczał mały kamień. Oczy też byłyby ładne, gdyby nie czający się w nich pełen goryczy gniew.

- Dziękuję. - Skinęła głową. Policjant zdjął oskarżonemu kajdanki i zostawił ich samych. - Panie LeBeck, jestem Rachel Stanislaski i będę pana bronić.

- Ostatni adwokat, jakiego miałem, był niski, chudy i łysy. - Opadł na krzesło i usiadł tak, żeby móc je przechylić. - Tym razem mam szczęście.

- Raczej niewielkie. Został pan schwytany przy wychodzeniu przez okno z zamkniętego sklepu. Na dodatek miał pan przy sobie towar wartości około sześciu tysięcy dolarów.

- Nie do wiary, ile sobie liczą za ten szajs. - Nie jest łatwo utrzymać grymas na twarzy po nocy spędzonej w więzieniu, ale Nick był dumny. - Ma pani papierosa?

- Nie, panie LeBeck. Chcę jak najszybciej ruszyć tę sprawę, tak żeby mógł pan wyjść za poręczeniem. Chyba że woli pan nocować w więzieniu.

Wzruszył chudymi ramionami i próbował przybrać nonszalancką pozę.

- Nie chciałbym, kochanie. Zostawiam to tobie.

- To świetnie. A nazywam się Stanisłaski. Pani Stanisłaski. Dostałam pana sprawę dziś rano, kiedy wychodziłam z kancelarii do sądu. Miałam czas tylko na krótką rozmowę z prokuratorem. Ze względu na poprzednie postępowania sądowe i rodzaj przestępstwa, które tym razem pan popełnił, zdecydowano się na proces przeciwko osobie pełnoletniej. Aresztowanie odbyło się zgodnie z zasadami. Nic pana nie uratuje.

- Nawet na to nie liczyłem.

- Rzadko się to zdarza. - Złożyła dłonie na aktach.

- Skoncentrujmy się na zatrzymaniu. Został pan złapany na gorącym uczynku i jeżeli zamierza pan opowiedzieć mi bajkę, że zobaczył pan wybite okno i wszedł, żeby samemu kogoś aresztować.

Nie mógł powstrzymać się od uśmiechu.

- Niezłe.

- To śmierdzi z daleka. Ponieważ policjant nie popełnił żadnego błędu i na swoje nieszczęście ma pan całą listę wcześniejszych wykroczeń, będzie pan musiał zapłacić. Ile, to już zależy od pana.

Nadal się bujał na krześle, choć po plecach zaczęły mu spływać strużki potu. Cela. Tym razem zamkną go w celi - nie na godziny, ale na całe miesiące lub lata.

- Słyszałem, że więzienia są przepełnione. Podatników to sporo kosztuje. Myślę, że prokurator mógłby nam pójść na rękę.

- Wspominaliśmy o tym. - Nie tylko gorycz. Nie zwykły gniew. W jego oczach zobaczyła również strach. Był młody i bał się, a ona nie wiedziała, w jakim stopniu będzie mogła mu pomóc. - Z tego sklepu wyniesiono towar wartości ponad piętnastu tysięcy dolarów. Grubo więcej niż to, co pan miał. Nie był pan sam w tym sklepie, panie LeBeck. Pan o tym wie, ja wiem, policja wie. A w związku z tym wie i prokurator. Proszę podać parę nazwisk, wskazać miejsce, gdzie policja to znajdzie, a być może uda mi się pana wyciągnąć.

Krześło Nicka stuknęło o podłogę.

- A niech to diabli! Nie powiedziałem, że ktoś był ze mną. Nikt mi tego nie udowodni, tak samo jak tego, że wziąłem więcej, niż miałem przy sobie w momencie, kiedy wpadłem w łapy tego gliniarza.

Rachel pochyliła się. To dobre zagranie. Pod warunkiem, że oczy Nicka nie będą na nią patrzyły.

- Jestem pana adwokatem i jedyną rzeczą, której panu nie wolno robić, to kłamać. Jeżeli będzie pan kłamał, to bez litości zostawię pana samego. Zupełnie jak wczoraj pana kumple. - Jej głos był beznamiętny. Nick słyszał jednak złość, którą starała się ukryć. - Nie chce pan układu, to pańska sprawa. Będzie pan siedział od trzech do pięciu lat, a mógłby pan dostać sześć miesięcy i dwa lata nadzoru sądowego. W obu przypadkach wykonam swą pracę. Ale proszę nie bujać się na krześle i nie obrażać mnie, twierdząc, że pan

zrobił to sam. Pan jest pionkiem, panie LeBeck. - Z przyjemnością dostrzegła na twarzy Nicka niepokój. Jego strach zaczął ją wzruszać. - Zabawy w oprychów i lepkie palce! Niech pan pamięta, że wszystko, co mi pan powie, utrzymam w tajemnicy, chyba że pan będzie chciał inaczej. Ale wobec siebie musimy być szczerzy. Albo odchodzę.

- Nie może pani odejść. Została mi pani przydzielona.

- Ale mogę być przydzielona komuś innemu. Wtedy będzie pan musiał przetrwać rozprawę z innym adwokatem. - Zaczęła układać papiery. - To byłaby duża strata. Bo ja jestem dobra. Naprawdę dobra.

- Jeżeli jest pani tak wspaniała, to dlaczego pracuje pani na państwowej posiadzie?

- Powiedzmy, że spłacam dług. - Zamknęła teczkę. - A więc co pan postanowił?

Na jego twarzy przez moment widać było wahanie. Zanim się otrząsnął, sprawiał wrażenie młodego i wrażliwego chłopca.

- Nie wsypię kolegów. Nie ma układu.

Westchnęła z niecierpliwością.

- Kiedy pana aresztowano, miał pan na sobie kurtkę Kobry.

Zabrali mu ją na posterunku. Ten sam los spotkał portfel, pasek i drobne, które miał w kieszeni.

- No i co z tego?

- Zaczną poszukiwać kolegów. Tych samych, któ-

rzy teraz siedzą cicho i pozwalają panu samemu ponosić konsekwencje. Prokurator podciągnie to pod włamanie. Wtedy będzie panu grozić kara za kradzież towarów wartości dwudziestu tysięcy dolarów.

- Żadnych nazwisk. Żadnego układu.

- Pana lojalność jest godna podziwu, ale niewłaściwie ulokowana. Zrobię, co będę mogła, żeby zawężono oskarżenie i ustalono kaucję. Nie wydaje mi się, żeby wyniosła mniej niż pięćdziesiąt tysięcy. Czy może pan zebrać na początek choć dziesięć procent?

Pomyślał, że nie ma najmniejszej szansy, ale wzruszył ramionami.

- Mogę kazać sobie spłacić długi.

- W porządku. - Wstała i wyjęła z teczki wizytówkę. - Jeżeli będzie pan mnie potrzebował przed sprawą lub jeśli pan zmieni zdanie, proszę zadzwonić.

Zapukała w drzwi i zniknęła, kiedy się otworzyły. W tej samej chwili czyjeś ramię objęło ją w pasie. Instynktownie przyjęła postawę obronną, która okazała się niepotrzebna. Odwróciwszy głowę zobaczyła uśmiechniętą twarz brata.

- Cześć, Rachel, dawno się nie widzieliśmy.

- Tak. Chyba jakieś półtora dnia.

- W złym humorze? - Wciągnął ją do pokoju policjantów. - Dobry znak. - Jego spojrzenie powędrowało nad jej ramieniem w stronę otwartych drzwi i krótko zatrzymało się na LeBecku, którego odpro-

wadzano do celi. - Aha... To tobie go przydzielili. Ciężka sprawa, kochanie.

Trąciła go w żebra.

- Przestań gadać i daj mi lepiej kawy.

Oparta o jego biurko, bębniła palcami w akta. Niedaleko niski, okrągły człowieczek trzymał apaszkę przy skroni i cicho jęczał, składając zeznania. Ktoś mówił głośno i szybko po hiszpańsku. Kobieta z sińcem na policzku łkała, przytulając tłustego berbecia.

Pokój pachniał rozpaczą, złością i nudą. Rachel zawsze odnosiła wrażenie, że pod tymi wszystkimi nieszczęściami zapach sprawiedliwości jest ledwo wyczuwalny. Podobnie było w jej biurze, mieszczącym się tylko kilka przecznic dalej.

Przez chwilę pomyślała o Nataszy. W kuchni dużego, ładnego domu w Wirginii Zachodniej siostra właśnie jadła śniadanie. Lub otwierała swój kolorowy sklep z zabawkami. Ten obraz wywołał uśmiech na jej twarzy, tak jak obraz brata, który w swej słonecznej pracowni rzeźbi w drewnie coś porywającego lub pełnego fantazji. Albo pije kawę z żoną, zanim ta wyjdzie do pracy.

A ona tutaj, na posterunku pełnym zapachów nieszczęścia, czeka na lurę zwaną kawą.

Aleksij podał jej kubek i usiadł obok niej na biurku.

- Dzięki. - Upiła łyk i przyjrzała się kilku prostytutkom wychodzącym z aresztu. Po chwili minął ich prowadzony przez policjanta wysoki mężczyzna

z mętnym spojrzeniem i całonocnym zarostem na twarzy. Rachel lekko westchnęła.

- Co w nas jest nie tak, Aleksij?

- Chodzi ci o to, że lubimy się kręcić wśród mętów społecznych za marne pieniądze i jeszcze marniejszą wdzięczność? Nic. Po prostu nic.

- Ty przynajmniej dostałeś awans. Detektyw Stanislaski.

- Nic na to nie poradzę, że jestem dobry. Ty z kolei robisz wszystko, żeby ci kryminaliści wychodzili stąd wolni. Ja ryzykuję zdrowie i życie, żeby ulice były bezpieczne.

- Większość ludzi, których bronię, próbuje tylko jakoś przeżyć - zachnęła się, krzywiąc wargi nad brzegiem papierowego kubka.

- Oczywiście... Kradnąc, oszukując, napadając.

- Poszłam dzisiaj do sądu, żeby bronić starego faceta, który zwinął parę jednorazowych maszynek do golenia. - Wpadła w złość. - Naprawdę rozpaczliwa sprawa. Domyślałam się, że według ciebie powinni go zamknąć i wyrzucić klucz.

- A według ciebie można kraść, pod warunkiem, że to, co się bierze, nie jest specjalnie cenne.

- Potrzebował pomocy. Nie wyroku.

- Jak ten odrażający drań, którego zwolniłaś w zeszłym miesiącu. Sterroryzował dwie stare właścicielki, zdemolował im sklep i ukradł nędzne sześćset dolarów?

To był okropny przypadek. Wspominała go z niechęcią. Ale prawo było jedno.

- Słuchaj, tamtą sprawę sami sknociliście. Oficer aresztujący nie przeczytał mu jego praw w jego języku ani nie zaangażował tłumacza. Mój klient ledwo rozumiał parę słów po angielsku. - Pokręciła głową, nim Aleksij zdołał rozpocząć jedną z ich bardziej namiętnych kłótni. - Nie mam czasu na rozważania o prawie. Muszę się popytać o Nicholasa LeBecka.

- O co? Masz raport.

- Ty go aresztowałeś.

- Tak... No więc? Wraciałem do domu. Zauważyłem stłuczoną szybę i światło w środku. Poszedłem sprawdzić. Zobaczyłem faceta wychodzącego przez okno z wyładowaną torbą. Powiedziałem mu, jakie ma prawa, i przyprowadziłem na posterunek.

- A co z innymi?

- Nikogo więcej nie było. - Aleksij wzruszył ramionami i wypił resztę kawy Rachel.

- Przecież z tego sklepu zginęło dwa razy więcej niż to, co on miał przy sobie.

- Mnie też się wydawało, że ma pomocników, ale nikogo nie widziałem. A twój klient wybrał prawo do milczenia. Zresztą i tak ma już niezłe konto.

- Same głupstwa.

- Prawdziwy harcerzyk-zakpił Aleksij.

- Jest Kobrą.

- Owszem. Miał kurtkę - zgodził się. -I podejście do życia podobne jak oni.

- Jest po prostu przestraszonym dzieciakiem.

- Nie jest dzieciakiem, Rachel.

- Nie obchodzi mnie, ile ma lat. W tej chwili jest przerażonym chłopcem, który siedzi w celi i udaje twardziela. To mógłbyś być ty lub Michaił, albo nawet Natasza czy ja, gdyby nie nasi rodzice.

- Daj spokój, Rachel.

- Bardzo prawdopodobne - upierała się. - Bez rodziny, bez ciężkiej pracy i poświęceń zostalibyśmy wciągnięci przez ulicę. Doskonale o tym wiesz.

Wiedział. Dlatego przecież został glina.

- Problem polega na tym, że my nie wylądowaliśmy na ulicy. To podstawowa sprawa. Wiedzieć, co można i czego nie można.

- Niekiedy ludzie źle wybierają, bo nie ma przy nich nikogo, kto by im pomógł.

Mogliby tak godzinami rozmawiać o odcieniach sprawiedliwości, Aleksij jednak musiał iść do pracy.

- Masz za miękkie serce, Rachel. Mam nadzieję, że twój rozum okaże się twardy. Kobry to jeden z najbrutalniejszych gangów w mieście. Twój klient nie jest kandydatem na obóz młodzieżowy.

Rachel wyprostowała się, zadowolona, że brat nadal siedział niedbale na biurku.

- Czy miał broń?

- Nie.

- Opierał się?
- Nie. Ale to nie zmienia sprawy.
- Nie. Ale może coś powiedzieć o tym, jaki jest.

Wstępna rozprawa jest o drugiej.

- Wiem.
- Zobaczymy się więc. - Pocałowała go.
- Hej, Rachel. - Odwróciła się w drzwiach. -

Chcesz dzisiaj iść do kina?

- Oczywiście. - Wyszła i ledwo zrobiła dwa kroki, kiedy usłyszała swoje nazwisko. Tym razem wymówione bardziej oficjalnie.

- Pani Stanislaski?

Zatrzymała się i spojrzała przez ramię. To facet o zmęczonych oczach i zarośniętej twarzy, którego zauważyła wcześniej. Zresztą trudno go było nie dostrzec, gdy spieszył w jej stronę. Miał trochę ponad metr osiemdziesiąt. Sprane dżinsy, wystrzępione na dole i mocno wytarte, dobrze na nim leżały, zwłaszcza że nogi miał długie, a biodra szczupłe.

Trudno było nie zauważyć jego gniewu. Po prostu trząsał się ze złości. Zresztą wystarczyło spojrzeć w jego stalowe oczy, osadzone głęboko w surowej twarzy o zapadniętych policzkach.

- Rachel Stanislaski?
- Tak.

Chwytał jej dłoń i tak zaczął nią potrząsać, że przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie. Może i wyglądał na chudego nieboraka, ale łapę miał jak niedźwiedź.

- Jestem Zackary Muldoon - powiedział, jakby to miało wszystko tłumaczyć.

Rachel uniosła brwi. Wydawał się gotowy na wszystko, a ona, po tym jak poczuła jego siłę, nie miała ochoty z nim walczyć. Z drugiej strony niełatwo było ją zastraszyć, zwłaszcza tu, gdzie roіło się od policjantów.

- Czy mogę w czymś pomóc, panie Muldoon?

- Liczę na to. - Przeciagnał dłonią po wzburzonych włosach, równie ciemnych jak jej, zaklął i chwycił ją za łokieć. - Za ile go wypuścicie? I dlaczego, do cholery, zadzwonił do pani, a nie do mnie? Dlaczego, na Boga, pozwoliła mu pani całą noc przesiedzieć w celi? Co z pani za adwokat?

Rachel oswobodziła łokieć, co wcale nie było łatwe. Przygotowała się do użycia teczki, gdyby musiała się bronić. Słyszała już o temperamencie Irlandczyków. Ale Ukraińcy byli nie gorsi.

- Proszę pana, nie wiem, kim pan jest ani o czym pan mówi. Poza tym bardzo się spieszę. - Udało jej się zrobić dwa kroki, kiedy odwrócił ją twarzą do siebie. - Słuchaj, cwaniaczku...

- Nie obchodzi mnie, że jest pani zajęta. Żądam wyjaśnień. Jeżeli nie ma pani czasu, żeby pomóc Nickowi, będziemy musieli wziąć innego adwokata. Nie rozumiem, dlaczego wybrał babkę wystrojoną jak na pokazie mody.

Rachel poczerwieniła i próbowała się odsunąć.

- Babka? Licz się ze słowami, koleś, bo...

- Bo poprosisz swojego chłopaka, żeby mnie przymknął - dokończył Muldoon. Z niechęcią stwierdził, że bez wątpienia miała subtelną i ładną twarz. Piękna cera i oczy. Potrzebował fachowca, a dostał arystokratkę. - Nie wiem, jakiego rodzaju obrony Nick spodziewa się od kobiety, która całuje gliny i umawia się z nimi na randki.

- To nie pański interes, co ja... - Raptem przypomniała sobie Nicka. - Czy pan mówi o Nicholasie LeBecku?

- Oczywiście. A o kim, do diabła, mógłbym mówić? I lepiej będzie, jeżeli pani znajdzie jakiś sposób. Inaczej zostanie pani odsunięta od sprawy i znów wyładuje na tym swoim zgrabnym tyłeczku w...

- Rachel, czy wszystko w porządku? - spytał policjant przebrany za lumpa.

- Ależ tak. - Chociaż była zła, uśmiechnęła się lekko. - Dziękuję, Matt. - Zniżyła trochę głos. - Nie muszę odpowiadać. A obrażanie mnie nie pomoże, jeżeli chce pan zyskać moją współpracę.

- Płacą pani za to. Ile zamierza pani ściągnąć z chłopaka?

- Słucham?

- Jakie jest pani wynagrodzenie, kochanie?

Zacisnęła zęby. Jej zdaniem „kochanie” było niewiele lepsze od „babki”.

- Jestem adwokatem, któremu z urzędu wyzna-

czono sprawę LeBecka. Oznacza to, że on mi nie płaci.

- Adwokat z urzędu? - Niemalże przycisnął ją do ściany. - Na co, u diabła, Nickowi taki adwokat?

- Nie ma pieniędzy i nie pracuje. A teraz, proszę mi wybaczyć... - Położyła dłoń na jego piersi i spróbowała zmusić go, żeby się ruszył. Z równym efektem mogłaby poruszyć ścianę za plecami.

- Stracił pracę? Ale... - Nie dokończył. Tym razem w jego twarzy pojawiło się coś innego niż złość. Znużenie. Rozpacz. Rezygnacja. - Mógł przecież przyjść do mnie.

- A kim pan jest, do diabła?

Muldoon przetarł dłonią twarz.

- Jego bratem.

Znała się trochę na gangach. Muldoon wyglądał krzepko, wręcz tryskał energią, ale chyba był jednak za stary, żeby należeć do Kobr.

- Czy w Kobrach nie ma limitu wieku?

- Słucham? - Spojrzał na nią ze zdumieniem. - Czy wyglądam na kogoś z ulicznego gangu?

Rachel przyjrzała mu się, od zniszczonych butów do rozwichrzonej ciemnej czupryny. Z pewnością miał powierzchowność ulicznika. Był mężczyzną, który mógł przemykać wąskimi zaułkami, okładając rywali wielkimi pięściami. Jego nieustępliwa twarz i pałające oczy nasunęły jej myśl, że sprawiałoby mu to przyjemność, zwłaszcza gdyby ona tam była. W roli ofiary oczywiście.

- Właściwie można tak uznać. Zwłaszcza te maniere. .. Jest pan niegrzeczny, szorstki i brutalny.

Nie obchodziło go, co Rachel myśli o jego wyglądzie i zachowaniu. Trzeba wyrównać rachunki.

- Jestem bratem Nicka. Przyrodnim, jeżeli chodzi o ścisłość. Jego matka wyszła za mojego ojca.

Jej oczy patrzyły chłodno, chociaż dostrzegł w nich cień zainteresowania.

- Powiedział, że nie ma krewnych.

Przez chwilę widziała w jego twarzy coś, co przypominało cierpienie. Trwało to ułamek sekundy.

- Ma mnie, czy tego chce, czy nie. I opłacę mu prawdziwego adwokata. Proszę podać mi niezbędne informacje. Biorę sprawy w swoje ręce.

- Jestem prawdziwym adwokatem, panie Muldoon. Jeżeli LeBeck życzy sobie kogoś innego, może, do cholery, sam o to poprosić.

Usiłował zdobyć się na cierpliwość, co zawsze przychodziło mu z trudem.

- Później się tym zajmiemy. Na razie chciałbym wiedzieć, co się stało.

- Dobrze - warknęła, spoglądając na zegarek. - Daję panu piętnaście minut, pod warunkiem, że coś zjemy. Za godzinę muszę być w sądzie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ubrana była w elegancki trzyczęściowy kostium, toteż pomyślał, że pójdą do jakiejś modnej restauracji, w której podaje się wyszukane dania i białe wino. Tymczasem ona zatrzymała się przy ulicznym sprzedawcy i zamówiła hot doga oraz napój. Natychmiast odsunęła się, żeby mógł zrobić to samo. Na samą myśl o tym, że o tak wczesnej porze miałyby zjeść cokolwiek przypominającego hot doga, zrobiło mu się niedobrze. Ograniczył się więc do napoju i papierosa.

Rachel ugryzła bułkę i zlizwała musztardę z palca. Mimo zapachu cebuli i sosu Zack poczuł delikatną woń jej perfum. To przypomina wędrówkę po dżungli, pomyślał, marszcząc brwi. Najpierw dojrzałe, ciężkie zapachy i niespodziewanie pojawiają się egzotyczne, uwodzicielskie aromaty świeżych kwiatów.

- Jest oskarżony o włamanie - powiedziała Rachel z pełnymi ustami. - Nie ma szans na zmianę oskarżenia. Schwymano go, gdy wychodził przez okno z towarem wartym parę tysięcy dolarów.

- Nonsens. - Zack wypił połowę puszki jednym haustem. - Nie musi kraść.

- To nie ma nic do rzeczy. Został ujęty, oskarżony i niczemu nie zaprzecza. Prokurator jest skłonny do ugody. Wystąpi o nadzór sądowy i wykonywanie prac o społecznej użyteczności, jeżeli Nick będzie współpracował.

- W takim razie będzie. - Zack dmuchnął dymem z papierosa.

Rachel uniosła brwi, ale zaraz przestała się dziwić. Nie ulega wątpliwości, że Zackary Muldoon myśli, iż może smagać i bić, a ofiara będzie mu posłuszna.

- Szczerze w to wątpię. Jest przerażony, ale uparty. I lojalny wobec gangu. Ma na koncie wiele wykroczeń i niełatwo będzie to zignorować. Choć to na ogół drobnostki. Sam fakt, że to jego pierwszy poważny skok, może wpłynąć na wysokość kary. Sądzę, że uda mi się wyciągnąć go na trzyletni wyrok. A jeśli będzie współpracował, posiedzi tylko rok.

Palce Zacka wbiły się w aluminiową puszkę. Ogarnął go strach.

- Nie chcę, żeby szedł do więzienia.

- Panie Muldoon, jestem prawnikiem, nie cudotwórcą.

- Odzyskali wszystko, co wzięł, tak?

- Ale czy to załatwia sprawę? Poza tym brakuje jeszcze paru tysięcy.

- Załatwię to. - Rzucił puszkę w stronę kubła na śmieci. Odbiła się od krawędzi, zawirowała i wpadła do środka. - Niech pani posłucha. Zapłacę za ukra-

dzione rzeczy. Nick ma tylko dziewiętnaście lat. Gdyby załatwiła pani u prokuratora, żeby go potraktowano jako niepełnoletniego, poszłoby łatwiej.

- Prawo surowo traktuje gangi. Po dotychczasowych wykroczeniach Nicka wątpię, czy to realne.

- Jeżeli pani nie może tego zrobić, znajdę kogoś innego. - Podniósł dłoń, żeby powstrzymać jej wybuch. - Wiem, że potraktowałem panią z góry. Przepraszam. Pracuję w nocy i rano podle się czuję. Godzinę temu dostałem telefon od jednego z przyjaciół Nicka, że spędził noc w areszcie. Przyjeżdżam do niego, no i znowu ta sama śpiewka. „Nie potrzebuję twojej pomocy. Nie potrzebuję nikogo. Sam dam sobie radę”. - Rzucił papierosa, przydeptał go i zapalił następnego. - I wiem, że jest przerażony. Oprócz mnie nie ma nikogo. Obojętne, ile będzie mnie to kosztowało, nie skończy w więzieniu, pani Stanisłaski.

Nigdy nie było jej łatwo walczyć ze swoim miękkim sercem, ale spróbowała. Wytarła dłonie w papierową serwetkę i spytała:

- Czy ma pan dość pieniędzy, żeby pokryć straty? W sumie około piętnastu tysięcy.

- Znajdę.

- Dobrze. Jaki wpływ ma pan na Nicka?

- Prawie żaden. - Uśmiechnął się, a Rachel z zaskoczeniem stwierdziła, że jego uśmiech ma dużo wdzięku. - Ale to się może zmienić. Mam własny interes i mieszkanie. Mogę zebrać referencje na swój

temat. Wszystko, co trzeba. Nie mam na sumieniu żadnych przestępstw... To znaczy, spędziłem trzydzieści dni w więzieniu, kiedy byłem w marynarce. Rozróżba w barze. Chyba to nie będzie się liczyło, zwłaszcza że to było dwanaście lat temu.

- Jeśli dobrze pana zrozumiałam, chce pan, żeby Nick był pod pana opieką.

- Nadzór sądowy i prace społeczne. Odpowiedzialny dorosły, który się nim zajmie. Pokrycie wszystkich strat.

- Nie wiemy jeszcze, co Nick na to powie.

- Jest moim bratem.

To dobrze rozumiała. Spojrzała na niebo, bo spadła pierwsza kropla deszczu.

- Muszę wracać do kancelarii. Jeżeli ma pan czas, może pan iść ze mną. Zadzwoń tu i tam. Zobaczą, co da się zrobić.

Bar, pomyślała Rachel i ciężko westchnęła. Próbowała ułożyć jakieś sensowne przemówienie. Dlaczego ten człowiek musi mieć bar? W pewnym sensie to do niego pasuje. Szerokie ramiona, duże ręce, krzywy nos, który jej zdaniem był złamany. No i oczywiście ten gburowaty wygląd, mówiący wiele o charakterze.

Niewątpliwie byłoby lepiej, gdyby mogła powiedzieć sędziemu, że Zackary Muldoon jest właścicielem sklepu z męską odzieżą. Ale będzie musiała poprosić, żeby odpowiedzialność i opiekę nad dziewnastolatkiem, już karany i dosyć upartym, po-

wierzyć jego trzydziestodwuletniemu bratu, który na East Side ma bar „Żagle luz!”.

Była szansa, aczkolwiek niewielka. Prokurator nadal żądał nazwisk, ale właściciel sklepu był bardzo zadowolony z przyrzeczenia spłaty. Z pewnością podniósł cenę skradzionych towarów. Ale to już problem Muldoona, nie jej.

Nie miała zbyt wiele czasu, by wytłumaczyć prokuratorowi, że nie chce Nicka oskarżać jako pełnoletniego. Przeanalizowała wszystkie informacje, które udało jej się wyciągnąć z Zacka, i wezwała na naradę swojego przeciwnika.

- Słuchaj, Haridan. Oczyszcmy teren i zaoszczędźmy czasu sądowi i pieniędzy podatnikom. Więzienie dla tego chłopca to nie jest wyjście.

Haridan, łysawy i tęgi, ciężko usiadł na krześle.

- To punk, Stanisłaski. Członek gangu z długą listą antyspołecznych zachowań.

- E tam! Trochę szczenińczych wyskoków z turystami i parę przepychanek.

- Kradzież.

- Zmieniono oskarżenie. Oboje wiemy, że będziemy sędzić nieletniego. On przecież nie ma jeszcze dwudziestu jeden lat. Mamy do czynienia z przestraszonym dzieciakiem w tarapatkach, który chce należeć do gangu. Nie chcemy, żeby do niego wstąpił. Ale więzienie to nie wyjście. - Uniosła dłoń, zanim Haridan zdołał jej przerwać. - Słuchaj, jego przyrodni brat

wyraża chęć pomocy. Nie chodzi tylko o zapłatę za towar, który mój klient rzekomo ukradł, ale o odpowiedzialność za jego zachowanie. Da LeBeckowi pracę, dom i opiekę. Musisz tylko zgodzić się na potraktowanie LeBecka jako młodocianego.

- Niech poda nazwiska współników.

- Nie zrobi tego. - Rozmawiała z Nickiem prawie godzinę, bez skutku. - Można go skazać i na dziesięć lat, ale nic się na tym nie zyska. Więc po co? Nie mamy do czynienia z zatwardziałym kryminalistą. Na razie. I oby nim nie został.

Przerzucali się argumentami. W końcu Haridan zmiażdżył. Nie z dobroci serca, ale dlatego, że czekało go równie dużo pracy co Rachel. Nie miał czasu i siły na to, żeby zajmować się jednym dzieckiem, który sprawia kłopot państwu.

- Dobrze. Ale oskarżę go o włamanie do sklepu.

- Przy tym będzie stał twardo, ale rzuci jej ochłap.

- Nawet jeśli potraktujemy go jako niepełnoletniego, sędzia nie zadowolony się samym nadzorem sądowym.

Rachel zebrała swoje papiery.

- Sędzię zostaw mnie. Z kim tym razem mamy do czynienia?

- Z panią Beckett - powiedział Haridan z szerokim uśmiechem.

Marlenę C. Beckett była ekscentryczką. Jak magik wyciąga z kapelusza białe króliki, tak ona ze swoich

sędziowskich szat wyczarowywała najdziwniejsze wyroki. Miała około czterdziestu pięciu lat i była niezwykle atrakcyjna. Jej falujące rude włosy zdobiło jedno siwe pasemko.

Rachel bardzo ją lubiła. Sędzia Beckett była zażartą feministką. Kiedyś należała do dzieci-kwiatów. Udowodniła, że kobieta niezamężna, myśląca o karierze, może odnieść sukces i błyszczeć inteligencją bez uciekania się do ostrego tonu i niesympatycznego sposobu bycia. Mogłaby należeć do świata mężczyzn, ale była w pełni kobietą. Rachel szanowała ją i podziwiała, a nawet miała nadzieję pójść w jej ślady.

Sędzia już dobrą chwilę słuchała jej osobliwej prośby, a Rachel czuła się coraz mniej pewnie. Pani Beckett siedziała z zaciśniętymi ustami. Zły znak. Idealnie wymanikiurowanym paznokciem pukała tuż obok młotka. Rachel widziała, że obserwuje oskarżonego i Zacka, który siedział w pierwszym rzędzie tuż za Nickiem.

- Mówi pani, że oskarżony zapłaci za towar, który zginął, i mimo że państwo zgadza się sądzić go jako obywatela niepełnoletniego, pani nie chce, żeby był zobowiązany stawić się na rozprawę.

- Sugeruję rezygnację z rozprawy, Wysoki Sądzie. Weźmy pod uwagę okoliczności. Oboje, matka i ojczym, nie żyją. Matka zmarła pięć lat temu, kiedy oskarżony miał czternaście lat. Ojczym w zeszłym roku. Pan Muldoon deklaruje chęć opiekowania się swoim przyrod-

nim bratem. Wysoki Sądzie, obrona wyraża pogląd, że gdy spłata zostanie dokonana i stałe miejsce zamieszkania oskarżonego ustalone, rozprawa będzie tylko nieproduktywnym sposobem karania mojego klienta za pomyłkę, której głęboko żałuje.

Z czymś, co przypominało parsknięcie, sędzia Beckett spojrzała w stronę Nicka.

- Czy głęboko żałujesz, że spartaczyłeś próbę włamania, młody człowieku?

Nick arogancko wzruszył ramionami. Gwałtowne szturchnięcie Zacka sprawiło, że omal mu nie oddał.

- Oczywiście, ja... - Spojrzał na Rachel. Ostrzeżenie w jej oczach zdziało więcej niż wszelkie usiłowania Zacka. - To było głupie.

- Bez wątpienia - zgodziła się sędzia. - Panie Haridan, jakie jest pana stanowisko?

- Prokuratura nie zgadza się na uniewinnienie. Chociaż, Wysoki Sądzie, zgadzamy się na uznanie oskarżonego za niepełnoletniego. Złożono ofertę złagodzenia lub odstąpienia od oskarżenia, jeżeli zostaną ujawnione nazwiska współników.

- Chciałby pan, żeby sypnął kumpli, których przez pomyłkę uważa za przyjaciół? - Sędzia zmarszczyła czoło i spojrzała na Nicka. - No cóż, zgoda?

- Nie, proszę pani.

Wydała jakiś dźwięk, którego Rachel nie mogła zrozumieć, i palcem wskazała Zacka.

- Proszę wstać... Pan Muldoon, prawda?

Zdenerwowany Zack dźwignął się z krzesła.

- Proszę pani... Wysoki Sądzie...

- Gdzie pan był, kiedy pana młodszy brat wplątał się w działalność gangu?

- Na morzu. Służyłem w marynarce, dopóki dwa lata temu nie wróciłem, żeby objąć po ojcu interes.

- Jaki miał pan stopień?

- Mata.

- Mhm... - Przyjrzała mu się uważnie nie tylko jako sędzia, lecz także jako kobieta. - Byłam w pańskim barze parę lat temu. Podawano tam manhattan.

- Nadal go podajemy - rzekł Zack z uśmiechem.

- Czy jest pan zdania, panie Muldoon, że uchroni pan brata przed kłopotami i że dzięki panu brat stanie się odpowiedzialnym obywatelem?

- Nie wiem... Ale chciałbym spróbować.

- Niech pan usiądzie. Pani Stanislaski, sąd jest zdania, że rozprawa w tej kwestii byłaby pożądana...

- Wysoki Sądzie...

Sędzia gestem nakazała Rachel milczenie.

- Nie skończyłam. Ustanawiam kaucję na pięć tysięcy dolarów.

To spowodowało sprzeciw prokuratora, który został potraktowany tak samo jak Rachel.

- Oskarżony będzie pod tymczasowym nadzorem sądowym. Przez dwa miesiące - mówiła dalej sędzia.

- Ustalam datę rozprawy za dwa miesiące od dzisiaj.

Jeżeli w tym czasie oskarżony będzie się zachowywał bez zarzutu, znajdzie pracę, zerwie kontakty z Kobrami i nie popełni żadnego przestępstwa, sąd postara się o przedłużenie nadzoru z możliwością zawieszenia wyroku.

- Wysoki Sądzie - odezwał się Haridan. - Powiedzmy, że oskarżony za dwa miesiące pojawi się na sali sądowej twierdząc, że dokonał tego wszystkiego. Skąd mamy wiedzieć, że mówi prawdę?

- Stąd, że będzie nadzorowany przez pracownika tego sądu, który przez dwa miesiące będzie współodpowiedzialny jako opiekun, wraz z panem Muldoonem. A ja otrzymam pisemny raport na temat pana LeBecka od tego pracownika. - Usta pani Beckett rozchyliły się w uśmiechu. - Chyba będę się przy tym dobrze bawiła. Resocjalizacja, panie Haridan, nie musi odbywać się w więzieniu.

Rachel powstrzymała się od robienia triumfalnych min do Haridana.

- Dziękuję, Wysoki Sądzie.

- Proszę bardzo, pani mecenas. Oczekuję pani sprawozdania w każdy piątek do trzeciej.

- Mojego... - Rachel zbladła i na moment zanie-mówiła. - Ależ, Wysoki Sądzie, chyba nie ja mam sprawować nadzór nad LeBeckiem?

- Właśnie tak, pani Stanisłaski. Wierzę, że pan LeBeck naprawdę skorzysta, mając za opiekuna zarówno mężczyznę, jak i kobietę.

- Tak, Wysoki Sądzie, zgadzam się. Ale... nie jestem pracownikiem socjalnym.

- Jest pani urzędnikiem państwowym, pani Stanisłaski. A więc proszę służyć społeczeństwu. - Uderzyła młotkiem w stół. - Następna sprawa.

Rozwiązanie było zupełnie nietypowe. Całkowicie zaskoczona, Rachel skierowała się ku wyjściu.

- Dobrze ci poszło, stara - mruknął jej do ucha brat. - Tym razem wpadłaś.

- Jak ona mogła to zrobić? Jak mogła?

- Wszyscy wiedzą, że jest trochę zwariowana. - Wścikły, wyciągnął Rachel na korytarz. - Nie wyobrażaj sobie, że pozwolę ci bawić się w opiekunkę tego punka. Beckett nie może cię do tego zmusić.

- Nie. Oczywiście, nie może. - Odepchnęła Aleksija. - Przestań mnie wlec i pozwól pomyśleć.

- Nie ma o czym myśleć. Masz swoje życie. Opieka nad LeBeckiem jest wykluczona. I na dodatek ten jego brat wygląda niebezpiecznie. Najgorsze, że muszę patrzeć, jak bronisz tych dwóch. Nie zgadzam się, żebyś odgrywała starszą siostrę tego punka.

Nie byłaby taka zła, gdyby jej współczuł. Gdyby powiedział, że została wystrychnięta na dudka, prawdopodobnie zgodziłaby się z nim albo próbowała temu zaprzeczyć. Ale...

- Nie musisz mnie cały czas pilnować, Aleksij. I mogę zgodzić się na to, żeby być starszą siostrą

LeBecka. A teraz dlaczego nie weźmiesz tej wielkiej odznaki i nie pójdziesz aresztować jakiegoś włóczęgi?

- Chyba nie masz zamiaru... - Aleksij pienił się ze złości.

- Ja decyduję o tym, co będę robiła. Zejdź mi z drogi.

- Wiesz, mam ochotę ci...

- Pani prosiła, żeby pan zszedł jej z drogi. - Głos Zacka zabrzmiał niebezpiecznie cicho. Aleksij odwrócił się. Całe szczęście, że na szkoleniach uczono także powstrzymywania się od ciosu.

- Trzymaj się pan z daleka.

- O, nie. - Zack stanął mocno na nogach, przygotowany na uderzenie.

Wyglądali jak dwa rozdrażnione psy, gotowe rzucić się na siebie. Rachel nie pozostało nic innego, jak stanąć między nimi.

- Przestańcie. Tutaj nie wolno się tak zachowywać. Panie Muldoon, czy w ten sposób zamierza pan pokazać Nickowi, co znaczy odpowiedzialność? Przez szukanie zwady?

Nawet nie spojrzał na nią. Oczy miał utkwione w Aleksiju.

- Nie lubię, kiedy ktoś źle traktuje kobiety.

- Dam sobie radę - powiedziała, zwracając się do brata. - Na litość boską, przecież jesteś gliną, a zachowujesz się jak niegrzeczny chłopiec. Sąd uważa, że to

jest dobre rozwiązanie, więc muszę się podporządkować.

- Do jasnej cholery, Rachel... - Zack zrobił krok do przodu. Oczy Aleksija stały się zimne. - Koleś, jeżeli będziesz się rzucał na mnie lub siostrę, to wybije ci zęby.

- Siostrę? - Muldoon, zaskoczony, przyjrzał się najpierw jednej twarzy, potem drugiej. Tak, niewątpliwie. Są do siebie podobni. Natychmiast opuścił go gniew. To zmienia wszystko. Rzucił Rachel jeszcze jedno zaciekawione spojrzenie. - Przepraszam. Nie wiedziałem, że to rodzinna kłótnia. Więc nie żałujcie sobie i wydzierajcie się ile wlezie.

Aleksij przez chwilę walczył z sobą.

- Rachel, posłuchaj mnie.

Westchnęła. Potem ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała go.

- Od kiedy to mam cię słuchać? Idź, Aleksij. Pogoń tych łobuzów. Pójdziemy do kina kiedy indziej.

Zawsze stawiała na swoim. Zawsze. Aleksij zmienił taktykę i przyjrzał się Zackowi.

- Lepiej czuwaj pan nad nią, Muldoon. Postaraj się. Bo ja tymczasem będę pilnował pana.

- Dobra. Zapraszam do baru. Pierwszy kieliszek za darmo.

Aleksij odszedł, mrużąc pod nosem. Odwrócił się raz, kiedy Rachel krzyknęła coś do niego po ukraińsku. Pokręcił głową z uśmiechem i poszedł dalej.

- Może mi pani przetłumaczyć? - spytał Zack.

- Po prostu powiedziałam, że spotkamy się w niedzielę. Czy wpłacił pan kaucję?

- Tak. Zaraz go wypuszczą. - Przez chwilę rozważał fakt, że całowała brata, nie kochanka. - Domyślałam się, że pani brat nie jest tym zachwycony.

- A kto jest... - Popatrzyła na niego dłużej. - Ale ponieważ taki jest wyrok sądu, zaczynajmy.

- Zaczynajmy?

- Idziemy odebrać naszego podopiecznego i pan weźmie go z sobą do domu.

Zack westchnął. Spędził prawie dziesięć lat w zatłoczonych kwaterach dla marynarzy i marzył o prywatności, a tymczasem znowu...

- Słusznie. - Wziął Rachel pod ramię. Starła się nie reagować. - Nie ma pani przypadkiem sznurka w tej torbie? Przydałby się na niego.

Co prawda nie trzeba było związywać Nicka, żeby zmusić go do wyjścia z aresztu, ale mieli z nim ciężką przeprawę. Był zły, kłócił się i przeklinał. Kiedy w końcu czekali przed gmachem na taksówkę, Zack z trudem tłumił w sobie gniew, a Nick wyładował swoją niechęć na Rachel.

- Jeżeli to jest najlepsze, co mogła pani uzyskać, lepiej niech pani wraca na studia. Mam swoje prawa i pierwszym z nich jest pozbycie się pani.

- Pana przywilej, LeBeck - powiedziała Rachel,

od niechcienia spoglądając na zegarek. - Z pewnością może pan skonsultować się z innym adwokatem, ale nie może się pan mnie pozbyć jako opiekunki wyznaczonej przez sąd. Niestety, jesteśmy skazani na siebie przez następne dwa miesiące. ,

- Bzdury. Jeżeli pani i ta sędzia myślą, że mogą...

Zack zrobił ruch, jakby chciał bratu przyłożyć, ale Rachel ujęła go za łokieć i spojrzała w twarz Nicka.

- Posłuchaj mnie, ty nieszczęsny, zepsuty, mały frajerze. Masz do wyboru: albo przez następne osiem tygodni udawać, że jesteś człowiekiem, albo trzy lata więzienia. Nie obchodzi mnie, co wybierzesz, ale jedno ci powiem. Myślisz, że jesteś mocny? Że zjadłeś wszystkie rozumy? To daj się zamknąć, a ręczę ci, że więźniowie natychmiast rzucą się na taką ładną buźkę. Wierz mi, wtedy zgodzisz się na wszystko, byle tylko stamtąd wyjść.

To go powstrzymało od dalszych dywagacji. Rachel z satysfakcją zauważyła, że zbladł. W tym momencie podjechała taksówka.

- Twój wybór, twardzielu - powiedziała i odwróciła się do Zacka. - Mam teraz parę rzeczy do załatwienia. Około siódmej sprawdzę, co się u was dzieje.

- Przytrzymam kolację na ogniu - powiedział Zack z uśmiechem i chwycił ją za rękę. - Dziękuję. Naprawdę. - Chciała strząsnąć jego dłoń. Była ciężka, stwardniała po latach pracy na morzu. - Jest pani w porządku, pani mecenas.

Wsiadł do taksówki, pozdrowił ją gestem dłoni i zwrócił się do Nicka:

- Ona ma rację, że jesteś frajerem. Ale fakt, że wybrałeś prawnika z nogami pierwsza klasa.

Nick milczał. Nie mógł się przecież przyznać do tego, że co jak co, ale jej nogi też zauważył.

Kiedy dotarli do mieszkania Nicka, Zack musiał stłumić w sobie następny wybuch gniewu. Nie ma sensu co pięć minut na niego wrzeszczeć. Ale dlaczego, u diabła, wybrał taką dzielnicę?

Chuligani sterczący na rogach ulic. Handel narkotykami w biały dzień. prostytutki wypatrujące klienta. Wszechobecny odór nie wywożonych śmieci i nie domytych ludzi. Chodnik zasłany papierami i odłamkami szkła. Weszli do odrapanego budynku, ze ścianami pokrytymi różnymi napisami i rysunkami.

Tu, w zamkniętej przestrzeni, zapachy były jeszcze gorsze. Zack milczał, gdy wchodzili na trzecie piętro. Udawał, że nie słyszy odgłosów kłótni docierających zza zamkniętych drzwi, chociaż niekiedy rozlegał się huk i płacz.

Nick otworzył drzwi i weszli do pokoju. Krzywe metalowe łóżko, zniszczona szafka, koślawe krzesło, a na nim podarta książka telefoniczna. Kilka plakatów na poplamionych ścianach. Cóż za żałosna próba nadania wnętrzu osobowości! Zack nie wytrzymał.

- Co, do cholery, robiłeś z forszą, którą ci co miesiąc przysyłałem? Poza tym podobno sam też coś

zarabiałeś! Żyjesz w chlewie, Nick. I sam to wybrałeś.

Nick nie mógł się przyznać, że pieniądze szły do kasy Kobr. Nie przyznałby się też do wstydu, jaki czuł teraz, kiedy Zack oglądał jego mieszkanie.

- Nie twój zakichany interes - warknął. - To moje życie i mój pokój. Nigdy tutaj ciebie nie było. A że odechciało ci się kursować na jakimś głupim niszczycielu, to jeszcze nie znaczy, że będziesz tu przychodził i mną rządził!

- Jestem już dwa lata na łądzie - powiedział Zack znużonym głosem. - Z czego rok spędziłem przy łóżku umierającego ojca. Nie odwiedzałeś go zbyt często.

- On nie był moim ojcem. - Mimo to Nick poczuł wstyd. Ogarnął go też głęboki smutek.

Oczy Zacka zapłonęły gniewem. Dłonie Nicka zacisnęły się w pięści. Obaj byli o krok od wybuchu. Zack opanował się pierwszy.

- Nie będę tracił czasu i mówił ci, że zrobił wszystko, co mógł.

- Skąd, do diabła, wiesz? - odrzucił Nick. - Byłeś na morzu. Ty poszedłeś swoją drogą, ja swoją.

- A teraz się spotkaliśmy. Pakuj się i chodź.

- To jest moje...

Nie zdążył dokończyć. Zack przyparł go do ściany, a jego twarz była tak blisko, że widział jedynie ciemne, błyszczące niebezpiecznym blaskiem oczy.

- Przez następne dwa miesiące, czy ci się to podoba czy nie, mieszkasz u mnie. Więc przestań gadać i bierz swoje łachy. Koniec z wolnością. - Puścił Nicka, wiedząc, że jest w stanie zgnieść jedną ręką swego zbuntowanego brata. - Masz dziesięć minut. Dziś wieczorem pracujesz.

O siódmej Rachel wyobraziła sobie wannę pełną wody, kieliszek białego wina i dobrą książkę. Przez chwilę poczuła się lepiej. Wagon metra był zatłoczony. Stała na szeroko rozstawionych nogach ze wzrokiem utkwionym w przestrzeń. W pociągu było kilku niebezpiecznych typów, których postanowiła zignorować. Na siedzeniu za nią spał jakiś pijak. Jego twarz przykryta była gazetą.

Na przystanku z trudem przedostała się do wyjścia. Na dworze było ciemno, mokro, wiał silny wiatr. Żakiet wcale nie chronił jej przed zimnem. Przez całą drogę walczyła z parasolką. W końcu dotarła do baru.

Drzwi były ciężkie. Pchnęła je i weszła do ciepłego wnętrza, pełnego miłych dźwięków i zapachów. Przystanęła zdziwiona, widząc ściany obite boazerią. W środku sali stał błyszczący, mahoniowy bufet okuty mosiądzem. Stołki barowe były obciążone skórą w kolorze burgunda. Wszystkie były zajęte. Resztę sali wypełniały ładne i czyste stoliki. Dominowały zapachy whisky i piwa, dymu papierosowego i cebuli

z grilla. Z szafy grającej płynęły dźwięki bluesa, zewsząd dobiegał szmer rozmów.

Spostrzegła dwie kelnerki uwijające się wśród gości. Nie miały minispódniczek ani głębokiego dekoltu, tylko białe spodnie i odpowiednio zmodyfikowane marynarskie bluzy. Dobiegł ją przytłumiony gwar i śmiech. Usłyszała rozmowę o szansie miejscowej drużyny na wygraną pucharu.

Zack stał za barem i nalewał komuś piwo. Przebrał się. Zamiast bluzy miał granatowy golf. Rachel wyobraziła go sobie na pokładzie okrętu, stojącego twarzą do wiatru, wpatzonego w morze. Nagle spodobał się jej wystrój baru, te wszystkie żeglarskie dzwony i kotwice. I Zack.

Przecież nie mam romantycznych skłonności, upomniała się w duchu. Przede wszystkim nie była kobietą, która weszłaby do baru i odkryła, że podoba się jej przebywający właśnie na łodzi marynarz z rozwichrzonymi włosami, szerokimi ramionami i szorstkimi dłońmi. Przyszła tu tylko dlatego, że taki był nakaz sądu. Podejrzewała, że dwumiesięczne kontakty z Zackarym Muldoonem nie będą należały do przyjemności, lecz zamierzała spełnić swój obowiązek.

A gdzie jest Nick?

- Czy zaprowadzić panią do stolika?

Rachel przyjrzała się drobnej blondynce, która niosła tacę z kanapkami i piwem.

- Nie, dziękuję. Pójdę do baru. Czy tutaj zawsze jest tylu gości?

- Tylu gości? Nie zauważyłam. - Szare oczy kelnerki rozjaśniły się, kiedy powiodła wzrokiem po sali.

Rachel podeszła do bufetu, wcisnęła się między dwa zajęte stołki, oparła stopę na mosiężnej listwie i czekała, kiedy Zack zwróci na nią uwagę.

- Słuchaj, kochanie... - Mężczyzna z lewej miał przyjemną pulchną twarz. Odchylił się, żeby lepiej się jej przyjrzeć. - O, chyba jeszcze tu pani nie widziałem.

- Nie. Jestem tu pierwszy raz. - Ponieważ sądząc z wyglądu mógłby być jej ojcem, posłała mu uprzejmy uśmiech.

-, Taka ładna młoda dziewczyna nie powinna być tutaj sama. - Jego stołek zatrzeszczał niebezpiecznie, kiedy przechylił się, żeby klepnąć w ramię mężczyzną, który siedział po jej drugiej stronie. - Hej, Harry, powinniśmy postawić tej pani drinka.

- Oczywiście, Pete - odparł Harry, nie podnosząc głowy znad krzyżówki. - Załatw to. Inaczej kłeska, dziesięć liter.

Rachel spojrzała na Zacka. Zauważył ją, ale się nie uśmiechał.

- Katastrofa - mruknęła, zastanawiając się, jak Harry cokolwiek widzi w tym świetle.

- Dobra, pasuje. - Harry poprawił okulary i uśmiechnął się promiennie. - Stawiam. Czego się napijesz, mała?

- Pouilly-Fume. - Zack postawił przed nią kieliszek złotawego wina. - Firma stawia. Czy to odpowiada, pani mecenas?

- Tak. Dziękuję.

- Zack zawsze dostaje te najładniejsze - powiedział Pete z westchnieniem. - No, to zafunduj mi piwo. Tyle chyba możesz zrobić, skoro ukradłeś mi dziewczynę?

Mrugnął do Rachel porozumiewawczo.

- A jak często kradnie, Pete?

- Raz albo dwa razy w tygodniu. To poniżające. - Pete uśmiechnął się do Zacka, który podał mu kufel piwa. - Kiedyś rzeczywiście chodził na randki z jedną z moich dziewczyn. Pamiętasz, jak byłeś w domu na przepustce i wziąłeś moją Rosemary do kina? Jest mężatką i teraz w ciąży z drugim dzieckiem.

- Złamała mi serce. - Zack przetarł blat.

- Nie ma takiej kobiety, która mogłaby zranić ci serce, a co dopiero złamać - oświadczyła jasnowłosa kelnerka i postawiła pustą tacę na barze. - Dwa wina, białe. Szkocka z wodą sodową i kufel piwa. Harry, powinienesz sobie kupić małą lampkę, zanim zepsujesz oczy do reszty.

- Ty złamałaś mi serce, Lola. - Zack postawił kieliszki na tacy. - Jak myślisz, dlaczego uciekłem i wstąpiłem do marynarki?

- Dlatego, że wiedziałeś, że będziesz dobrze wyglądał w mundurze galowym. - Roześmiała się, sięg-

nęła po tacę i spojrzała na Rachel. - Lepiej niech pani uważa na niego, złotko. Jest niebezpieczny.

Rachel popijała wino i starała się ignorować przyjemne zapachy dobiegające z kuchni.

- Czy ma pan minutę? - spytała Zacka. - Muszę obejrzyć mieszkanie.

Pete gwizdnał i puścił oko.

- Co takiego ma ten facet? - spytał.

- Coś, czego tobie brakuje - odparł z uśmiechem Zack. Machnął ręką na drugiego barmana, żeby go zastąpił. - Po prostu przyciągam agresywne kobiety. Nie mogę się od nich odczepić.

- Przykro mi, że muszę zepsuć jego opinię - powiedziała Rachel, zwracając się do Pete'a. - Jestem adwokatem jego brata.

- Poważnie? - Pete był bardzo przejęty. - To pani wydostała tego dzieciaka z pudła?

- Na razie jest wolny.

- Tędy na inspekcję. - Zack podniósł klapę w bufecie i przeszedł na drugą stronę. Wziął ją za ramię.

- Niech pani spróbuje nadażyć.

- Czy to trzymanie mnie jest konieczne? Chodzę sama już od dłuższego czasu.

- Lubię panią trzymać. - Otworzył ciężkie wahadłowe drzwi, prowadzące do kuchni.

Rachel zobaczyła błyszczące nierdzewne zlewy i białą porcelanę, poczuła ostry zapach smażonych kartofli i mięsa. Jej uwagę przykuł jakiś ubrany na

biało wielkolud. Ponieważ był wyższy nawet od Zaczka, Rachel uznała, że musi mieć dobrze ponad metr dziewięćdziesiąt. Gdyby grał w piłkę nożną, wystarczyłby za całą obronę.

Jeego twarz błyszczała od potu. Policzek przecinała mu blizna. Stał i delikatnie składał kanapkę.

- Rio, to jest Rachel Stanisłaski, adwokat Nicka.

- Dobry wieczór - powiedział kucharz ze śpiewnym akcentem mieszkańców Karaibów. - Chłopak zmywa naczynia aż miło. Stłukł tylko pięć czy sześć przez cały wieczór.

- Jeżeli nazywacie zmywanie po kimś pracą, to możecie. .. - Nick stał przy zlewie po łokcie w mydlinach.

- Na litość boską, nie wyrażaj się tak przy pani.

- Rio podniósł tasak i przekroił kanapkę najpierw na pół. - Moja mama zawsze mówiła, że nie ma nic lepszego jak zmywanie naczyń, jeżeli chce się trochę pomyśleć. Więc zmywaj i myśl, chłopcze.

Nick najwyraźniej miał ochotę jeszcze coś powiedzieć, ale trudno było się kłócić z facetem o takiej posturze, na dodatek trzymającym tasak. Mruknął więc coś pod nosem i dał spokój.

Rio uśmiechnął się, gdy zauważył, jak Rachel patrzy na kanapkę.

- A może coś gorącego? Będzie gotowe, jak skończycie te wasze interesy.

- Och, nie... - Ślinka napływała jej do ust. - Naprawdę powinnam wracać do domu.

- Przecież Zack odprowadzi panią. O tej porze kobiety nie chodzą same po mieście.

- Nie...

- Rio, przygotuj trochę tego twojego chili - zaproponował Zack i skierował Rachel w stronę schodów.

- To nie potrwa długo.

Schody były wąskie. Rachel odniosła wrażenie, że znajduje się w potrzasku. Zack pachniał morzem. Słownym zapachem, który zawsze oznaczał sztorm.

- To bardzo uprzejme z pana strony, ale nie potrzebuję kolacji i eskorty.

- Otrzyma pani jedno i drugie. Czy pani tego chce, czy nie. - Zatrzymał się. Jakie to miłe czuć jej ciało tak blisko. Tak właśnie to sobie wyobrażał. - Nigdy nie dyskutuję z Rio. Spotkałem go sześć lat temu na Jamajce, w czasie małej awantury w barze. Widziałem, jak podnosi faceta o wadze ciężarowca i rzuca nim o ścianę. Na ogół jest spokojny, ale jeśli się go zdenerwuje, to nie wiadomo, co może zrobić. - Zack podniósł rękę i zakręcił na palcu lok Rachel. - Ma pani mokre włosy.

- Pada. - Odepchnęła jego rękę.

- Tak. Pachnie pani deszczem.

Poczuła się jak w pułapce.

- Panie Muldoon! Proponuję, żeby zachował pan ten swój irlandzki czar dla kogoś, kto to doceni.

- Czy to po rosyjsku mówiła pani do brata?

- Po ukraińsku.

- Ukraina - powiedział i zastanowił się chwilę. -
Nigdy się tam nie zapuściłem.

- Ja też nie. Czy nie możemy odłożyć tej dyskusji
na później? Muszę obejrzeć mieszkanie.

- W porządku. - Ruszyli na górę. Jego ręka spo-
czywała na jej plecach. - Niewiele tu jest, ale gwaran-
tuję, że stanowi to duży postęp w porównaniu z tą
norą, w której mieszkał. Nie wiem, dlaczego... -
Wzruszył ramionami. - Nieważne. I tak skończone.

Rachel miała wrażenie, że wszystko się dopiero
zaczyna.

ROZDZIAŁ TRZECI

Rachel traktowała swój nowy obowiązek poważnie, choć przysparzał jej sporo problemów. Pogodziła się z nieustannym brakiem czasu i z tym, że Nick nadal otwarcie demonstrował wrogość. Najbardziej kłopotliwe okazały jednak się przymusowe kontakty z Zackiem Muldoonem.

Nie mogła go odprawić i nie mogła spokojnie pracować, nawet wtedy, kiedy tylko do niej dzwonił. Konieczność utrzymywania z nim przyjaznych stosunków wywoływała w niej irytację.

Gdybym zdołała go rozszyfrować, na pewno wszystko byłoby prostsze, myślała, wracając do domu po niedzielnej rodzinnej kolacji. Upłynął już tydzień, a ona nadal była w punkcie wyjścia.

Zack był szorstki, niecierpliwy i podejrzewała, że potrafi być gwałtowny. Mimo to wyraźnie troszczył się o brata. Nie szczędził pieniędzy i, co ważniejsze, poświęcał mu wiele czasu. Po pracy nosił ubrania, które należałoby raczej wyrzucić na śmietnik, lecz jego mieszkanie nad barem było nieskazitelnie czyste.

Kiedy go spotykała, zawsze znajdował okazję, żeby jej dotknąć. Jakby od niechcenia jego ręka spoczywała to na jej ramieniu, to na włosach, to na plecach. Nigdy jednak w jego ruchach nie odkryła niczego naprawdę obraźliwego.

Flirtował z klientkami, ale, jak zauważyła, na tym się kończyło. Nie był żonaty. Chociaż dawniej wypływał w morze na całe miesiące, a nawet lata, pewnego dnia potrafił rzucić wszystko i zamknąć się w czterech ścianach, by zająć się chorym ojcem.

Denerwował ją z zasady. Również dlatego - jak przyznawała w duchu - że poruszał w niej jakąś czułą strunę. Powtarzała sobie, że nie należy do kobiet, których zmysły łatwo ożywić. Namiętnych, owszem, kiedy w grę wchodziła jej praca, rodzina, ambicje. Ale mężczyźni? Lubiła ich towarzystwo, to wszystko. Nigdy nie byli najważniejsi.

Jeszcze mniej ważny był seks. Dlatego była tak zdenerwowana, że nagle go potrzebuje.

Kim więc jest Zackary Muldoon? A może lepiej nie zadawać tego pytania?

Kiedy nagle wynurzył się z cienia i stanął obok niej, zdusiła w sobie okrzyk przerażenia.

- Gdzie, u diabła, byłaś?

- Ja... Cholera, przestraszyłeś mnie. - Drżącą ręką zaczęła grzebać w torebce w poszukiwaniu środka uspokajającego. Nie znosiła uczucia strachu. Nie chciała przyznawać się nawet przed sobą, że jest wra-

zliwa. - Go tu robisz? Dlaczego czaisz się przed moim domem?

- Szukam cię. Czy nigdy nie ma cię w domu?

- Nie wiesz? Przecież ja codziennie jestem na jakimś przyjęciu... - Weszła po schodkach i włożyła klucz do drzwi. - Czego chcesz?

- Nick uciekł.

Zatrzymała się tak gwałtownie, że na nią wpadł.

- Co to znaczy: uciekł?

- No, zniknął z kuchni dziś po południu, kiedy Rio nie patrzył. Nie mogę go znaleźć. - Był wścickły na Rachel, Nicka i siebie. Z trudem zachowywał spokój.

- Szukam go już od pięciu godzin.

- W porządku. Nie wpadaj w panikę. - Jej mózg pracował, kiedy szła przez maleńki korytarz do windy. - Dopiero dziesiąta. Przecież zna drogę.

- W tym problem. Za dobrze zna. Umówiliśmy się, że ma mi mówić, gdzie idzie i kiedy. Jeżeli nic nie powiedział, to chyba poszedł do Kobr.

- Tego rodzaju powiązania trudno przerwać w godzinę. - Winda, zgrzytając, jechała na czwarte piętro.

- Albo będziemy latali po mieście i szukali go, albo wezwiemy na pomoc kawalerię.

- Kawalerię?

- Aleksija. - Otworzyła drzwi i znaleźli się w holu.

- Żadnych glin - powiedział cicho Zack i chwycił ją za ramię. - Nie zgadzam się.

- Aleksij nie jest po prostu gliną. To mój brat.
- Usiłowała zachować spokój i jednocześnie ode-
rwać od siebie jego rękę. - Jestem opiekunem są-
dowym. Nie mogę tolerować tego, że Nick łamie
umowę.

- Nie będę patrzył, jak go wsadzają do więzienia
ledwo tydzień po tym, jak go wyostałem.

- My go wyostaliśmy - poprawiła i otworzyła
drzwi. - Jeżeli nie chcesz mojej pomocy i rady, nie
powinieneś tu przychodzić.

Zack wzruszył ramionami i wszedł do środka.

- Po prostu pomyślałem, że możemy to zrobić
razem.

Pokój był niewiele większy od mieszkania Nicka,
ale całkowicie kobiecy. Na szczęście nie było falba-
nek, zauważył Zack. Jaskrawe poduszki kontrastowa-
ły z ciemnym oparciem niskiej kanapy. Na meblach
stały perfumowane świece wypalone do różnej dłu-
gości. W chińskim wazonie zaczynały więdnąć chry-
zantemy.

Na ścianie wisało olbrzymie owalne lustro. Na
pierwszy rzut oka było widać, że szkło potrzebuje
posrebrzenia. Jeden kąt zajmowała rzeźba z białego
marmuru. Przypominała syrenę wyłaniającą się z mo-
rza. Były też inne. Wszystkie zmysłowe i namiętne,
niektóre graniczące z okrucieństwem. Wśród nich
królował drewniany wilk wychylający się z dębu. Po-
za tym palce z brązu i miedzi, które wyglądały jak

ogień wymykający się spod kontroli, a na stoliku zwinięta malachitowa kobra gotowa do ataku.

Całości dopełniały półki z książkami i tuzin fotografii w ramkach. Prócz tego pachniało kobietą.

Zack poczuł się niezdarnie i ciężko. Wsadził ręce do kieszeni, żeby przypadkiem nie stracić jakiejś świecy. Jego matka lubiła świece. Świece, kwiaty i niebieskie chińskie wazonny.

- Zrobię kawę. - Rachel rzuciła torebkę i poszła do kuchni.

- Dobra. Zrób. - Nerwowo chodził po pokoju. Wyrzął przez okno. Skrzywił się przed fotografiami, najwyraźniej rodzinnymi. Później podszedł do kanapy. - Nie wiem, co ja robię, Z jakiego powodu uważam, że mogę grać rolę ojca dla dzieciaka w wieku Nicka. Nie było mnie przez połowę jego życia. Nienawidzi mnie i ma do tego prawo.

- Dobrze sobie radziłeś - pocieszała go Rachel, wyjmując filiżanki. - Przecież nie udajesz ojca. Jeżeli nie było cię przez połowę jego życia, to dlatego, że miałeś własne. Trudno mówić o nienawiści z jego strony. Po prostu jest wściekły i zbuntowany. A teraz przestań użalać się nad sobą. Wymij mleko.

- W ten sposób zadajesz pytania w sądzie? - Niepewny, czy jest rozbawiony czy zły, otworzył lodówkę

- Nie. Tam jestem twardsza.

- Chyba ci wierzę. - Zajrzawszy do lodówki, po-

kręcił głową. Jogurt, ser, kilka puszek z napojami, białe wino, dwa jajka i pół kostki masła. - Nie ma mleka.

- Więc będziemy pić czarną. Czy ty i Nick pokłóciliście się?

- Nie. To znaczy normalka. On warczy, a ja odwarkuję. On klnie, a ja klnę głośniej. Ale właściwie wczoraj wieczorem odbyliśmy rozmowę, którą można by uznać za przyjacielską. A kiedy zamknęliśmy bar, oglądaliśmy stary film w telewizji.

- Aha, postęp. - Podała mu kawę w małej filiżance, która w jego dłoni wyglądała na dziecinną.

- W niedzielę dużo rodzin przychodzi na lunch. - Nie uznał za stosowne trzymać filiżanki za uszko, otoczył ją dłonią. - Był w kuchni w południe. Pomyślałem, że może zechce skończyć wcześniej. Wiesz, żeby mieć trochę czasu dla siebie. Poszedłem tam o czwartej. Rio nie chciał na niego donosić, więc milczał chyba przez godzinę. Miałem nadzieję, że Nick poszedł na mały spacer, ale... Potem wyszedłem go szukać. - Zack wypił kawę i ponownie napełnił filiżankę. - Chyba byłem trochę za ostry. Ale myślałem, że to najlepsze. Wiesz, na moim pierwszym statku był taki oficer. Nienawidziłem łajdaka, dopóki nie uświadomiłem sobie, że zrobił z nas załogę. Właściwie dalej go nie znosiłem, ale nie mogę go zapomnieć.

- Przestań się katować. - Nie mogła powstrzymać się przed wyciągnięciem ręki i dotknięciem jego ra-

mienia. - Usiądź i uspokój się. A ja tymczasem zadzwonię do Aleksa.

Siedział, ale czuł się jak zbity pies. Niezdarnie balansował delikatną filiżanką. W końcu postawił ją na stole. Miał wielką ochotę na papierosa, ale nigdzie nie było widać popielniczki.

Nie zwracał uwagi na Rachel do chwili, gdy zdenerwowana podniosła głos. Uśmiechnął się. Rzeczywiście, ma temperament. Żąda i rozkazuje niczym prawdziwy kapitan. Podobał mu się jej niski, niecierpliwy głos. Ileż to razy w ciągu ostatnich dni szukał pretekstu, żeby do niej zadzwonić?

Zbyt często. Było w niej coś, co go pociągało. Sam nie wiedział, czy chce się w to wplątywać, czy raczej zmykać od niej jak najdalej.

Wywnioskował, że brat Rachel stawia opór, ale ona nie dała za wygraną. Przeszła na ukraiński i Zack sięgnął po kobrę, która stała na stoliku. Dostawał szału, gdy słyszał ten język.

- No więc jestem twoim dłużnikiem, Aleksij - powiedziała w końcu, gdy brat najwyraźniej uległ. Po chwili zabrzmiał jej dźwięczny śmiech. - Dobrze, dobrze. Podwójnym dłużnikiem. - Zack patrzył, jak odsuwa telefon i zakłada nogę na nogę. Usłyszał szelest jedwabnej spódnicy. - Aleks i jego partner sprawdzą kryjówki Kobr. Dadzą nam znać, jak go zobaczą.

- A więc czekamy?

- Tak. - Wstała i wyjęła z szuflady notes. - Tym-

czasem podaj mi parę informacji o przeszłości Nicka. Powiedziałaś, że jego matka umarła, kiedy miał około piętnastu lat. A ojciec?

- Jego matka nie była mężatką. - Zack automatycznie sięgnął po papierosa, po czym zreflektował się. Rachel zrozumiała jego gest, wstała i podała pobijaną popielniczkę. - Dzięki. - Zapalił z ulgą. - Nadine miała około osiemnastu lat, kiedy zaszła w ciążę. Facet nie miał zamiaru zakładać rodziny. Zniknął i została sama. Urodziła i zajęła się wychowywaniem Nicka. Robiła, co mogła. Pewnego dnia przyszła do baru szukać pracy. Ojciec ją zatrudnił.

- Ile lat miał Nick?

- Cztery lub pięć. Nadine ledwo wiązała koniec z końcem. Często nie mogła znaleźć dla niego opieki, więc ojciec powiedział, żeby przychodziła z dzieckiem, a ja go popilnuję. To było dobre dziecko - powiedział Zack z uśmiechem pełnym zadumy. - Wiesz, był naprawdę spokojny. Większość czasu po prostu obserwował cię, jakby się spodziewał, że go uderzysz. Ale był bystry. Ledwie zaczął szkołę, a już umiał czytać i pisać. Tak czy owak, parę miesięcy później Nadine i mój ojciec wzięli ślub. Tata był chyba dwadzieścia lat starszy od niej. Myślę, że czuli się samotni. Moja matka nie żyła już od ponad dziesięciu lat. Nadine i dzieciak wprowadzili się.

- Jak ty... Jak Nick się przystosował?

- Wydawało się, że dobrze. Do cholery, sam by-

łem wtedy dzieckiem. - Zacka znów ogarnął niepokój. Wstał i zaczął krążyć po pokoju. - Nadine robiła co mogła, żeby wszyscy byli zadowoleni. Zdarzają się takie kobiety. Mój ojciec... No cóż, bywał trudny, a poza tym dużo czasu spędzał w barze. Nie byliśmy może idealną rodziną, ale nie było awantur. - Rzucił okiem na jej fotografię i ogarnęła go dziwna zawiść. - Nick nie przeszkadzał mi. W każdym razie nie bardzo. Później, zaraz po szkole średniej, wstąpiłem do marynarki. Był to rodzaj tradycji rodzinnej. Potem Nadine umarła. Nick bardzo przeżył jej śmierć. Mój ojciec zresztą też. Chyba sobie nawzajem wyrzucali, kto jest winien.

- Czy wtedy właśnie zaczęły się kłopoty?

- Powiedziałbym, że już wcześniej. Ale w tym momencie się pogorszyło. Kiedy przyjeżdżałem, ojciec narzekał na niego. Podobno robił, co chciał. Nie słuchał ojca. Wpadł w złe towarzystwo. Szukał guza. Jeżeli coś powiedziałem, natychmiast odszczekiwał i kazał mi pocałować się... - Wzruszył ramionami. - Możesz sobie wyobrazić.

Chyba tak. Młody chłopak niechciany przez ojca. Zaczyna podziwiać starszego brata, a potem czuje się przez niego opuszczony. Traci matkę i zostaje sam z mężczyzną, który mógłby być jego dziadkiem i z którym nie znajduje wspólnego języka.

Nic trwałego w życiu - z wyjątkiem odrzucenia.

- Nie jestem psychologiem, ale wydaje mi się, że

tym razem chce być z tobą, tylko potrzebuje czasu, żeby ci zaufać. Moim zdaniem, metoda twardej ręki nie jest zła. Prawdę mówiąc, potrafi to zrozumieć i uszanować. - Westchnęła i odsunęła notatnik. - Tutaj właśnie zaczyna się moja rola. Do tej pory byłam dla niego tylko surowa. Spróbujemy teraz odegrać dobrego glinę. Będę mu współczuć. Uwierz, że potrafię postępować z chłopakami, którzy mają pstro w głowie. Wyrosłam wśród nich. Możemy zacząć od... - Zadzwoił telefon, więc podniosła słuchawkę. - Halo. Aha... Dobrze. Dziękuję, Aleksij. - Zanim ją odłożyła, dostrzegła ulgę w oczach Zacka. - Jest w drodze do baru.

Zack niespodziewanie wpadł w gniew.

- Kiedy dostanę go w swoje ręce.
- ...zapytasz spokojnie, gdzie był - powiedziała Rachel. -I żeby mieć tę pewność, pójdę z tobą.

Nick otworzył drzwi do mieszkania Zacka. Uważał, że jest sprytny. Udało mu się przejść przez kuchnię bez narobienia hałasu. Był jednak zdania, że pilnują go tu jak w więzieniu.

W kuchni nie było Zacka, więc wziął butelkę piwa. Na szczęście nikt w tej chwili nie może mu powiedzieć, że jest niepełnoletni. Ale poza tym wszystko układało się źle. Wybrał się na wieczorny spacer, bo chciał się dowiedzieć, co nowego na ulicy.

A oni potraktowali go jak obcego.

Nie ufają mi, pomyślał z goryczą, pociągając z butelki. Reece stwierdził, że jeżeli wyszedł tak szybko, to musiał donosić. Nick myślał, że przekonał kolegów o swej niewinności, ale kiedy opowiedział całą historię, jak został złapany i jak skończył, myjąc naczynia w barze Zacka, zaczęli się śmiać.

Nie był to śmiech taki jak dawniej. Raczej fałszywy i zły. T.J. chichotał jak głupek, a Reece bawił się żyletką. Tylko Cash trochę mu współczuł.

Ale żaden nie raczył wyjaśnić, dlaczego zostawili go, kiedy pojawił się policjant.

Pożegnał ich więc i poszedł do Marli. Widywali się regularnie przez parę miesięcy. Był pewny, że zastał ją w domu, że ona chętnie wszystkiego wysłucha, a przy okazji użyje gorącego ciała. Ale nie zastał jej. Pewnie wyszła z kimś innym.

Znów odrzucony. Nic nowego. Tym razem jednak trudno było to znieść.

Cholera, podobno byli jego rodziną. Powinni stać przy nim, a nie opuszczać go przy pierwszej wpadce. On by im tego nie zrobił. Rzucił pustą butelkę do kosza, gdzie wylądowała z hukiem. Nie, na Boga, nie zrobiłby tego.

Kiedy usłyszał odgłos otwieranych drzwi, przybrał znudzoną minę i poszedł na górę. Spodziewał się Zacka, ale na widok Rachel stanął zaskoczony i jakby zawstydzony.

Zack zdjął marynarkę. Miał nadzieję, że utrzyma nerwy na wodzy.

- Chyba nie bez powodu zniknąłeś na tyle godzin?
- Chciałem trochę odetchnąć świeżym powietrzem. - Nick wyjął papierosa i zapalił. - Nie wolno?
- Umówiliśmy się - zaczął Zack spokojnie. - Miałeś mi mówić, kiedy wychodzisz i gdzie.
- Nie. To ty się umówiłeś. Zdawało mi się, że to wolny kraj. Mogę iść na spacer, kiedy mi się podoba.
- Spojrzał spode łba na Rachel. - Przyrowadzasz prawnika, żeby oskarżyć mnie, czy co?
- Słuchaj, dzieciaku...
- Nie jestem dzieciakiem - zawołał Nick. - Ty w moim wieku robiłeś, co chciałeś.
- W twoim wieku nie byłem złodziejem! - Zack postąpił dwa kroki, lecz Rachel go powstrzymała.
- Zejdź na dół i przynieś mi kieliszek wina. Tego samego co poprzednio. - Próbował ją odsunąć, ale ścisnęła jego dłoń mocniej. - Chcę na moment zostać sama ze swoim podopiecznym, więc niech ci to zajmie odpowiednio dużo czasu.
- Wspaniale. Bez względu na to, co pani mecenas powie, w przyszłym tygodniu masz podwójny szlaban. A jeżeli będziesz próbował wyjść jeszcze raz, każę Rio przykuć cię do zlewu. - Pozwolił sobie na słodką satysfakcję trzaśnięcia drzwiami.
- Nick zaciągnął się papierosem i opadł na kanapę.
- Wielkie gadanie - mruknął. - Zawsze uważałem, że może mną rządzić. Już od lat prowadzę własne życie. Może by to w końcu zrozumiał.

Rachel usiadła przy nim. Nie wspomniała, że czuje zapach piwa, a przecież jest niepełnoletni. Dlaczego Zack nie widział w jego oczach błagania? Dlaczego ona go wcześniej nie dostrzegła?

- Trudno tak się nagle przeprowadzić, mając własne mieszkanie - powiedziała łagodnym głosem.

Nick zmrużył oczy.

- Tak - zaczął ostrożnie. - Ale przez dwa miesiące zniosę to. Tak mi się wydaje.

- Kiedy się wyprowadziłam z domu, miałam nieco więcej lat niż ty. Trochę się bałam, byłam podkorytowana, no i samotna. Nie przyznawałam się do tych uczuć, jakby od tego zależało moje życie. Mam dwóch starszych braci. Ciągłe mnie sprawdzali. - Roześmiała się. Nick nawet nie raczył wykrzywić ust. - Denerwowało mnie to, a jednocześnie czułam się bezpieczna. Dalej deptałam mi po piętach, ale na ogół udaje mi się ich przechytryć.

- On nie jest moim prawdziwym bratem. - Nick wpatrywał się w koniuszek papierosa.

- To zależy od punktu widzenia. - Był taki młody i taki smutny. Położyła dłoń na jego kolanie, przygotowana na to, że ją odtrąci, a on niespodziewanie przeniósł wzrok na jej palce. - Łatwiej by ci było, gdybyś uwierzył w jego obojętność. Nie jesteś głupi, Nick.

- Dlaczego raptem miałby coś do mnie czuć? Nic dla niego nie znaczę. - Zbyt wiele przeżył w ciągu ostatnich godzin. Mówił z trudem. Z powodu łez?

- Gdybyś był dla niego nieważny, nie krzyczałby na ciebie. Uwierz mi. W mojej rodzinie podniesiony głos oznacza miłość. Zack chce się tobą opiekować.

- Mogę robić to sam.

- I robiłeś - zgodziła się. - Ale większość z nas czasem potrzebuje pomocy. Zack nie podziękuje mi za to, że ci powiedziałam, ale chyba powinieneś wiedzieć. - Zawiesiła głos, czekając, aż na nią spojrzy. - Musiał wziąć pożyczkę, żeby zapłacić za skradzione rzeczy i szkody w sklepie.

- To kłamstwo - rzucił, ale był wzburzony. - Sam wciskał pani taki kit?

- Nie. Sprawdziłam to. Zdaje się, że choroba pana Muldoona zmniejszyła nieco ich oszczędności. Zack jest teraz właścicielem baru, ale nie miał dość pieniędzy, żeby zapłacić. Nie pożyczalby, gdybyś nic dla niego nie znaczył.

- Po prostu uważa to za obowiązek. - Nick poczuł, że coś go ścisną za gardło, i zgasił papierosa.

- Może. W każdym razie sądzę, że jesteś mu coś winien. Przynajmniej trochę współpracy przez następne tygodnie. Był przerażony, kiedy dziś do mnie przyszedł.

- Zack nigdy niczego się nie bał.

- Nie powiedział tego otwarcie, ale chyba myślał, że zwiążeś na dobre. Bał się, że już cię nie zobaczy.

- A gdzie, do diabła, miałbym pójść? - spytał.

- Przecież nie będę spacerował... - Urwał nagle, za-

wstydzony tym, że tak naprawdę nie ma przyjaciół. W końcu wymamrotał: - Zawarliśmy umowę, więc się nie ulotnię.

- Cieszę się, że tak mówisz. Nie będę pytała, gdzie byłeś - dodała z ciepłym uśmiechem. - Musiałabym tę informację zamieścić w sprawozdaniu dla sędzi Beckett, a nie mam ochoty. Więc powiedzmy sobie, że po prostu wyszedłeś na spacer i straciłeś poczucie czasu. Może następnym razem, kiedy będziesz miał ochotę wyjść, zadzwonisz do mnie?

- Dlaczego?

- Bo wiem, jak się czuje ktoś, kto chce odzyskać wolność. - Wyglądał na tak zagubionego, że Rachel odgarnęła mu włosy z czoła. - Rozchmurz się, Nick. To nie zbrodnia zaprzyjaźnić się z adwokatem. A więc? Daj mi chwilę wytchnienia i dogadaj się z Zackiem, a ja postaram się, żeby przestał cię nękać. Mam parę sposobów na starszych braci.

Jej zapach mącił mu jasność myśli. Dlaczego nie zauważył, że miała piękne oczy? I łagodne.

- Może byśmy kiedyś gdzieś się wybrali?

- Oczywiście. - Z ulgą stwierdziła, że zaczyna zyskiwać jego zaufanie, i uśmiechnęła się. - Rio jest świetnym kucharzem, ale od czasu do czasu ma się ochotę na pizzę, prawda?

- No. Więc mogę do pani zadzwonić?

- Zawsze. - Ścisnęła jego rękę. Była tylko trochę zdziwiona, kiedy jego dłoń zareagowała. Zanim zda-

żyła powiedzieć następne słowo, Zack już otwierał drzwi. Nick podskoczył jak marionetka.

Zack podał Rachel kieliszek wina, a Nickowi butelkę lemoniady. Sobie otworzył puszkę piwa.

- Skończyliście naradę?

- Na dziś wystarczy. - Rachel upiła łyk wina i spojrzała na Nicka.

Nick przez chwilę walczył z sobą, lecz w końcu spojrzał bratu w oczy.

- Przepraszam.

Zack był tak zdumiony, że omal nie zakrztusił się piwem.

- Dobra - rzekł po chwili. - Postaram się, żebyś miał więcej czasu. - Co, u diabła, ma jeszcze powiedzieć?

- Aha... Rio potrzebuje pomocy. Sprząta kuchnię. W niedzielę wieczorem wszystko się wali wcześniej.

- Oczywiście. - Nick ruszył w stronę drzwi. - Do zobaczenia, Rachel.

Kiedy drzwi się zamknęły, Zack usiadł przy niej, kręcąc głową.

- Co zrobiłaś? Zahipnotyzowałaś go?

- Niezupełnie.

- Co mu powiedziałaś?

Westchnęła. Była z siebie zadowolona.

- To informacja poufna. On po prostu potrzebuje kogoś, kto od czasu do czasu ukoi jego zranioną duszę. Może i nie jesteście rodzonymi braćmi, ale macie bardzo podobny charakter.

- Och... - Położył rękę na oparciu kanapy, żeby móc dotknąć jej włosów. - W czym się to przejawia?

- Obaj jesteście impulsywni i uparci. Znam się na tym, bo sama wywodzę się z podobnego rodu. - Delektując się winem i ciszą, przymknęła oczy. - Nie lubisz się przyznawać do błędu. Jeśli masz problem, starasz się go usunąć, zamiast pomyśleć.

- Chcesz powiedzieć, że to wady?

Musiała się roześmiać.

- Nazwijmy je po prostu cechami charakteru. W mojej rodzinie pełno jest takich impulsywnych ludzi. A impulsywna natura wymaga rozładowania. Moja siostra Natasza wyżywała się najpierw w tańcu, potem założyła firmę i rodzinę. Michaił odnalazł namiętność w sztuce. Aleksij szuka prawdy w półświatku. A ja strzegę prawa. Ty wyżywałeś się na morzu, a teraz masz bar. Nick nie znalazł jeszcze swojej pasji.

Delikatnie musnął palcem jej kark. Poczował, że drgnęła.

- Czy naprawdę uważasz, że prawo jest twoją największą pasją?

- Tak. Wiesz, sposób, w jaki się nim posługuję.

- Otworzyła oczy, lecz uśmiech nagle zgasł na jej wargach. Jego twarz była o wiele za blisko. Ręką dotykał już jej ramienia. - Muszę iść do domu - powiedziała szybko. - Rano mam przesłuchanie.

- Za minutę cię odprowadzę.

- Znam drogę, panie Muldoon.

- Odprowadzę cię. - Ton jego głosu zdradzał, że myśli o czymś innym. Wyjął kieliszek z jej ręki i postawił na stoliku. - Rozmawialiśmy o namiętnych naturach. - Musnął jej włosy. - I rozładowywaniu.

Czuła, że przyciąga ją coraz bliżej.

- Przyszłam tu, żeby ci pomóc, a nie bawić się.

- Po prostu sprawdzam, jak działa pani teoria, pani mecenas.

Mogła go jeszcze powstrzymać. Wiedziała, jak bronić się przed niechcianymi awansami. Problem polegał na tym, że nie miała pojęcia, jak się bronić przed namiętnością, która ją obezwładniała, a której nie chciała nawet chcieć.

Był przygotowany na to, że go uderzy. I nie oburzyłby się. Wystarczyłby mu ten jeden krótki pocałunek. Nigdy nie wykorzystywał kobiet, które mówiły „nie”. Rachel wprawdzie nie powiedziała „tak”, ale jej oczy jakoś dziwnie pociemniały, jakby zapomniała o całym świecie. Był zdumiony.

Potem szeptem wymówił jej imię. Co ona tu robi? Obce mieszkanie, właściwie obcy mężczyzna, który tuli ją, całuje...

- Nie. - Jego dłonie znów spróbowały wciągnąć ją w otchłań. Odepchnęła go stanowczo. - Przestań. Powiedziałam: nie.

Podniósł głowę. Zobaczyła jego oczy, a w nich coś nieuchwytnego, coś, co trochę ją przstraszyło.

- Dlaczego?

- Dlatego, że zachowujemy się jak obłąkani. -
Wciąż czuła smak jego ust. - Puść mnie.

Co się ze mną dzieje, pomyślał Zack. Mam ochotę ją błagać!

- Jak pani sobie życzy, jaśnie pani. - Nie był siebie pewien, więc zacisnął dłonie w pięści. - Podobno nie lubisz się bawić?

Czuła się upokorzona i sfrustrowana. Stwierdziła, że najskuteczniejszą obroną będzie gniew.

- Właściwie nie lubię. Wszystkiemu ty jesteś winien. Mnie to nie interesuje.

- Właśnie dlatego mnie tak całowałaś.

- To ty mnie całowałeś. I jesteś taki cholernie wielki, że nie mogłam cię powstrzymać.

- Bądźmy uczciwi, pani mecenas. - Zapalił papierosa. - Chciałem cię pocałować. Chciałem to zrobić od chwili, kiedy cię zobaczyłem na tyra koszmarnym posterunku. Wyglądałaś tam jak księżniczka. Może nie uświadamiałaś sobie tego, ale kiedy cię pocałowałem, nie broniłaś się.

Rachel chwyciła torebkę i żakiet.

- Nie ma o czym mówić.

- Mylisz się. - Stanął przed nią. - Możemy o tym porozmawiać w drodze do domu.

- Nie chcę, żebyś mnie odprowadzał. - Oczy jej błyszczały, kiedy wkładała żakiet. - A jeżeli pójdziesz za mną, każę cię aresztować za napastowanie.

- Spróbuj. - Dotknął jej ramienia.

Zrobiła coś, co powinna zrobić wtedy, kiedy go poznała. Jej pięść wylądowała na jego brzuchu. Jęknął teatralnie i zmrużył oczy.

- Za pierwszy cios nie oddaję. Albo pójdziemy do metra, albo cię zaniosę - powiedział spokojnie.

- Co się z tobą dzieje? - zawołała. - Nic nie rozumiesz?

- Gdybym nie rozumiał - rzekł przez zaciśnięte zęby - nie odprowadzałbym cię do domu, tylko raczej wziął zimny prysznic. - Gwałtownie otworzył drzwi.
- A teraz idziesz czy mam cię zanieść?

Wyprostowała się i wyszła z pokoju.

Dobrze, niech z nią idzie. Ale nie odezwie się do niego ani słowem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po dziesięciu godzinach pracy Rachel wreszcie wyszła z sądu. Powinna czuć się wspaniale. Ostatni klient był szczęśliwy, ponieważ został uniewinniony. Ale dziś zwycięstwo nie podniosło jej na duchu. Pomyślała, że jedynym sposobem na rozładowanie napięcia jest olbrzymia porcja lodów. Cukier dobrze jej zrobi. Przecież jako obywatelka przestrzegająca prawa nie może wkroczyć do knajpy „Żagle luz!” i zastrzelić Muldoona. Lody są bezpieczniejsze.

Stała jak wryta, gdy zobaczyła go przycupniętego na schodach gmachu sądu.

- Pani mecenas... - Wyciągnął rękę, gdy się zachwiała. - Spokojnie, spokojnie...

- O co chodzi tym razem? - spytała, odskakując na bok. - Nie przyszło ci do głowy, że nawet jako sądowa opiekunka Nicka mam prawo do chwili prywatności?

Na jej twarzy dostrzegł złość, ale i zmęczenie.

- Wiesz, myślałem, że będziesz w lepszym humorze po wygraniu sprawy. Proszę. - Wyjął zza pleców

drugą rękę z bukietem złotych, brązowych i rdzawych chryzantem.

Rachel nie chciała poddać się ich urodzie. Patrzyła na nie podejrzliwie.

- Co to za pomysł?

- No, żeby zastąpić te, które wędną u ciebie.

Nie wyciągnęła ręki. Zack starał się nie okazać irytacji. Przyszedł, żeby ją przeprosić, do cholery, lecz najwyraźniej same kwiaty nie wystarczą.

- No, dobrze. Przykro mi. Wczoraj zachowałem się nie tak. Kiedy już przeszła mi ochota, żeby cię udusić, zdałem sobie sprawę, że oddajesz mi wielką przysługę, a ja ci w ten sposób odpłacam... - Wepchnął jej kwiaty do ręki. - Przecież tylko cię pocałowałem.

Tylko?! Kusiło ją, żeby rzucić kwiaty i podeptać je. Zwyczajny pocałunek nie wyprowadza kobiety z równowagi na dwadzieścia cztery godziny!

- Weź te swoje kwiaty i te urocze przeprosiny i...

- Poczekaj. - Musi powstrzymać ją, zanim usłyszy coś naprawdę nieodwołalnego. - Powiedziałem, że mi przykro, i rzeczywiście tak jest. Ale może powinienem być bardziej konkretny. - Aby upewnić się, że nie odejdzie, ujął w palce klapę śliwkowego żakietu. - Nie przepraszam cię za to, że cię pocałowałem, i nie przeproszę, jeśli zrobię to znowu. Ale kiedy powiedziałaś, że cię to nie bawi, zachowałem się źle.

- Zachowałeś się... - powtórzyła. - Przyznajesz, że jak łądak?

Zacisnął zęby. Z przyjemnością patrzyła, jak toczy walkę ze sobą.

- Tak - przyznał w końcu.

Inteligentny prawnik wie, kiedy przychodzi pora na kompromis. Ze zmarszczonymi brwiami patrzyła na kwiaty.

- Czy to łąpówka, panie Muldoon?

- Tak. -Wypowiedziała jego nazwisko z lekką jedynie ironią. Zrozumiał, że tę rundę wygrał.

- W porządku. Wezmę je.

- Dzięki... - Włożył kciuki w kieszenie spodni.

- Wpadłem do sądu parę minut temu i słuchałem, jak sobie radzisz.

- Oo? - Nie mogła mu powiedzieć, jak się cieszy, że go nie widziała. -I co?

- Nieźle. Obrócić oskarżenie o wandalizm przeciwko temu drugiemu...

- Powodowi - wytłumaczyła. - Mój klient miał prawo być sfrustrowany, kiedy wyczerpał wszelkie możliwości, by podnajmujący mieszkanie dopełnić warunków umowy.

- I wymalowanie sprayem „Właściciel z piekła rodem” na całej elewacji pomogło mu rozładować napięcie psychiczne?

- W końcu mu uświadomił, że nie może dłużej tak żyć. Mój klient płacił rachunki w terminie, a właści-

ciel ignorował wszystkie prośby o naprawy. Zgodnie z warunkami umowy...

- Słuchaj, kochanie. - Zack podniósł do góry rękę.
- Nie musisz mnie przekonywać. Zanim skończyłaś, już byłem po jego stronie. Ludzie na sali szeptali, że takiego właściciela trzeba zlinczować.

Twarz miał poważną, ale w oczach błyszczały iskierki radości. Rachel nagle zrozumiała.

- Oddam duszę za sprawiedliwość - rzekła ze zjadliwym uśmiechem.

- Może chciałabyś uczcić zwycięstwo nad tym draniem? Pójdziemy na spacer? - Wyciągnął rękę i dotknął jej złotego łańcuszka na szyi.

To był błąd, ale się zgodziła. Zresztą wieczór był ciepły i na dodatek te kwiaty...

- Chyba tak, ale pod warunkiem, że tylko do mojego mieszkania. Muszę je wstawić do wody.

- Pozwól... - Wyjął jej teczkę, zanim zdążyła zaprotestować. Potem, i tego też powinna się spodziewać, wziął ją pod rękę. - Co ty w tym nosisz? Cegły?

- Prawo to ciężki interes. - Trzymał ją tak mocno, że musiała przyspieszyć. On szedł spacerem, podczas gdy ona prawie biegła. - A jak ci idzie z Nickiem?

- Lepiej. Przynajmniej tak mi się zdaje. Nie podobał mu się pomysł, żeby Rio nauczył go gotować. Ale nie ma nic przeciwko sprzątanemu ze stołów. Dalej ze mną nie rozmawia. To znaczy tak od serca. Ale to dopiero tydzień.

- Masz jeszcze siedem.

- Tak. - Puścił jej ramię, by sięgnąć do kieszeni po drobne. Włożył je do kubka żebraka gestem tak automatycznym, że Rachel uznała to za jego zwyczaj. - Gdybym miał tyle czasu na przemianę z rekrutą w prawdziwego marynarza, uważałbym to za bardzo dobry wynik.

- Brak ci tego? - Odwróciła głowę w jego stronę. - Chodzi mi o morze.

- Teraz już nie. Czasem budzę się i myślę, że jestem na statku. - Oprócz tego nawiedzały go senne koszmary, ale tego mężczyzna nie opowiada kobiecie. - Kiedy już wszystko się ułoży, mam zamiar coś kupić i wypłynąć na kilka miesięcy. Może jakiś kecz. Trzynaście metrów, niezbyt fantazyjny. - Widział go oczami duszy. Mały, zwinny, prędko, białe żagle wydymające się na wietrze. - Żeglowałaś kiedyś?

- Nie. Chyba żeby zaliczyć przeprawę promem na Liberty Island.

- Spodobałoby ci się. - Pogładził ją po ramieniu. - Można by to nazwać właściwym sposobem rozładowania energii.

Rachel uznała, że lepiej tego nie komentować. Kiedy doszli do domu, wyciągnęła rękę po teczkę.

- Dziękuję za kwiaty i spacer. Przyjdę do baru jutro po pracy i porozmawiam z Nickiem.

Zamiast oddać jej teczkę, zamknął dłoń na jej ręce.

- Wziąłem wolny wieczór, Rachel. Chcę go spędzić z tobą.

- Słucham? - Jej gwałtowny ruch rozbawił go.

- Może powinienem powiedzieć to inaczej. Chciałbym z tobą spędzić noc, kilka nocy. Ale na razie wystarczy jeden wieczór. - Owinął wokół palca pasmo jej włosów. - Trochę jedzenia, muzyki. Znam miejsce, gdzie jedno i drugie jest bardzo dobre. Jeżeli sam pomysł randki cię denerwuje...

- Nie jestem zdenerwowana. - Pomyślała, że nie tak by to ujęła.

- Tak czy owak, możemy potraktować to jako czas spędzony przez dwoje ludzi we wspólnym interesie. Nie zaszkodzi, jeżeli poznamy się lepiej. - Wyjął swoją kartę atutową: - Dla dobra Nicka.

Przyglądała mu się tak samo jak świadkowi, którego niedawno bez pardonu dobijała pytaniami.

- Chcesz spędzić ze mną wieczór dla dobra Nicka?

Dał za wygraną i uśmiechnął się.

- Do diabła, nie. Może on też by na tym trochę skorzystał, ale wieczór z tobą wolałbym spędzić z powodów czysto egoistycznych.

- Aha. Więc skoro nie kłamiesz, mogę iść na ustępstwo. Będzie to wczesny wieczór i pójdziemy gdzieś, gdzie mogę się ubrać wygodnie. A ty na dodatek nie będziesz taki... energiczny.

- Jest pani twarda, pani mecenas.

- Zgadza się.
- W porządku - powiedział i oddał jej teczkę.
- Dobra. Będę gotowa za dwadzieścia minut.

Bar, myślała Rachel godzinę później. Spodziewała się, że Zack spędzi swój wolny wieczór, załatwiając interesy. Tymczasem lokal wyglądał bardziej na klub. Na podium trzyosobowa orkiestra grała bluesa. Na małym parkiecie tańczyło kilka par. Ze sposobu, w jaki został powitany przez kelnerkę, wynioskowała, że jest tu znany.

Po chwili siedzieli przy stoliku w zacisznym kącie. Przed nią stał kieliszek wina, a przed nim kufel piwa.

- Przychodzę tu dla muzyki - mówił. - Ale jedzenie też jest niezłe. Tego jednak nie mówię Rio.

- Widziałam, jak kroi kanapkę, i wcale ci się nie dziwię. - Zerknęła na małą kartę dań. - Co polecasz?

- Zaufaj mi. - Jego udo dotknęło jej, kiedy nachylił się, żeby pogładzić kamienie w jej kolczykach. Uśmiechnął się, widząc jej przymrużone oczy. - Spróbuj kurczaka z grilla.

Odkryła, że można mieć do niego zaufanie, przynajmniej jeśli chodzi o jedzenie. Uspokojona muzyką, rozkoszowała się każdym kęsem. Odpoczywała.

- Powiedziałeś, że służba w marynarce to rodzinna tradycja. Dlatego wstąpiłeś?

- Chciałem się wyrwać. - Sącył drugi kufel piwa. Z przyjemnością patrzył, jak ją jadła. Zawsze pociągały

go kobiety, które miały apetyt. - Zobaczyć świat. Najpierw liczyłem na cztery lata, a potem zostałem.

- Dlaczego?

- Przyzwyczaiałem się do bycia częścią załogi i podobało mi się takie życie. Widzisz wokół tylko wodę lub patrzysz na łódź, który oddala się, kiedy statek wypływa. A potem przybijasz do portu i oglądasz miejsce, którego nigdy nie widziałeś.

- Przez dziesięć lat chyba mnóstwo zwiedziłeś?

- Byłem na Morzu Śródziemnym, Pacyfiku, Oceanie Indyjskim, w Zatoce Perskiej. Na północnym Atlantyku odmroziłem sobie palce. Patrzyłem na rekiny obżerające się na Morzu Koralowym.

- Nie wymieniłeś ani jednego łądu. - Zafascynowana i rozbawiona, oparła łokcie na stoliku. - Morza nie wyglądają tak samo z pokładu?

- Nie. - Nie mógł jej tego wytłumaczyć. Wiedział, że nie jest wystarczająco liryczny, żeby opisać zróżnicowane odcienie wody i wrażenie głębi albo co się czuło, kiedy skakały delfiny lub śpiewały wieloryby.

- Można powiedzieć, że woda ma osobowość, jak łąd.

- Tęsknisz?

- Po pewnym czasie wchodzi to w krew. A ty? Czy prawo jest tradycją w rodzinie Stanisłaskich?

- Nie. - Pod stołem zaczęła stukać obcasem w rytm basu. - Mój ojciec jest cieślą. Tak jak dziadek.

- Dlaczego wybrałaś prawo?

- Dlatego, że wyrosłam w rodzinie, która poznała,

co to ucisk. Uciekli z Ukrainy. Wszystko, co mieli, wpakowali na wóz. Było to zimą. Straszna przeprawa przez góry. W końcu dotarli do Austrii. Ja urodziłam się tutaj. Pierwsza Amerykanka w rodzinie.

- Zabrzmiało to, jakbyś żałowała.

- Wydaje mi się, że chciałabym być częścią jednego i drugiego. - Bystry. Jeszcze bardziej przenikliwy, niż myślała. - Oni nie zapomnieli, jak to było posmakować wolności po raz pierwszy. Ja czułam tylko wolność. Wolność i sprawiedliwość idą w parze.

- Mogłaś służyć sprawiedliwości w przyjemnej, wygodnej firmie.

- Mogłam.

- Miałaś propozycje. - Kiedy ze zdziwienia otworzyła szeroko oczy, wzruszył ramionami. - Bronisz mojego brata. Sprawdziłem cię. Skończyłaś studia z wyróżnieniem, zdałaś egzaminy adwokackie za pierwszym podejściem, potem odmówiłaś trzem renomowanym firmom i pracujesz za nic jako państwowy adwokat. Ciekaw jestem, czy jesteś szalona, czy się poświęcasz.

- A ty opuściłaś marynarkę z pudełkiem medali, łącznie ze Srebrną Gwiazdą. Twoje akta zawierają kilka nagan za niesubordynację i osobisty list od admirała z wyrazami podziękowania za odwagę w czasie akcji ratunkowej podczas huraganu. - Z satysfakcją obserwowała jego zakłopotanie. Uniosła kieliszek. - Ja też sprawdziłam.

- Rozmawialiśmy o tobie - zaczął.
- Nie. Tylko ty. - Uśmiechając się, wsparła brodę na dłoniach. - Więc powiedz mi, dlaczego nie poszedłeś do szkoły oficerskiej?
- Nie chciałem być zakichanym oficerem - mruknął, ujął jej rękę i pociągnął ją za sobą. - Zatańczmy.
- Zarumieniłeś się - rzekła ze śmiechem, kiedy ją prowadził w stronę zatłoczonego parkietu.
- Nie. I przestań gadać.
- Miło jest być bohaterem.
- Proponuję układ. - Zack delikatnie trzymał ją za ręce na krawędzi parkietu. - Ty przestaniesz gadać o medalach i admirałach, a ja nie wspomnę więcej o tym, że byłaś prymuską.
- Dobrze. Ale myślę... - powiedziała po chwili.
- Przestań myśleć - rozkazał i przytulił ją.

W tej samej chwili wszystkie myśli jej umknęły. Jeszcze słyszała muzykę. Niski, uwodzicielski saksofon altowy, pulsowanie gitary basowej, powolny rytm dźwięków pianina. Ale to było wszystko.

Nie tańczyli. Była pewna, że nikt nie nazwałby tego kołysania się w mocnych objęciach tańcem. Nie mogła się wyrwać, bo otaczał ich zbity tłum. Oddychanie też w końcu nie było takie ważne. Nie wtedy, kiedy serce tak bije.

Nie chciała obejmować go za szyję, ale skoro tak się stało, to trudno. Mogła wyciągnąć palce i dotknąć

jego włosów. Odkryłaby wtedy kontrast między ich miękkością a twardym ciałem.

- Pasujesz do mnie. - Pochylił głowę, jego usta znalazły się przy jej uchu. - Wczoraj byłem zbyt spięty, żeby to zauważyć. Ale spodziewałem się tego. Pasujesz do mnie - powtórzył, wodząc rękami po jej biodrach.

- Tylko dlatego, że stoję na palcach.

- Kochanie, wzrost nie ma tu nic do rzeczy. - Potarł policzkiem o jej włosy. - Po prostu masz właściwy zapach, smak, budowę.

- Mogłabym kazać cię aresztować za uwodzenie w miejscu publicznym. - Odwróciła głowę, zanim jego usta zdążyły dotrzeć do jej twarzy.

- W porządku. Znam dobrego prawnika. - Jego palce wędrowały pod miękkim, wełnianym swetrem i dotykały jej rozgrzanej skóry.

- Aresztuj nas oboje - powiedziała niepewnie.

- Zapłacę kaucję. - Poczul, że zasycha mu w ustach.

- Chcę tylko ciebie. Czy wiesz, co bym teraz zrobił, gdybyśmy byli sami?

- Powinniśmy usiąść.

- Nie, lubię cię dotykać. Chciałbym doprowadzić cię do szaleństwa.

Musi go jakoś pohamować!

- Dwa kroki do tyłu - powiedziała i z trudem odsunęła się od niego. Jego dłonie pozostały na jej talii, ale teraz przynajmniej mogła oddychać. - Za dużo i za szybko. Nie jestem taka spontaniczna.

Czuła pulsowanie w skroniach i w całym ciele. Zaczeka tymczasem nie odstraszyłyby nawet trzęsienie ziemi. Ale nie chciał jej do siebie zrażać.

- Dobrze. Potrzebujesz więcej czasu. Daję ci godzinę. Dwie, jeśli chcesz, żebym się męczył.

Potrząsnęła głową i starała się wrócić do stolika.

- Powiedzmy po prostu, że dam ci znać, kiedy, jeśli w ogóle, będę przygotowana na ciąg dalszy.

- Ona chce, żebym cierpiał - szepnął Zack. Kiedy nie usiadła, sięgnął po portfel. - Domyślam się, że wychodzimy.

- Wczesny wieczór - przypomniała mu. Marzyła o wyjściu na dwór, gdzie chłodne powietrze pomogłoby jej ochłonać.

- Umowa to umowa - powiedział i rzucił na stolik kilka banknotów. - Może wrócimy piechotą? Trochę ruchu pomoże nam zasnąć.

Długi spacer, pomyślała. Dwadzieścia przecznic. Ale niech będzie.

- Zimno? - spytał po chwili.

- Nie. Przyjemnie. - I tak objął ją ramieniem. - Rzadko mam okazję spacerować. Na ogół uprawiam sprint z domu do biura albo z biura do sądu.

- A co robisz, kiedy nie musisz pędzić?

- Idę do kina, oglądam wystawy, odwiedzam rodzinę. Myślałam nawet, że może pewnej niedzieli zabrałabym tam Nicka. Miałby okazję zjeść obiad

ugotowany przez mamę, posłuchałby opowieści taty i zobaczył, jak mnie atakują bracia.

- Tylko Nicka?

Spojrzała na niego z ukosa.

- Może i dla brata Nicka znalazłoby się miejsce.

- Już od dawna ja... ani on nie jedliśmy domowego obiadu. A co na to glina? Nie wyobrażam sobie, żeby nas obsługiwał.

- Zajmę się Aleksijem. - Kiedy już wystąpiła z propozycją, jej myśli zaczęły krążyć wokół tego tematu. - Wiesz, Natasza i jej rodzina mają nas odwiedzić za dwa tygodnie. Będzie tłoczno i zwariowanie. Idealna pora, żeby wprowadzić Nicka do rodziny dość nietypowej. Zobaczę, jak to wszystko załatwić.

- Przedtem powiedziałem dziękuję, ale nie wiem, czy to słowo wystarczy, żebyś zrozumiała, jak doceniam to wszystko, co dla niego robisz.

- Sąd...

- Funta kłaków warte, Rachel. - Dotarli do jej domu i u stóp schodów Zack odwrócił ją do siebie.

- Nie tylko piszesz tygodniowe sprawozdania, nie tylko reprezentujesz klienta. Robisz dla Nicka więcej.

- No dobrze, więc mam słabość do złych chłopaków. Tylko nie opowiadaj o tym.

- Nie. Masz klasę i dobre serce. - Podobała mu się w przyćmionym świetle latarni, lubił jej żywotność, energię i onieśmienie widniejące teraz na jej twarzy.

- To trudne połączenie, właściwie nie do pobicia.

Wzruszyła ramionami i powiedziała:

- Zaraz się zarumienię, więc nie róbmy się sentymentalni. Jeżeli wszystko skończy się dobrze, to możesz mi kupić jeszcze jeden bukiet kwiatów. Będziemy kwita. - Cofnęła się o krok, ale przytrzymała ją. Czuła się skrępowana. - Słuchaj, było przyjemnie, ale...

- Chyba mnie nie zaprosisz do siebie.

- Nie. - Jeszcze pamiętała, jak jej ciało reagowało na niego w klubie. - Nie zaproszę.

- Więc będę musiał to załatwić teraz.

- Zack...

- Przecież wiesz, że nie puszczę cię bez całusa.

- Musnął ustami jej policzek. - Wystarczy, żebyś mnie dotknął, i wiem, że nie tylko ja tego chcę.

- Nic z tego nie będzie - mruknęła, ale jej ramiona już go obejmowały.

- Zobaczymy. Po prostu pocałujmy się i co będzie, to będzie.

Tym razem wiedziała, czego oczekiwać. Nie pomogło. To samo podniecenie i ta sama dręcząca tęsknota. Bała się, że może nigdy jej nie zaspokoi. Jak mogła przeżyć tyle lat, nie uświadamiając sobie, co to znaczy naprawdę kogoś pragnąć?

- Nie dam się w to wplątać - rzekła cicho. - Nie z tobą. Z kimś innym zresztą też nie.

- Dobra... W porządku... - Zaczął ją całować.

- Słuchaj, stary...

Głos za jego plecami zabrzmiał niczym irytujące brzęczenie owada. Zignorowałby go, gdyby nie poczuł za żebrach dotknięcia noża. Zasłaniając sobą Rachel, odwrócił się i spojrzał w czarne oczy złodzieja.

- Pozwolę ci zatrzymać dziewczynę, a ty mi oddasz portfel, zgoda? Jej też. - Podrzucił nóż i stal błysnęła w świetle latarni. - Szybko.

Wciąż zasłaniając Rachel swoim ciałem, sięgnął do tylnej kieszeni spodni. Słyszał spazmatyczny oddech Rachel, kiedy otwierała torebkę. Zadziałał instyngt. W chwili gdy złodziej zerknął w bok, rzucił się na niego.

Rachel stała z gazem łzawiącym w ręku i patrzyła, jak walczą. Błysnął nóż. Usłyszała mocne uderzenie pięścią, a potem nóż upadł na chodnik. Złodziej zniknął w ciemnościach, a oni znowu byli na ulicy sami.

Zbliżył się do niej. Zauważyła, że nawet nie oddychał ciężko, jedynie oczy stały się jakby czujniejsze.

- Na czym to stanęliśmy?

- Idiota - szepnęła przez ściśnięte gardło. - Dlaczego rzucasz się na kogoś, kto trzyma nóż? Mógł cię zabić.

- Nie miałem ochoty stracić portfela. - Zerknął na pojemnik w jej dłoni. - Co to?

- Gaz. - Zawstydzona tym, że nie zdjęła nawet przykrywki, włożyła go do torebki. - Dostałby w twarz, gdybyś nie stał mi na drodze.

- Dobra. Następnym razem stanę z boku i zrobisz swoje. - Skrzywił się, widząc strużkę krwi na nadgarstku i cicho zaklął. - Chyba mnie zadrasnął.

- O Boże! - Rachel zbladła jak ściana.

- Myślałem, że to jego krew. - Był zły. Wskazał dziurę w swetrze. - Cholera! Kupiłem go na Korfu, na ostatnim rejsie. Szlag by go trafił!

Zwężonymi oczami obserwował ulicę, zastanawiając się, czy ma szansę dogonić złodzieja i zedrzeć mu skórę za ten sweter.

- Pokaż mi to. - Drżącymi palcami podnosiła rękaw, pod którym widniała długa, płytką raną. - Idiota! - powiedziała znów i zaczęła szukać w torebce kluczy. - Musisz wejść na górę. Opatrzę to. Jak można być takim głupcem?!

- Nie mogłem przecież... - zaczął, ale przerwała mu potokiem ukraińskich słów, jednocześnie otwierając drzwi.

- Mów po angielsku, proszę - powiedział. Przyciskał dłoń do ciała i czuł, że krew krzepnie. - Po angielsku, proszę. Nie wiesz, co się ze mną dzieje, kiedy mówisz po rosyjsku.

- To nie rosyjski. - Chwyciła go za zdrowe ramię i wciągnęła do środka. - Po prostu popisywałeś się, to wszystko. Jak każdy mężczyzna.

Weszła do windy.

- Przepraszam. - Z trudem powstrzymywał uśmiech, starając się przybrać wyraz pokory. Przecież

nie powie jej, że przy goleniu zdarzyło mu się mocniej zaciąć. - Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

- Testosteron - powiedziała przez zęby. - Nic na to nie poradzisz. - Przez całą drogę do mieszkania trzymała go za rękę. Potem pobiegła do łazienki.

- Może powinienem napić się brandy - zawołał. Usiadł przy stoliku do kawy i oparł o niego nogi. Jak u siebie. - Na wypadek, gdyby miał mi grozić szok.

Wróciła z bandażami i miseczką mydlanej wody.

- Źłe się czujesz? - Przestraszona, przyłożyła dłoń do jego czoła. - Masz zawroty głowy?

- Zaraz się przekonamy. - Wykorzystał okazję i pocałował ją. - Można to tak ująć.

- Głupi! - Usiadła, żeby zdezynfekować ranę. - Mogło być gorzej.

- Wcale nie było dobrze. Nie znoszę, jak ktoś wpycha mi nóż w plecy, kiedy całuję kobietę. Kochanie, jeżeli nie przestaniesz się trząść, będę musiał tobie podać brandy.

- Nie trzęsę się, a jeśli już, to ze złości. - Pokręciła głową i wbiła w niego wzrok. - Więcej tego nie rób.

- Tak jest, panie admirale.

Chcąc mu odpłacić pięknym za nadobne, obficie polała ranę jodyną. Kiedy zaklął, uśmiechnęła się sadydystycznie.

- Kochanie... - rzekła ostro, ale po chwili zrobiło się jej go żal i podmuchała na bolące miejsce. - Teraz nie ruszaj się, a ja nałożę bandaż.

Obserwował ręce Rachel. Jak przyjemnie czuć jej palce na skórze! Pochylił się i delikatnie przytrzymał zębami jej ucho.

- Przestań. - Odchyliła się i przykryła bandaż rękawem. - I nie tutaj.

Wiedziała, że jeśli zacznie, będzie zgubiona.

- Rachel... - Chwytał jej dłoń, zanim zdążyła wstać. - Chcę się z tobą kochać.

- Wiem, czego chcesz. Ale muszę wiedzieć, czego ja chcę.

- Zanim nam przerwano na dole, myślałem, że to było jasne.

- Dla ciebie. Powiedziałam już, że nie robię niczego spontanicznie. No, a już z pewnością nie biorę sobie kochanka pod wpływem impulsu. A jeżeli czasem tracę przy tobie głowę, to tylko pod wpływem oszołomienia.

- Ja jestem chyba oszołomiony od chwili, kiedy cię zobaczyłem. Wiem, co opowiadają o facetach na morzu i ich kobietach w każdym porcie. Ale naprawdę tak nie jest... Nie będę cię zanudzał opowiastkami o tym, jak każdą wolną chwilę spędzałem z książką, ale...

- To nie moja sprawa.

- Myślę, że mogłoby być inaczej. - Spojrzała na niego i przeszła jej ochota na spory. - Tkwię na łodzi ponad dwa lata i nie spotkałem nikogo ważnego. Nikogo, kto mógłby równać się z tobą.

- Mam pewne priorytety - zaczęła bez przekonania. - Nie wiem, czy teraz chciałabym tego rodzaju komplikacji. Poza tym jest jeszcze Nick. Zaczekaj. Nie spiesz się.

- Nie spiesz się - powtórzył. - Nie mogę ci tego obiecać. Przyrzekam, że przy pierwszej okazji, kiedy będziemy sami, zrobię wszystko, żeby wstrząsnąć tymi twoimi priorytetami.

- Dziękuję za ostrzeżenie. - Włożyła ręce do kieszeni. - Ja też chcę ci coś powiedzieć. Nie tak łatwo mną wstrząsnąć.

- Dobra. - Uśmiechnął się posepnie. - Nie sztuka 'wygrać, kiedy wszystko idzie jak z płotka. Dzięki za pierwszą pomoc, pani mecenas. Proszę pamiętać p zamknięciu drzwi.

Zdecydował, że pójdzie do domu piechotą. Czy zostanie mu choć godzina na sen?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie unikała go. Po prostu była bardzo zajęta. Nie mogła codziennie wieczorem wpadać do baru Zacka, żeby porozmawiać. Nie zaniedbywała swego obowiązku, ale jedynie dwa razy znalazła czas, by w kuchni zamienić parę słów z Nickiem. Jeżeli udało jej się nie spotkać Zacka, to tylko dzięki zbiegowi okoliczności.

I zdrowemu instynktowi samozachowawczemu.

Poza tym Zack nie dzwonił.

Nick natomiast zadzwonił dwa razy. Raz do biura i raz do domu. Jego propozycję, by pójść razem do kina, uznała za dobry znak. W końcu lepiej, żeby parę godzin spędził z nią niż z Kobrami.

Nick sam wybrał film. Po półtorej godzinie pogoni samochodami, strzelaniny i tym podobnych emocji usiedli w jasno oświetlonej pizzerii.

- No więc, jak leci? - spytała. Odpowiedział wzruszeniem ramion. Rachel uściśniła jego rękę. - . No powiedz. Przecież miałeś dwa tygodnie, żeby się przystosować. Jak się teraz czujesz?

- Mogło być gorzej. - Wyciągnął papierosa. - Nie

jest źle mieć trochę grosza w kieszeni. Rio też w końcu okazał się nie taki groźny. Nie interesuje się moją sprawą.

- A Zack?

Nick wypuścił kłęb dymu. Lubił patrzeć na nią za taką zasłoną. Wyglądała bardziej tajemniczo, egzotycznie.

- Może się trochę odczepił. Ale na przykład dzisiaj... Mam wolny wieczór, prawda? A on jeszcze chce wiedzieć, gdzie idę, z kim i kiedy wrócę, i takie tam. Przecież za parę miesięcy będę miał dwudziestkę. Nie potrzebuję opiekunki.

- Jest trochę uparty - rzekła pojednawczo. - Ale nie tylko w obliczu prawa jest za ciebie odpowiedzialny. Zależy mu na tobie. Zachowuje się trochę szorstko, ale intencje ma dobre.

- Musi mi dać więcej swobody.

- Ty z kolei musisz na nią zasłużyć. Co mu powiedziałeś o dzisiejszym wieczorze?

- Że mam randkę i niech się odczepi. - Nick uśmiechnął się, widząc rozbawienie w jej oczach. Nie byłby zadowolony, gdyby wiedział, że wywołało je słowo „randka”. - Przecież on ma swoje życie, a ja nam swoje. Wiesz, o co mi chodzi?

- Tak. - Westchnęła ciężko. W końcu podano im pizzę. - A co chciałbyś zrobić ze swoim życiem, Nick?

- Będzie, co będzie.

- Żadnych ambicji? - Zaczęła jeść, nie spuszcza-
jąc z niego wzroku. - Żadnych marzeń?

Coś błysnęło w jego oczach, zanim je spuścił.

- Nie chcę podawać drinków do końca życia. Zo-
stawiam to Zackowi. - Zgasił papierosa i zabrał się do
jedzenia. - I na pewno nie pójde do tej cholерnej
marynarki. Zaproponował mi to parę dni temu. Od-
mówiłem.

- Zdaje się, że wiesz, czego nie chcesz. To już coś.

- A ty zawsze chciałaś być prawnikiem? - spytał,
dotykając srebrnego pierścionka na jej palcu.

- Chyba tak. Chociaż... Przez pewien czas chcia-
łam być baletnicą. Jak moja siostra. Miałam wtedy
pięć lat. Po trzech lekcjach zrozumiałam, że to nie
tylko stanie na palcach. Potem wymyśliłam, że będę
cieślą jak mężczyźni w mojej rodzinie, więc na uro-
dziny poprosiłam o pudełko z narzędziami. Chyba
miałam osiem lat. Udało mi się zrobić zupełnie niezłą
półkę na książki, zanim przeszłam na emeryturę. -
Uśmiechnęła się. - Trochę czasu minęło, nim uświa-
domiłam sobie, że nie mogę być tym, kim jest Nata-
sza, mama, tata czy ktokolwiek inny. Muszę po prostu
znaleźć swoją własną drogę. - Powiedziała to od nie-
chcienia, w nadziei, że coś do niego dotrze.

- I poszłaś na prawo?

- Mhm... - Jej oczy pojaśniały, kiedy go obserwo-
wała. - Czy potrafisz zachować tajemnicę?

- Oczywiście.

- Perry Mason. - Roześmiała się z siebie i wzięła następny kawałek pizzy. - Byłam zafascynowana starymi filmami. Wiesz, takimi, gdzie trzeba rozwikłać zagadkę morderstwa i Perry bierze sprawę w momencie, kiedy jego klient jest już przegrany. Porucznik Tragg ma już wszystkie dowody winy, a Perry ma Delię i Paula Drake'a, którzy poszukują dowodu niewinności ich klienta. Potem odbywa się rozprawa. Bardzo dużo sprzeciwów i dużo odzywek w stylu -Wysoki Sądzie, jak zwykle obrona zachowuje się jak w cyrku". Perry jest w trudnej sytuacji. Musi stanąć twarzą w twarz z tym ulizanym prokuratorem.

- Hamiltonem Bergerem.

- Właśnie. Perry gra ostro, rzucając aluzje Delii, ale nigdy nie wyśpiewuje wszystkiego, co wie. Po prostu wiadomo, że on wie i kiedyś to powie. No i niezmiennie, za pięć dwunasta, morderca siada na ławie świadków. Wtedy ściera go w pył i biedak musi się przyznać do winy.

- A potem, w epilogu, Perry tłumaczy, jak do tego doszedł - skończył Nick. - I ty chciałaś być Perrym Masonem.

- Aha. Złapałam bakcyła, zanim zdałam sobie sprawę, że nie wszystko jest czarno-białe i uporządkowane.

- Ray Charles - powiedział nagle Nick na wpuł do siebie.

- Co?

- Po prostu pomyślałem, jak słuchając Raya Charlesa człowiek sobie mówi, że chciałby grać tak jak on.

- Grasz? - Rachel próbowała dalej ciągnąć go za język.

- Tak naprawdę to nie. Ale myślę, że to fajne. Czasem siadywałem w sklepie muzycznym i zaba-
wiałem się instrumentami, póki mnie nie wyrzucili.

- Zawstydził się i umilkł. - Już o tym zapomniałem.

Teraz Rachel jasno widziała swój cel.

- Zawsze miałam nadzieję, że nauczę się grać. Parę miesięcy temu, kiedy odkryliśmy, jak matka bar-
dzo chce grać, Natasza kupiła jej pianino. Przez te
wszystkie lata, kiedy nas wychowywała, nigdy o tym
nie mówiła. Całe lata... - Mówiła coraz ciszej,
w końcu otrząsnęła się. - Moja siostra wyszła za mąż
za muzyka, Spencera Kimballa.

- Kimballa? - Nick otworzył szeroko oczy. - Tego
kompozytora?

- Znasz jego utwory?

- Tak. - Usiłował zachować spokój. Przecież nie
może przyznać się do słuchania muzyki długowło-
sych. Chyba że jest to heavy metal. - Trochę.

Rozpromieniona jego reakcją, Rachel kontynu-
owała swoją opowieść.

- W czasie którejś wizyty u Nataszy złapaliśmy
mamę przy pianinie. Zdenerwowała się i mówiła, że
jest za stara, żeby się nauczyć i jakie to jest głupie. Ale
wtedy Spencer usiadł i pokazał jej parę akordów.

Przekonaliśmy się, jak bardzo chce grać. Więc na Dzień Matki wyciągnęliśmy ją na parę godzin z domu, a kiedy wróciła, pianino stało w największym pokoju. Rozpłakała się. - Rachel zamrugała, bo oczy zachodziły jej mgłą, i westchnęła. - Teraz ma lekcje dwa razy w tygodniu. Przygotowuje się do pierwszego recitalu.

- Nieźle - zamruczał Nick. Widać było, że to opowiadanie zrobiło na nim wrażenie.

- Tak. Zupełnie nieźle. To dowodzi, że nigdy nie jest za późno. - Kiedy wyciągnęła rękę, chciała, żeby potraktował to jako gest przyjaźni. - Co powiesz na spacer? Przydałoby się pochodzić po takim jedzeniu.

- Tak. - Jego dłoń zamknęła się na jej ręce i Nicholas LeBeck był w siódmym niebie.

Z przyjemnością jej słuchał, cieszył go jej śmiech. Wspomnienia o dziewczynach, które były w jego życiu, zbladły. Jak mógł je porównywać z kobietą, która szła teraz obok niego? Szczupła, zgrabna, pachnąca perfumami.

Słuchała, kiedy mówił. Uśmiechała się do niego, a w jej oczach błyszczały iskierki radości. Mógłby z nią spacerować godzinami.

- Tu mieszkam.

Nick stał prawie w tym samym miejscu, co jego brat parę dni wcześniej. Ogarnął wzrokiem budynek i wyobraził sobie, jak by to było, gdyby go zaprosiła. Poczęstowałyby go kawą, zdjęła buty i podwinęła te

swoje długie nogi. Rozmawialiby. Byłby ostrożny, nawet delikatny. Pod warunkiem, że udałoby mu się opanować.

- Cieszę się, że mogliśmy razem wyjść - mówiła, wyciągając klucze. - Mam nadzieję, że jeżeli będziesz chciał z kimś porozmawiać, zadzwonisz do mnie. Jutro przekażę sędzi Beckett kolejne sprawozdanie. Powinna być zadowolona.

- A ty? - Podniósł dłoń do jej włosów. - Jesteś zadowolona?

- Oczywiście.- W głowie Rachel zabrzęczał dzwoneczek ostrzegawczy, ale uznała to za absurd. - Wydaje mi się, że zrobiłeś krok we właściwym kierunku.

- Mnie też.

- Będziemy musieli to powtórzyć, ale teraz muszę iść. Jutro wcześniej rano mam spotkanie. - Dzwonek w jej głowie nie milkł.

- Dobrze. Zadzwonię. - Jego dłoń niespodziewanie objęła jej szyję.

- Ach, N i c k

Poczuła jego usta na swoich. Bardzo ciepłe, zdecydowane. Nie zamykała oczu. Oparła rękę na jego ramieniu. Czuła na szyi jego palce. Szczupłe i silne ciało przytulało się do niej, zanim w końcu zdołała się od niego oderwać.

- Nick - powtórzyła, szukając właściwych słów.

- W porządku. - Uśmiechnął się i wsunął jej za

ucho kosmyk włosów gestem, który bardzo przypominał jej Zacka. - Zadzwoń.

Znikał już w głębi ulicy. Rachel, oszołomiona, weszła do budynku.

- O Boże... - westchnęła i poszła do windy.

Co robić? Co robić? Jak mogła być tak ślepa? Wspaniale. Po prostu cudownie. Próbowwała się z nim zaprzyjaźnić, a on cały czas myślał tylko o jednym.

Nie zdejmując żakietu, krążyła po pokoju. Musi być jakiś rozsądny, dyplomatyczny sposób wyjścia z tej sytuacji. Nick ma tylko dziewiętnaście lat. To typowy dla jego wieku rodzaj zadurzenia. A ona reaguje zbyt gwałtownie.

Potem przypomniała sobie jego palce na szyi, usta i wprawny sposób, w jaki ją do siebie przyciągał. A więc to nie jest szczenięce zadurzenie, ale pożądanie dorosłego mężczyzny.

Opadła na fotel i przeciągnęła dłonią po włosach. Powinna była coś wyczuć. Powinna była go w porę powstrzymać. Powinna była zrobić jeszcze niezliczoną ilość rzeczy.

Po dwudziestu minutach wewnętrznej walki podniosła słuchawkę. Może i jest w trudnej sytuacji, lecz nie będzie się z tym borykać sama.

- „Żagle luz!”.

- Chciałabym rozmawiać z Muldoonem - rzuciła. Z kwaśną miną słuchała śmiechu i rozmów przy barze, - Tu Rachel Stanislaski.

- Dobra. Hej, Zack, telefon do ciebie. To ta babka. Babka? Oczy Rachel zwięzły się.

- Babka? - powtórzyła głośno w momencie, gdy Zack wziął słuchawkę.

- Słuchaj, kochanie, nie jestem odpowiedzialny za słownictwo moich pracowników. - Upił łyk wody mineralnej. - Więc w końcu doszłaś do wniosku, że nie możesz beze mnie wytrzymać.

- Przestań, Zack. Muszę z tobą porozmawiać. I to zaraz.

- Coś się stało? - Uśmiech zamarł na jego twarzy i mocniej przycisnął słuchawkę do ucha.

- Tak, do cholery.

- Nick wrócił parę minut temu. Pognał na górę. Wyglądał świetnie.

- Jest na górze? - spytała. - Przypilnuj, żeby tam został. Zaraz u ciebie będę.

Odłożyła słuchawkę, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

Wyobrażałem sobie to spotkanie nieco inaczej, pomyślał, przygotowując dwa drinki. Chciał przez kilka dni nie odzywać się do niej, poczekać, aż za nim zateśni.

Tymczasem jej głos nie był wcale stęskniony, a już na pewno nie czuły i tkliwy. Była zła jak osa.

Spojrzał na sufit. Na górze był Nick. Automatycznie wcisnął trochę soku z cytryny do szklanki z wodą

sodową. Najwyraźniej chodzi o Nicka. Gdzie, u diabła, ten chłopak włączył się cały wieczór?

W jakie tarapaty wpakował się tym razem? Jednym uchem słuchał głosów z sali. Przyjął zamówienia na dwa kufle piwa, margeritę i czarną kawę. Do cholery, przecież chyba nie ma znów jakichś kłopotów. Kiedy wrócił, wyglądał na odprężonego, nawet przystępnego. Zack pomyślał, że randka pewnie mu się udała. Miał nadzieję wyciągnąć od brata imię dziewczyny oraz bardziej szczegółowe informacje.

Nie sądził, by Nick potrzebował wtajemniczenia w sprawy męsko-damskie, miał jednak zamiar napomknąć mu to i owo na temat szacunku, odpowiedzialności i środków zabezpieczających. Stała dziewczyna, stała praca, trwały dom. Wszystkie elementy szczęścia. Więc co, do diabła...

Przestał bić się z myślami, kiedy do baru weszła Rachel. Policzki zaróżowione od chłodu, oczy ciskające błyskawice. W drodze do bufetu zdjęła żakiet. Zack ujrzał ładny sweterek w kolorze burgunda, z szerokim golfem, układający się miękko na pierśsiach. Czarne legginsy, podkreślające zgrabne nogi, dopełniały stroju. Zatrzymała się przy bufecie i rzuciła mu rozdrażnione spojrzenie.

- Idziemy do twojego biura. - Nie czekając na odpowiedź, ruszyła w stronę pokoju na zapleczu.

- No, no... - Lola patrzyła, jak drzwi gabinetu

otwierają się i zamykają z głośnym trzaskiem. - Pani mecenas ma chyba poważną sprawę.

- Chyba tak... - Postawił ostatnią szklanę na tacy Loli. Rachel najwyraźniej nie była w nastroju do żartów. - Jeżeli Nick zejdzie, powiedz mu, że... jestem zajęty.

- Rozkaz, szefie.

- Właśnie. - Zack wyszedł zza bufetu i zamasyżystym krokiem ruszył do biura.

Torebka i żakiet Rachel leżały na krześle, ona sama chodziła po pokoju tam i z powrotem. Kiedy drzwi się otworzyły, przystanęła. Odrzuciła włosy, podniosła głowę i spojrzała na niego pałającym wzrokiem.

- Czy ty nigdy z nim nie rozmawiasz? - spytała ze złością. - Czy nie próbujesz dociec, co mu chodzi po głowie? Co z ciebie za opiekun?

- A co z tobą, do jasnej cholery? - Zniecierpliwiony, podniósł do góry obie ręce. - Nie widzę cię ładnych parę dni, a potem przychodzisz tutaj i wrzeszczysz. Uspokój się i pamiętaj, że nie jestem na ławie oskarżonych.

- Przestań mi mówić o spokoju! - krzyknęła. Rozpierała ją energia: wreszcie mogła się wyładować, oczyścić z poczucia winy i frustracji. - To ja będę musiała załatwić jego sprawę do końca. Gdybyś naprawdę był jego bratem, coś byś o nim wiedział. I ostrzegłbyś mnie.

Zack opamiętał się i zaklął pod nosem. Rachel nie pozostała mu dłużna, gdy pchnął ją na krzesło.

- Siadaj i zacznij od początku. Domyślam się, że mówimy o Nicku.

- A myślałaś, że o kim? - Chciała wstać, ale Zack przytrzymał ją na miejscu. - O czym jeszcze miałabym z tobą rozmawiać?

- Chwilowo mniejsza o to. Więc przed czym cię nie ostrzegłem?

- Przed tym, że... Że on... - Nie mogła znaleźć słów. - Że może mnie potraktować jak kobietę.

- A jak, u diabła, ma cię traktować? Jak rybę?

- Nie rozumiesz? Kobietę! - powiedziała przez zęby. - Mam ci to przeliterować?

- Nie bądź głupia. On ma tylko dziewiętnaście lat. Nie mówię, że jest ślepy i nie docenia twojej urody. Ale ma dziewczynę. Dziś był z nią umówiony.

- Idioto. - Zerwała się na równe nogi i uderzyła go pięścią w pierś. - Był umówiony ze mną.

- Z tobą? - Zack zmarszczył czoło. - Po co?

- Poszliśmy do kina i na pizzę. Chciałam z nim porozmawiać. Tak po prostu. Więc kiedy zadzwonił, zgodziłam się.

- Poczekaj. Wszystko po kolei. Nick zadzwonił i zaprosił cię na randkę.

- To nie była randka. Przynajmniej ja tak nie uważam. - Znów zaczęła krążyć nerwowo po pokoju.

- Wydawało mi się, że w ten sposób możemy się... zaprzyjaźnić - dodała po chwili namysłu. - Byłoby nam wszystkim łatwiej.

- Nie widzę w tym nic złego. A więc poszłicie na film i pizzę. - Zaciągnął się papierosem. - W czym problem? Wdał się w bójkę, miałas z nim jakieś kłopoty? - Urwał zaniepokojony. - Nie spotkaliście przypadkiem kogoś z Kobr?

- Nie, nie... Czy ty mnie nie słuchasz? Powiedziałam przecież, że potraktował mnie jak kobietę... z którą umówił się na randkę... że... O Boże! - westchnęła i wreszcie to z siebie wyrzuciła: - Pocałował mnie.

Zack spojrział na nią spod przymkniętych powiek.

- Powiedz mi dokładnie, co to znaczy.

- Do cholery, przecież wiesz. Dotykasz ustami czyichś ust, idioto. Powinnam coś wyczuć, a ja nic. A potem, nim zrozumiałam, do czego on zmierza... stało się.

- Stało się - powtórzył Zack, starając się zachować spokój. Chodził po pokoju, wpadając na nią od czasu do czasu. - Dobrze, posłuchaj. Wydaje mi się, że robisz z igły widły. Pocałował cię na pożegnanie. To taki gest. Przecież to jeszcze dzieciak.

- Nie - powiedziała ostrym tonem. Zack nagle odwrócił się do niej twarzą. - To nie dzieciak - dodała.

- Czy próbował...? - Teraz Zack był wyraźnie wzburzony.

- Nie - przerwała. - Oczywiście, że nie. Po prostu mnie pocałował. Ale w taki sposób... Słuchaj, wiem, jaka jest różnica między pocałunkiem na do widzenia,

między przyjaciółmi i... no, zalotami. Muszę ci powiedzieć, że Nick umie się zalecać.

- Miło mi to usłyszeć - powiedział przez zęby.

- Nie wiem, co robić. - Nagle uspokoiła się i przysiadła na rogu biurka.

- Ja mu to wszystko wytłumaczę.

- Jak?

- Nie wiem - powiedział, gasząc papierosa. - Ale nie będę przecież rywalizował z młodszym bratem.

- Ja nie jestem trofeum, panie Muldoon.

- To mnie trochę zbiło z tropu, przyznaję. - Oparł się o blat biurka obok niej. - W myślach już widziałem go z ładną, miłą panią, której ojciec przykazał wrócić do domu przed północą, a teraz się dowiaduję, że on przystawia się do ciebie. Gdyby nie był moim bratem, tobym mu przyłożył.

- Typowe - mruknęła.

- To chyba normalne, że odezwały się w nim... jakieś uczucia wobec ciebie. Nie sądzisz?

- Możliwe. - Podniosła głowę i spojrzała na niego. - Nie chcę go skrzywdzić.

- Ja też nie. Mogłabyś wycofać się z tego, nie umawiać się z nim... Po prostu tak jak ze mną.

- Byłam zajęta. - Podniosła do góry głowę, trochę urażona. - A na dodatek nie rozmawiamy o tobie. Myślałam o tym, ale przecież jestem jego opiekunem. Nie mogę troszczyć się o niego na odległość. Poza tym dzisiaj ze mną rozmawiał. Naprawdę. Wreszcie

powiedział coś o sobie. Nie wiem, czy nie wyrządziłabym mu krzywdy, gdybym zerwała z nim kontakt. Akurat teraz, gdy zaczyna mieć do mnie zaufanie.

- Nie możesz go oszukiwać, Rachel.

- Wiem. ~ Miała ochotę położyć głowę na jego ramieniu, choćby na minutę. Zamiast tego spojrzała na swoje dłonie. - Muszę jakoś dać mu do zrozumienia, że chcę być jego przyjacielem, tylko przyjacielem, nie raniąc przy tym jego dumy.

Zack wziął jej rękę. Nie broniła się, więc splótł palce z jej palcami.

- Porozmawiam z nim. Spokojnie - dodał, kiedy na jej twarzy pojawił się grymas.

- Właściwie chciałam ten problem zwalić na ciebie, ale im więcej o tym myślę, tym bardziej jestem przekonana, że to nie jest dobry pomysł. Jak możesz dać mu do zrozumienia, że nie interesuję się nim, nie mówiąc mu o naszej rozmowie? Znienawidzi nas, kiedy się dowie, że rozmawialiśmy o jego uczuciach. Mam rację?

- Nie musisz mi tego mówić.

- Więc chyba ja będę musiała coś wymyślić.

- To nasz wspólny problem, zapomniałaś? - Pogładził jej palce.

- No wiesz! Ale ty i Nick właśnie zaczynacie się rozumieć. I dlatego wszystko spada na mnie. - Uśmiechnęła się kącikiem ust. - A teraz chyba powinienam przeprosić cię za tę awanturę.

- No, przynajmniej tyle. A Nickiem zajmiemy się razem. - Podniósł jej dłoń do ust. Jej oczy tak jakoś ładnie pociemniały, stały się czujne. - Ty go odrzucisz, a on przeleje cały żal na mnie. Nie mogę go winić za to, że próbuje. W końcu ja robię to samo.

- Jedno z drugim nie ma nic wspólnego. - Zeskoczyła z biurka. Zack nie puszczał jej ręki.

- Miło mi to słyszeć. Lepiej się czujesz?

- Walka zawsze poprawia mi nastrój.

- Wobec tego będziesz się czuła wspaniale, kiedy będziemy mieli okazję dłużej powalczyć. Chyba nie chcesz czekać kilku godzin do zamknięcia baru?

- Nie. - Na samą myśl o tym serce zabiło jej mocniej. Ciemny, opustoszały bar, blues płynący z grającej szafy, świat odcięty grubymi drzwiami. - Nie. Muszę iść.

- Dzisiaj nie mam pomocnika, inaczej odprowadziłbym cię do domu. Złapię ci taksówkę.

- Sama złapię taksówkę.

- Jak chcesz. Ale za chwilę. - Chwytał ją w tali i posadził na biurku. - Brakowało mi ciebie - szepnął wtulając twarz w jej szyję.

- Byłam zajęta.

- Nie wątpię. - Ustami musnął jej ucho: - Ale jesteś uparta. Zresztą, podoba mi się to. Właściwie wszystko mi się w tobie podoba.

- Po prostu chcesz mnie mieć w łóżku - powie-

działa i w tej chwili uświadomiła sobie, że znów popełniła błąd.

- Och, tak... - Włożył dłonie w jej włosy i pocałował ją. - Czy to coś złego?

- Tak. Wszystko mi utrudniasz.

- Ja? - Był gotów przechylić ją nad biurkiem i spełnić swoje marzenia, które nie pozwoliły mu zasnąć przez ostatnie noce. - Ale na pewno dobrze wybieram miejsce. Wtedy ten złodziej na ulicy, a teraz tłum w barze. I na dodatek zachowuję się jak dzieciak na tylnym siedzeniu samochodu.

Kiedy ją tulił, bezwiednie głąaskała jego włosy i liczyła uderzenia serca. Czowała, jak wzbiera w niej tkliwość. Ruchome piaski, pomyślała. Ale na szczęście nie utonę w nich sama.

- Nie jesteśmy dziećmi - usłyszała swój głos.

- Fakt. - Nie był pewien, czy może mieć do siebie zaufanie, cofnął się więc, ale nie puścił jej rąk. - Rozumiem, że to za szybko, i te wszystkie komplikacje z Nickiem, ale tęsknię za tobą. Nic na to nie poradzę.

- Wiedziałam, że tak się skończy, kiedy tu przyjdę. - W zadumie potrząsnęła głową. - A mimo to przysłam. Nie wiem, o czym to świadczy. Może to było nierozsądne, a ja zazwyczaj jestem rozsądna. Chyba najlepiej będzie, jak sobie stąd pójdę.

- Co chcesz zrobić? - Pociągnął ją za rękę i zsunął z biurka. Stała blisko.

Wahała się. Wyobraźnia podpowiadała jej, co może

się stać, gdy zostanie. Konsekwencje... Nie potrafiła ich określić, ale jakieś muszą być. I to na pewno poważne.

- Wracam do domu. Na razie.

Wzięła żakiet i torebkę. Kiedy naciskała klamkę, poczuła na ręce jego dłoń. Przemknęło jej przez myśl, że za chwilę zamknie drzwi na klucz.

Nie dopuści do tego.

A może jednak?

- W niedzielę? - spytał.

- W niedzielę? - Jej rozbiegane myśli starały się doszukać w tym sensu.

- Mogę wziąć wolny dzień. Dla ciebie.

Ulga. Zmieszanie. Radość. Nie wiedziała, co naprawdę czuje.

- Chcesz ze mną spędzić niedzielę?

- Tak. Wiesz, możemy pójść do muzeum albo do jakiejś galerii, do parku, zjeść gdzieś lunch. Zwłaszcza że do tej pory spotykaliśmy się przeważnie po ciemku.

Dziwne... Nigdy sobie tego nie uświadamiała.

- Rzeczywiście.

- Więc w niedzielę, około południa?

- Ja... - Nie mogła wymyślić żadnego powodu, by mu odmówić. - Dobrze. Przyjdź koło jedenastej.

- Będę punktualnie.

Otworzyła drzwi i jeszcze raz na niego spojrzała.

- Muzeum? - spytała ze śmiechem. - Naprawdę?

- Lubię sztukę - powiedział i pochylił się, żeby ją pocałować. -I piękno.

Szybko opuściła bar. W drodze do skrzyżowania, gdzie mogła złapać taksówkę, pomyślała, że nie ma pojęcia, jak dalej postępować z Nickiem. A jeszcze gorsze było to, że nie wiedziała, jak sobie poradzić z jego bratem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rachel miała posępną minę, kiedy o jedenastej w niedzielę zadzwonił domofon. Przypinając kolczyk, sięgnęła po słuchawkę.

- To ty?

- Zdyszana jesteś, skarbie. Czy mam to wziąć za komplement?

- Wchodź - powiedziała krótko. -I nie mów do mnie: skarbie.

Otworzyła trzy zamki i po raz ostatni spojrzała w lustro. Gdzie drugi kolczyk? Szybko rozejrzała się po mieszkaniu i znalazła go na kuchennym blacie obok pustej filiżanki.

To jest jej wolny dzień, do diabła! Dlaczego znowu wzywają ją do pracy? Była zła - nie dlatego, że tym razem miała się spotkać z Zackiem, lecz już od tak dawna nie wędrowała po galeriach, muzeach i...

- Wejść. Otwarte.

- Nie możesz się mnie doczekać?

Przystanął w progu i spojrzał na nią. Stała boso na środku pokoju i przypinała złoty kolczyk. Szczupła i zgrabna. W brązowym zamszowym żakiecie i krót-

kiej spódnicy. Błękitna bluzka o trochę męskim fasonie kontrastowała z resztą stroju.

- Ładnie wyglądasz.

- Dziękuję, ty też. - Roześmiała się w myślach. Ładnie? Czarne dzinsy, ciemnoniebieski sweter i kurtka z miękkiej czarnej skóry. Chyba raczej typowo po męsku. - Słuchaj, Zack, próbowałam cię złapać, nim wyszedłeś z baru. Przykro mi, że się nie udało.

- Coś się stało? - Patrzył, jak Rachel wkłada brązowe buty na wysokim obcasie, i czuł, że wilgotnieją mu dłonie. - Przepraszam, ale co mówiłaś?

- Dzwonili do mnie pół godziny temu. Usiłowanie morderstwa. Mam się tym zająć.

- Co? - Podziałało to na niego niczym lodowaty prysznic.

- Usiłowanie morderstwa. W rejonie Aleksija. Z pewnością skończy się na oskarżeniu o napaść z bronią w ręku, ale muszę go dzisiaj przesłuchać, żeby rano przedstawić prokuratorowi raport. - Rozłożyła bezradnie ręce. - Naprawdę przykro mi, że cię nie zastałam.

- Nie widzę problemu. Idę z tobą.

- Co? - spytała zaskoczona i stwierdziła w duchu, że nie ma nic przeciwko temu. - Nie chcesz chyba zepsuć sobie niedzieli, spędzając ją na posterunku?

- Wziąłem wolne, żeby być z tobą - powiedział. Sięgnął po jej płaszcz, który leżał na kanapie. - To nie zajmie przecież całego dnia.

- Nie. Chyba nie więcej niż godzinę, ale...
- No to ruszamy! - Zrzucił jej płaszcz na ramiona. - Czy te perfumy są dla tego typu, czy dla mnie?
- Dla mnie. - Wzięła teczkę i zasłoniła się nią jak tarczą. - Najpierw muszę wpaść do biura. Wyciągnęli już jego akta. To nie jest jego pierwsze wykroczenie.
- Dobra. - Zabrał jej teczkę, by wziąć ją za rękę. - Chodźmy.

Aleksij dostrzegł siostrę w chwili, gdy wchodziła na posterunek. Natychmiast poprawił mu się humor. Zawsze tak reagował, kiedy miał okazję zaleźć jej za skórę. Z uśmiechem na ustach ruszył ją powitać. Kiedy zauważył jej towarzysza, spochmurniał.

- Rachel! - powiedział z wyrzutem. Przypinała do kłapy plaketkę dla odwiedzających.
- Aleksij! Ciebie też dopadli?
- Jak widać. To Muldoon, prawda?
- Zgadza się. - Zack odpłacił mu takim samym spojrzeniem. - Miło mi pana widzieć, panie władzo.
- Jestem detektywem - poprawił go Aleksij. - Nie mówiono mi, że LeBeckbył w to wmieszany.
- Nie przyszłam tu z powodu Nicka. - Rachel natychmiast wyczuła agresję w głosie brata. Zawsze przybierał taki ton, ilekroć pojawiała się w towarzystwie jakiegoś chłopaka czy mężczyzny. - Reprezentuję Victora Lomeza.
- No... To rzeczywiście typek. - Jednak Aleksij

interesował się nie tyle Loraezem, co Irlandczykiem, który niósł jej teczkę. - Spotkaliście się przy wejściu?

- Nie. - Rachel zarekwirowała kawę, którą Aleksij właśnie sobie przyniósł. Chociaż wiedziała, że to mało skuteczne, obrzuciła go ostrzegawczym spojrzeniem. - Zack i ja mieliśmy na dziś pewne plany.

- Jakie plany?

- Nie twoja sprawa. - Pocałowała go w policzek i jednocześnie szepnęła w ucho: - Przestań! - Odwróciła głowę i uśmiechnęła się do Zacka. - Siadaj i weź sobie trochę tej okropnej kawy. To nie powinno trwać długo.

- Mam cały dzień - powiedział, gdy odchodziła do sali przesłuchań. Potem nonszalancko rzucił do Aleksija: - Pewnie chciałby pan mnie przesłuchać?

Aleksij nie wyglądał na rozbawionego.

- Możemy zostać tutaj. - Z satysfakcją patrzył zza swojego biurka na Zacka, który siedział na krześle dla świadków. - Co ma mi pan do powiedzenia?

Zack spokojnie wyjął papierosa. Poczęstował Aleksija, a kiedy ten odmówił, zapalił.

- Chce pan wiedzieć, co robię tutaj z pańską siostrą? - Wypuścił kłęb dymu. - Detektyw powinien się domyślić. To piękna i mądra kobieta. Ma dobre serce, chociaż udaje, że nie. - Zaciągnął się i spojrzał na spiętą twarz Aleksija. - Słuchaj pan, mam wyłożyć kawę na ławę, czy bajdurzyć, że interesuje mnie wyłącznie jako adwokat?

- Wolnego!

Zack całe życie bronił tych, których kochał, pochylił się więc do przodu i rzekł:

- Panie Stanislaski, jeśli pan zna Rachel, to dobrze pan wie, że nikt nie zmusi jej do zrobienia czegoś, czego ona nie chce robić.

- Wydaje się panu, że ją pan poderwał?

- No wie pan! - Zack uśmiechnął się nagle ciepło Aleksij odetchnął. - Nie ma na świecie mężczyzny, który potrafiłby zrozumieć kobietę. Zwłaszcza mądrą. - Zauważył, że oczy Aleksij a wędrują gdzieś w bok i odwrócił się. Policjant w mundurze prowadził do sali przesłuchań niskiego, chudego mężczyznę o niezdrowej cerze. - Czy to ten?

- Tak. To Lomez.

Zack wypuścił dym przez zęby i cicho zaklął. Aleksij miał ochotę się do niego przyłączyć.

Rachel siedziała przy długim stole. Chociaż prowadziła ostatnią sprawę Lomeza, musiała sobie pewne fakty przypomnieć.

- No, Lomez. Znowu się spotykamy...

- Bardzo długo na to czekałem. - Opadł na krzesło, ignorując policjanta. Był spocony. Nic nie wyszło z napadu i już od czternastu godzin musiał się obyć bez narkotyków. - Czy ma pani skręta?

- Nie. Dziękuję panu - zwróciła się do policjanta.

- No, tym razem rzeczywiście trafiła się panu gratka. Kobieta, którą pan napadł, miała sześćdziesiąt trzy

lata. Rano dzwoniłam do szpitala. Ma pan szczęście. Była w stanie krytycznym, ale już jest lepiej.

Lomez wzruszył ramionami. Małe czarne oczka utkwił w Rachel. Nie mógł powstrzymać drżenia rąk. Zaczął wybijać palcami jakiś rytm na stole, jednocześnie stukając butami.

- Gdyby mi oddała torebkę, nie musiałbym tego robić. Wie pani przecież.

Boże, cóż to za obrzydliwy facet! Rachel cały czas starała się pamiętać o tym, że jest urzędnikiem państwowym.

- Napad z nożem na staruszkę nie otwiera drogi do raju. Raczej do paki. Człowieku, ona miała dwanaście dolarów!

- No to o co robiła tyle hałasu? Niech mnie pani stąd wydostanie. To pani praca. - Miał spierzchnięte usta i zsiniałą skórę. Zaraz po wyjściu będzie musiał przycisnąć kogoś z Hombres, żeby mu dał działkę.
- Całą noc siedziałem w tej śmierdzącej celi.

- Jest pan oskarżony o usiłowanie zabójstwa - rzekła chłodno.

- Nie zabiłem tej staruchy. - Lomez wytarł mokre dłonie o uda. Głód narkotyczny czuł nawet w kościach.

- Trzy razy pchnął ją pan nożem. Policjant, który dokonał aresztowania, widział pana uciekającego z miejsca zdarzenia z nożem i torebką. Został pan przyłapany na gorącym uczynku. Sędzia będzie suro-

wy. Ma pan niezłe konto. Napad, napad z bronią w ręku, włamanie i dwie kradzieże.

- Nie potrzebuję kazań. Muszę wyjść.

- Nie liczyłabym na wyjście za kaucją. A gdyby nawet prokurator się zgodził, nie będzie pan w stanie jej zapłacić. Ja mogę się starać wywalczyć odstąpienie od oskarżenia o usiłowanie zabójstwa. Przyzna się pan do...

- Przyzna się?

- Nie ma wyjścia, Lomez. Nawet gdybym dokonywała cudów, nic z tego nie będzie. Przyzna się pan do napadu z bronią w ręku, a ja postaram się o najłagodniejszy wymiar kary: od siedmiu do dziesięciu lat.

- Niech to szlag. - Jego twarz pokryła się potem.

- Niestety, tak to wygląda. Niech się pan zgodzi, bo inaczej posiedzi pan dwadzieścia - powiedziała i zamknęła akta. Miała go już serdecznie dość.

Lomez najpierw coś wrzasnął, a potem wskoczył na stół i rzucił się na nią. Upadli na podłogę.

- Wydostań mnie stąd! - Jego ręce zacisnęły się na jej gardle. Nawet nie czuł paznokci, które mu wbijała w przeguby dłoni. - Ty suko! Wydostań mnie albo cię zabiję!

Przez chwilę widziała jeszcze jego rozwścieczoną twarz, potem przed oczami zamigotały jej czerwone plamki. Ostatkiem sił uderzyła go grzbietem dłoni w nos. Popłynęła krew, lecz jego ręce zacisnęły się mocniej. Huczało jej w uszach, a mimo to słyszała

jego przekleństwa. Nagle czerwone plamki zmieniły się w szare.

Po chwili ucisk zelżał i zachłysnęła się powietrzem. Ktoś wołał jej imię. Trzymał ją w ramionach. Poczowała zapach morza i straciła przytomność.

Chłodne palce na twarzy. Cudownie. Silne ręce na jej dłoniach. Jak dobrze. Westchnienie przed obudzeniem. Agonia.

Rachel zamrugała i zobaczyła pochylające się nad nią dwie twarze. Pełne strachu i jednocześnie wściekłości. Podniosła dłoń do policzka Zacka, a później Aleksija.

- Nic mi nie jest - powiedziała zachrypniętym głosem.

- Leż spokojnie - mruknął po ukraińsku Aleksij, gładząc ją po włosach. Czuł jeszcze pulsowanie w ręce od ciosu, jaki wymierzył Lomezowi. - Chcesz się napić?

Skinęła głową.

- Chcę usiąść.

Skoncentrowała uwagę na pokoju. Leżała na sfatygowanej kanapie w biurze kapitana. Podziękowała cicho bratu i upiła łyk z papierowego kubka.

- Gdzie Lomez?

- W więzieniu. Tam, gdzie powinien być - ciągnął Aleksij po ukraińsku i całował jej brwi, policzki, czoło. W końcu odsunął się, ale nadal trzymał jej dłoń.
- Odpocznij i nie ruszaj się. Zaraz przyjedzie karetka.

- Nie potrzebuję karetki. - Widząc protest w jego oczach, dodała: - Naprawdę.

Spojrzała na swoją bluzkę. Oczywiście podarta, skonstatowała z obrzydzeniem. W dodatku bluzka i spódnica były poplamione krwią.

- To jego krew, nie moja.

- Złamałaś temu draniowi nos.

- Cieszę się, że kurs samoobrony nie poszedł na marne. - Chwyciła go za rękę, słysząc, jak miota przekleństwa. - Aleksij - zaczęła niskim głosem. - Czy wiesz, jak mi ciężko pogodzić się z tym, że codziennie ryzykujesz życie? Znoszę to, bo cię kocham.

- Nie odwracaj kota ogonem - powiedział ze złością. - Ten łotr omal cię nie zabił. Był tak zamroczony, że we trzech musieliśmy go od ciebie odrywać.

Nie miała ochoty o tym myśleć.

- To moja wina. Źle to rozegrałam.

- Ty...

- Oczywiście - upierała się. - Ale trudno zmienić samego siebie. Ja się nie zmienię nawet dla ciebie. Teraz odwołaj karetkę i zrób coś dla mnie.

Uśmiechnęła się, kiedy zaklął po ukraińsku.

- No, nieźle mnie nazywasz... Mogłabym ci się odwzajemnić tym samym. Teraz muszę się skontaktować z moim biurem i wszystko wytłumaczyć. W tej sytuacji nie mogę reprezentować Lomeza.

- I nie będziesz. - Była to mała satysfakcja, ale mógł liczyć na większą. Delikatnie dotknął zaczer-

wienionego miejsca na jej policzku. - Posiedzi, Rachel. Już ja tego dopilnuję. Teraz nic mu nie pomoże.

- O tym rozstrzygnie sąd. - Ostrożnie opuściła nogi i wstała z kanapy. - Nic nie powiesz rodzicom. - Kiedy nie odpowiedział, dodała: - Tylko spróbuj, a dowiedzą się o twoim ostatnim zadaniu. Kiedy wyleciałeś z okna na piętrze.

- Idź do domu - powiedział zrezygowany. - Odpocznij.

Odwrócił się, żeby spojrzeć na Zacka. Zmienił już trochę zdanie o nim. Zack razem z nim i jeszcze jednym policjantem ratowali Rachel z rąk Lomezza. Aleksij od dawna był gliną i znał się na ludziach. Odgadł, że Zack poradziłby sobie z Lomezem sam, gdyby nie rozpraszała go myśl o Rachel.

- Odwieź ją. - Nie było to pytanie.

- Zrobione. - Do czasu wyjścia Aleksija nie powiedział ani słowa więcej.

- Ale randka, co? - Rachel próbowała się uśmiechnąć, chociaż nadal czuła się niepewnie.

- Możesz iść?

- Oczywiście, że mogę. - Jego szorstkie pytanie trochę ją rozdrażniło i to jej dodało sił. - Słuchaj, przykro mi, że tak się wszystko pogmatwało. Nie musisz...

- Zrób dla mnie jedno - powiedział i wziął ją pod rękę. - Po prostu nie gadaj tyle.

Milczała więc, chociaż miała ochotę mu zakomuni-

kować, że to nonsens brać taksówkę na taki krótki odcinek. Lepiej się nie odzywać, pomyślała, bo zaczęnę mówić drżącym głosem.

Za parę minut będzie sama. Wtedy będzie mogła płakać i drzeć, ile zechce. Ale nie przy Zacku. Przy nikim zresztą.

Z przesadną ostrożnością wysiadła z taksówki. Jestem w lekkim szoku, westchnęła. Ale to minie. Poradzę sobie.

- Dziękuję - zaczęła. - Przepraszam...

- Idziemy na górę.

- Słuchaj, już zepsułam ci ranek. Nie musisz...

- Czy nie prosiłem, żebyś tyle nie gadała? - Otworzył jej teczkę i szukał kluczy. Był tak wzburzony, że nie mógł ich znaleźć. Czy ona nie wie, jaka jest błada? Czy nie zdaje sobie sprawy z tego, jak na niego działa jej zachrypnięty głos?

Wciągnął ją do windy i szybko wcisnął guzik.

- Czym się tak denerwujesz? - mruknęła, krzywiąc się trochę przy przełykaniu. - Straciłeś dwie godziny, owszem, ale czy wiesz, ile ja zapłaciłam za ten kostium? I miałam go na sobie tylko dwa razy. - Mrugała pospiesznie, żeby się nie rozpłakać. Zack tymczasem prowadził ją do mieszkania. - Nie zarabiam kroci. Musiałam jeść jogurt przez miesiąc, żeby go kupić, i to na wyprzedaży. A na dodatek nie lubię jogurtu. Zresztą, nawet gdyby udało się go doczyścić, i tak nie mogłabym go nosić po tym...

Zack otworzył drzwi i weszli do środka. Przystanąła i usiłowała się opanować. Na litość boską, o czym ja mówię! O jakimś kostiumie? Chyba tracę rozum.

- No, dobrze... - Powoli wypuściła powietrze. - Odprowadziłeś mnie do domu. Doceniam to. A teraz zostaw mnie samą.

Zack rzucił teczkę na kanapę i ściągnął z niej płaszcz.

- Siadaj, Rachel.

- Nie... - Jeszcze jedna łza. Zaraz się rozpłacze. - Chcę być sama. - Kiedy głos jej się załamał, ukryła twarz w dłoniach. - O Boże, zostaw mnie.

Wziął ją na ręce, usiadł na kanapie i posadził sobie na kolanach. Głaskał jej plecy, czuł gorące łzy na swojej szyi. Przytuliła się do niego. Zamknął oczy i szeptał jakieś bezsensowne słowa, które zawsze przynoszą ulgę.

Rachel rozpłakała się serdecznie, ale wkrótce nad sobą zapanowała. Nie odpychała go. Cieszył się, że teraz nic już jej nie grozi.

- Niech to! - Kiedy szok minął, oparła głowę na jego ramieniu. - Mówiłam ci, żebyś poszedł.

- Umówiliśmy się, nie pamiętasz? Spędzasz ten dzień ze mną. Przestraszyłem się, i to bardzo.

- Ja też się najadłam strachu.

- A jeżeli teraz wyjdę, będę musiał tam pójść, znaleźć tego drania i połamać mu kości.

Powiedział to cicho, lecz Rachel poczuła ciarki na grzbiecie.

- W takim razie lepiej zostań, póki ci nie przejdzie. Ja naprawdę czuję się dobrze.

- Może i krew jest jego, ale siniaki są twoje.

- Jak wyglądam? - Zmarszczyła czoło i dotknęła policzka.

Zack roześmiał się wbrew sobie.

- Nie wiedziałem, że jesteś taka próżna.

- To nie próżność - powiedziała zdenerwowana.

- Mam rano spotkanie. I chyba nie muszę znosić tych wszystkich pytań.

Ujął jej podbródek i odwrócił głowę.

- Uwierz komuś, kto swoje przeszedł, kochanie. Będą pytania. Teraz nie myśl o jutrze. - Delikatnie dotknął ustami siniaka. - Czy masz herbatę? Miód?

- Chyba tak. Dlaczego pytasz?

- Skoro nie idziesz do szpitala, udzielię ci pierwszej pomocy. - Zsunął ją z kolan i oparł o poduszki. Na ich jaskrawym tle była jeszcze bledsza. - Poczekaj.

Nie protestowała. Kiedy pięć minut później Zack wyszedł z kuchni z filiżanką gorącej herbaty, spała.

Obudziła się oszołomiona. Gardło ją piekło i paliło. W pokoju było ciemno i cicho. Zdezorientowana, oparła się na łokciach i zauważyła, że ktoś zasunął zasłony i przykrył ją jaskrawą kapą, którą matka zrobiła szydełkiem wiele lat temu.

Jęknęła, odrzuciła kapę i wstała. No, trzymam się, pomyślała z satysfakcją. Żeby tylko przeszedł ten straszny ból w gardle!

Powłokła się do kuchni. Ujrzawszy Zacka pochylonego nad kuchenką, wykrzyknęła:

- Co ty tu robisz? Myślałam, że cię nie ma.

- Jestem. - Zamieszał w garnku i dopiero wtedy odwrócił głowę. Policzki miała lekko zarumienione, oczy mniej szkliste. Siniaki jednak pozostały. - Zadzwoń do Rio, żeby przysłał nam trochę zupy. Możesz jeść?

- Chyba tak. - Przycisnęła dłoń do brzucha. Umierała z głodu, ale nie była pewna, czy coś przejdzie jej przez obolałe gardło. - Która godzina?

- Trzecia.

Spała prawie dwie godziny. Ze wzruszeniem pomyślała, że podczas gdy ona odpoczywała, Zack krzątał się w kuchni.

- Nie musiałeś zostawać.

- Wiesz, twoje gardło lepiej by się poczuło, gdybyś tyle nie mówiła. Idź do pokoju i siadaj.

Posłuchała go. Zupa pachniała cudownie! Odsunęła zasłony i usiadła przy małym stoliku pod oknem. Z pewnym obrzydzeniem zdjęła zakiet i rzuciła go na podłogę. Gdy tylko zje trochę zupy, weźmie prysznic i przebierze się.

Najwyraźniej Zack dobrze radził sobie w jej kuchni, bo za chwilę wszedł z pełną tacą.

- Dziękuję. - Zauważyła, że gdy dostrzegł jej zakiet, oczy na chwilę mu się zaiskrzyły.

- Kiedy spałaś, przejrzałem płyty. Mogę coś puścić?

- Oczywiście.

Wzięła łyżkę i mieszała parującą zupę, podczas gdy Zack nastawiał płytę B.B. Kinga.

- I mówią, że nic nas nie łączy.

- Ukradłam ją Michaiłowi. On ma na szczęście eklektyczny gust. - Kiedy Zack usiadł naprzeciwko niej, zaczęła jeść. Zupa uśmierzyła trochę ból gardła.

- Cudowna. Co w niej jest?

- Nie pytam. A Rio nie mówi.

- Będę musiała wymyślić jakiś sposób na tego Rio. Moja matka na pewno by chciała przepis na coś takiego. - Skończyła zupę i sięgnęła po filiżankę z herbatą. Po pierwszym łyku otworzyła szeroko oczy.

- Nie znalazłem miodu - powiedział łagodnie. - Ale znalazłem brandy.

- Powinno podzielać na zakończenia nerwowe. - Ostrożnie upiła następny łyk.

- O to właśnie chodzi. - Sięgnął przez stół i wziął ją za rękę. - Lepiej?

- Znacznie. Naprawdę mi przykro, że masz zmarowaną niedzielę.

- Ile razy mam mówić, żebyś tyle nie gadała!

- Zaczynam myśleć, że chyba nie jesteś taki straszny - rzekła z uśmiechem.

- Może powinienem wcześniej przynieść ci tę zupeę.

- Zupa to dobry pomysł. Ale najbardziej pomogło mi to, że nie czułam się jak idiotka, kiedy wypłakiwałam się na twoim ramieniu.

- Widzisz, nie zawsze trzeba udawać twardą.

- Kiedy to na ogół skutkuje. - Upiła następny łyk herbaty. - Nie chciałam się rozklejać przy Aleksiju. On i tak się denerwuje. Wiesz, jak to jest, kiedy rodzzeństwo zupełnie inaczej patrzy na świat niż ty.

- Najchętniej byś walnęła ich w głowę, tak? Wiem.

- No więc czy Aleksij uwierzy czy nie, poradzę sobie. Nick też, kiedy przyjdzie pora.

- On nie jest taki jak ten drań dzisiaj - powiedział cicho Zack. - Nigdy by czegoś takiego nie zrobił.

- Oczywiście, że nie. — Odsunęła talerz i tym razem ona wzięła Zacka za rękę. - Nie powinieneś nawet tak myśleć. Wiesz, już od dwóch lat patrzę na tych typów. Dla niektórych, jak dla Lomeza, nie ma już ratunku. Inni są zdesperowani i sfrustrowani. To ci, których wciągnęła ulica. Jeśli nie odwalasz roboty, to w rozmowach z nimi uczysz się rozpoznawać niuanse. Nick został skrzywdzony, nie ma dla siebie szacunku. Zwrócił się w stronę gangu, bo chciał być częścią czegoś. Teraz ma ciebie. Nieważne, że stara się od ciebie uwolnić. On cię potrzebuje.

- Może. Jeżeli kiedyś zacnie mieć do mnie zaufa-

nie, chyba mu się uda. - Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo go to przygnębiało. - Nie chce ze mną rozmawiać o ojcu, o tym, jak było, kiedy wyjechałem.

- Kiedyś zacznie.

- Stary nie był taki zły, Rachel. Nigdy nie zdobyłby tytułu ojca roku, ale, cholera... - Otrząsnął się z obrzydzeniem. - Wiesz, był uparty i chłał. Ten irlandzki skurczybyk nigdy nie powinien był rezygnować z morza. Zachowywał się, jakbyśmy byli jego załogą na tonącym statku. Wieczne krzyki i rygor. Nie można się było z nim dogadać.

- Jest wiele takich rodzin.

- Nigdy nie pogodził się ze śmiercią matki. Był wtedy na południowym Pacyfiku.

Co oznaczało, że Zack został sam. Osierocone dziecko. Mocniej ścisnęła jego dłoń.

- Wrócił. Zły jak pies. Chciał zrobić ze mnie mężczyznę. Potem pojawili się Nadine i Nick. Byłem już w tym wieku, że decydowałem za siebie. Można powiedzieć, że opuściłem statek. Wtedy próbował zrobić mężczyznę z Nicka.

- Znów siebie winisz za coś, czego nie zmienisz. Nie byłeś w stanie temu przeszkodzić.

- Nigdy nie zapomnę tego pierwszego roku, kiedy wróciłem na dobre. Stary był już taki kruchy. Nie pamiętał najprostszych rzeczy. Wychodził i gubił się. Wiedziałem, że Nick schodzi na złą drogę, ale inne sprawy wydawały się ważniejsze. Musiałem zająć się

ojcem, patrzeć, jak umiera, i jednocześnie prowadzić bar. W tym zamieszaniu straciłem Nicka z oczu.

- Teraz go odnalazłeś.

- Tylko dlaczego akurat w tej chwili ci o tym opowiadam?

- W porządku. Chcę pomóc.

- Już pomogłaś. Jeszcze zupy?

Nie chce więcej o tym mówić, pomyślała.

- Nie, dziękuję, chociaż naprawdę dobrze mi zrobiła - odparła z uśmiechem.

Pomyślał, że mógłby jeszcze długo mówić. Pragnął ją znów tulić i czuć jej głowę na swoim ramieniu. Miał ochotę siedzieć i patrzeć, jak śpi na kanapie. Ale jeśli w tej chwili nie wyjdzie, później będzie mu jeszcze ciężiej.

- No, wobec tego pozmywam i wynoszę się. Chyba chcesz już zostać sama.

Zmarszczyła brwi i w zamyśleniu patrzyła, jak Zack idzie do kuchni. Przecież marzyła o tym, żeby zostawił ją samą. Dlaczego więc usiłuje wymyślić jakiś sposób, żeby go zatrzymać?

- Słuchaj... - Wstała i poszła za nim do kuchni.

Przelewał właśnie zupę z garnka do pojemnika. - Jest jeszcze wcześniej. Może uratujemy resztę dnia.

- Musisz odpocząć.

- Odpoczęłam. - Czuła się zakłopotana. Odkręciła kran i zalała wodą miski, które wstawił do zlewu.

- Moglibyśmy pójść przynajmniej do jednego muze-

um albo na jakiś film. Nie chcę, żebyś spędził cały dzień, sprząając po mnie.

- Czy przestaniesz wreszcie martwić się o mój wolny dzień? - Zack gwałtownie wstawił pojemnik z zupą do lodówki. - Jestem szefem, zapomniałaś? Wezmę inny dzień.

- Dobra. - Zakręciła kran. - Wobec tego do zobaczenia.

- Chryste, ale ty jesteś nerwowa. - Rozbawiony położył dłonie na jej ramionach. - Spokojnie, kochanie. Miałem bardzo ciekawy dzień.

Zamknęła oczy. Czują jego palce przez jedwab bluzki.

- Do zobaczenia.

Wdychał zapach jej włosów. Miał ochotę ukryć w nich twarz.

- Poradzisz sobie czy mam wezwać policjanta, żeby z tobą został?

- Nie. - Nie puszczając krawędzi blatu, wbiła wzrok w ścianę. - Dziękuję za pierwszą pomoc.

- Nie ma za co. - Cholera, już powinien być w drzwiach. Jak najdalej od niej. - Może w przyszłym tygodniu wybierzemy się na wczesną kolację?

- Dobrze. Zobaczę, kiedy mam wolne. - Zaciśnęła usta, żeby nie westchnąć. Jak przyjemnie czuć jego ręce na ramionach!

Odwrócił ją twarzą do siebie. Nie był pewien, czy to on ją objął, czy ona jego. Patrzył na jej rozchylone usta.

- Zadzwoń.
- Dobrze.
- Niedługo.
- Uhm... - mruknęła i zamknęła oczy, czując jego wargi na swoich.
- Jeszcze jedno - powiedział po chwili.
- Tak?
- Nigdzie nie idę.
- Wiem. - Objęła go mocno za szyję, kiedy ją podnosił. - Po prostu chemia ta sama.
- Słusznie. - Delikatnie pocałował jej twarz.
- Nic poważnego. Nie mogę się teraz angażować. Mam plany.
- Nic poważnego - zgodził się. Przekręcił gałkę jakichś drzwi i odkrył, że za nimi jest szafa. - Gdzie tu jest sypialnia?
- Co? - Zdała sobie sprawę, że już nie są w kuchni. - Tu... Kanapa się rozkłada. Mogę...
- Mniejsza o to - powiedział, błyskawicznie decydując się na dywan.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Szarpnięciem zerwał z niej bluzkę. Nie mógł znieść widoku owego jaskrawego błękitu poplamionego krwią. Odgłos rozdieranego jedwabiu, na który nałożył się stłumiony okrzyk Rachel, wprowadził go w stan gorączkowego podniecenia.

- Pierwszy raz, kiedy cię zobaczyłem... - Oddychał szybko i płytko. - Od pierwszej minuty chciałem tego. Chciałem cię.

- Wiem. Ja też. To szalone. Obłąd. - Zadrzała i mocno go objęła. Czuła, jak szybko zdejmuje z niej koszulkę i obsypuje jej ramiona pocałunkami. - Nie do wiary.

Napreżyła się, kiedy dotknął piersi. Pospiesz się, myślała, ściągając mu przez głowę sweter. Wreszcie. Obsypała pocałunkami jego ramiona i szyję, a on wędrował ustami niżej. Potem znów poczuła jego wargi na swoich.

Nie panował nad sobą. Co prawda kiedyś wyobrażał sobie, że będzie się z nią kochał powoli, w wielkim i miękkim łóżku, ale teraz o tym zapomniał. Wodził rękami po jej ciele. Jak przez mgłę usłyszał jej

westchnienie, kiedy zatrzymał rękę na udzie. Na chwilę ukląkł, by na nią spojrzeć. Włosy rozrzucone wokół twarzy, pociemniałe oczy.

Usiadła i pocałowała go mocno, sięgając do zapięcia spodni.

- Ja-szepnęła.

- Nie. Ja...

Drżała, Położyła się i odrzuciła głowę. Czekwała na niego. Skąd mogła wiedzieć, że pożądanie aż tak wypala? Czy też że ona, zawsze taka ostrożna i pewna siebie, nagle przestanie słuchać nakazów rozumu i podda się działaniu zmysłów? Otoczyła jego biodra udami i zapomniała o wszystkim.

- Im są większe... - mruknęła później do siebie.

- Co?

- ...tym ciężiej opadają. - Podniosła rękę Zacka i patrzyła, jak bezwładnie opada na dywan.

Odwróciła się, oparła łokciami na jego piersi i spojrzała mu w twarz. Gdyby nie wiedziała, co przed chwilą przeżył, pomyślałaby, że śpi lub jest nieprzytomny. Oddychał wolno, miał zamknięte oczy. Leżał nieruchomo.

- Wiesz? Wyglądasz, jakbyś stoczył dziesięć rund z mistrzem.

Zdobył się jedynie na lekki uśmiech.

- Trudno cię pokonać, skarbie.

Ugryzła go w ramię.

- Nie nazywaj mnie skarbem. Ale, skoro już o tym mowa, spisałeś się nieźle.

- Nieźle? Przecież roztopiłeś się.

Prawda. Ale nie będzie mu tego mówić.

- Powiedziałabym, że masz niewyrafinowany styl, który jest dziwnie pociągający. - Wodziła palcem po jego piersi. - Ale to ja cię natchnęłam. Zresztą nie miałam nic przeciwko temu. Nie miałam nic lepszego do roboty.

- Ty mnie natchnęłaś?

- Metaforycznie mówiąc.

- Chcesz jeszcze raz? Mistrzu?

- Tak. Zawsze i wszędzie. - Kokieteryjnie zatrzepotała rękami.

- Wobec tego tu i teraz.

Śmiała się, kiedy wciągał ją na siebie. Nagle syknęła z bólu, gdy niechcący trafił na urażone miejsce.

- Przepraszam - szepnął przestraszony.

- Ale przecież ja tylko żartowałam - powiedziała lekko, pragnąc przywrócić dawną atmosferę.

- Powiniennem być przyłożyć na to lód. Skóra jest nie naruszona, ale... - Ignorował jej słowa, przyglądając się sinym śladom.

- Słuchaj, koleś, pochodzę z twardej rodziny. - Uszczypnęła go. - Gorzej dostawałam od braci.

- Jeżeli on kiedykolwiek wyjdzie...

- Przestań. - Położyła dłonie na policzkach Za-

cka. - Nie mów nic, czego później będziesz żałował. Pamiętaj, jestem sługą prawa.

- Nie żałowałbym. - Siedziała obok niego. Dopiero teraz uświadomił sobie, że otaczają ich porozrzucane części jej garderoby. - I nie żałuję tego, z wyjątkiem niewyrafinowanego stylu.

- Jeśli się nie znasz na żartach, to pora się poznać.

- Poczekaj, aż skończę, zanim się na mnie wyżyjesz. Przysięgam, że zareagujesz w okamgnieniu. - Odgarnął jej włosy z czoła i pocałował w usta. - Nie miałem zamiaru zostawać. Nie dzisiaj. Uważałem, że seks nie byłby najlepszy po tym, jak niemal zostałaś uduszona.

- Przecież mnie nie...

- Mało brakowało - przerwał jej. - Wiedziałaś, że chcę cię zdobyć. Obojętne jak. Nie robiłem z tego tajemnicy. Ale wydaje mi się, że byłaś w szoku, a ja wykorzystałem okazję.

Zaniemówiła na dobrą chwilę.

- Nie złość mnie, Zack. I nie obrażaj.

- Próbuję tylko powiedzieć... Nie wiem, co właściwie chcę powiedzieć - mruknął i zaczął od nowa. - Z wyjątkiem, no... Może powinienem rozłożyć tę głupią kanapę.

Spojrzała na niego spod przymkniętych powiek.

- Lubię podłogę. Rozumiesz?

Wreszcie poczuł się trochę lepiej. Wiedział, że jest do niczego jako opiekun kruchych istot. A ta mocna kobieta była w jego stylu. Sięgnął po bluzkę.

- Podarłem ci ją.
 - I jesteś z siebie dumny?
 - Tak. Jeżeli chcesz się ubrać, to poczekam.
- Patrzyła na niego z uśmiechem.
- Bluzka i tak była do niczego. Następnym razem wystawię ci rachunek. Mam państwową posadę.
 - Jesteś cudowna. - Dotknął palcem jej koleczyka. Serce zabiło jej mocniej. Miała wrażenie, że usłyszała najczulsze w świecie wyznanie.
 - Słuchaj, nie bądź taki sentymentalny.
 - Cudowna - powtórzył, zdziwiony słabym rumieńcem, który wypełził na jej policzki. - A czy mówiłem, że twoje ciało doprowadza mnie do obłądu?
- No, to przynajmniej jest coś konkretnego.
- Nie. - Odwróciła głowę. - Powiedz.
 - Od dziobu do rufy - oświadczył, wykonując dłońmi bardziej wymowne ruchy. - Na całej długości. Od prawej do lewej burty.
 - O mój Boże. Mocne... Uwielbiam facetów, którzy wyskoczyli z munduru. Mów dalej, marynarzu.
 - Zgodnie z rozkazem.
 - A gdzie jest rufa?
 - Pokażę ci. - Delikatnie dotknął ustami jej posiniaczonego gardła. - Kochanie, lepiej rozłóżmy kanapę, zanim to wszystko wymknie nam się spod kontroli.
 - Dobrze. - Było coś niewypowiedziane erotycznego w ruchu stwardniałego palca, który gładził delikatną skórę pod piersią. - Jeżeli chcesz.

Chociaż pomysł ten miał pewne zalety, zadanie przekraczało ich siły.

- Ech, później. Zresztą, gdybyś mogła mi coś powiedzieć po ukraińsku, zapomnę, że jesteśmy na podłodze. I przysięgam, że ty też nie będziesz pamiętała.

- Dlaczego po ukraińsku?

- Bo ten język doprowadza mnie do szału.

- Żarty sobie ze mnie stroisz?

- Uhm... - Pieścił jej usta delikatnymi ruchami języka. - No, proszę. Powiedz coś.

Z westchnieniem objęła go, szepnęła mu kilka słów do ucha, a potem filuternie się uśmiechnęła.

- Co to znaczy? - spytał, całując jej ramię.

- W wolnym przekładzie? Powiedziałam, że jesteś dużym osłem.

- Mmm... Czy jesteś pewna, że nie było tam nic o tym, jak pragniesz mojego ciała?

- Nie. To się mówi tak...

Przysunął ją bliżej do siebie. Udało im się w końcu rozłożyć kanapę i teraz leżeli wśród skłębionych prześcieradeł. Popołudnie przeszło w wieczór, wieczór w noc.

- Chciałbym zostać - powiedział cicho.

- Wiem. - Tak jakoś dziwnie czuć smutek na myśl o tym, że zostanie sama. A zawsze była taka dumna ze swych samotnych nocy. - Ale nie możesz. Za szybko okazałbyś Nickowi tyle zaufania.

- Gdyby wszystko było inaczej... - Nie spodziewał się, że będzie tak trudno. - Chciałbym wziąć cię do domu. Chciałbym z tobą zasnąć i jutro się z tobą obudzić.

- Nick nie jest na to przygotowany. - Nie była pewna, czy sama jest gotowa. - Dopóki z nim nie porozmawiam, lepiej żeby nie wiedział, że my...

Że oni co? Oboje zadali sobie to pytanie w duchu, żadne nie wypowiedziało na głos.

- Masz rację. - Kanapa zaskrzypiała, kiedy się poruszył. - Rachel, chcę być z tobą. Niekoniecznie w łóżku. Czy na podłodze.

- Ja też. - Dotknęła palcami wierzchu jego ręki.
- Jest dobrze. A to wystarczy.

- Tak. - Był tego prawie pewien. - Wezmę wolne w środę. Pójdziemy na wczesną kolację?

- Chętnie. - Zapadła chwila ciszy. Wreszcie Rachel westchnęła. - Lepiej już idź.

- Wiem.

- Może w niedzielę przyjdziecie z Nickiem na obiad do moich rodziców?

- Dobrze. - Pocałował ją. - Może jeszcze raz?

- Tak. - Objęła go. - Jeszcze raz.

Rachel przełożyła słuchawkę do drugiego ucha. Napisała coś na służbowym bloczku i niechętnie popatrzyła na stos akt piętrzących się na biurku.

- Tak, pani Macetti, rozumiem. Potrzebujemy po

prostu paru dobrych świadków dla syna. Może duchowny albo nauczyciel. - Słuchając łamanej angielszczyzny rozmówczyni, zastanawiała się, czy zdoła zwrócić uwagę któregoś z zapracowanych kolegów, by zlitował się nad nią i przyniósł jej kawę. - Tego nie mogę powiedzieć, pani Macetti. Mamy szansę na zawieszenie wyroku i oddanie syna pod nadzór sądowy, ponieważ nie prowadził tego samochodu. Ale pozostaje faktem, że jechał w skradzionym aucie i... - Zamilkła, starannie składając kartkę, na której pisała. - Mhmm... Tłumaczyłam pani, że trudno będzie przekonać sąd, że nie wiedział o kradzieży. Zamki były wyłamane i silnik zapalony przez zwarcie przewodów.

Zadowolona, że wreszcie udało jej się zrobić samolocik, puściła go przez otwarte drzwi na korytarz. Pewnie osiągnie tyle co desperat rzucający do morza butelkę z listem.

- Oczywiście, że to dobry chłopak, pani Macetti. - Rachel wzniosła oczy do nieba. - Złe towarzystwo. Tak. Miejmy nadzieję, że to doświadczenie będzie go trzymało z dala od Hombres. Pani Macetti! - Starła się mówić stanowczo. - Robię co mogę. Proszę nie tracić nadziei. Zobaczymy się w sądzie w przyszłym tygodniu. Nie. Ja zadzwonię. Tak, przyrzekam. Do widzenia. Tak. Do widzenia.

Odłożyła słuchawkę i opuściła głowę na biurko. Dziesięć minut pertraktacji ze zdenerwowaną matką

sześciorga dzieci było równie męczące jak wiele godzin na sali rozpraw.

- Ciężki dzień?

Rachel podniosła głowę i zobaczyła w drzwiach Nicka. W jednej ręce trzymał samolocik, w drugiej papierowy kubek.

- Cały miesiąc jest taki. - Nie mogła oderwać wzroku od kubka. - Powiedz, że to kawa.

- Słaba, bez cukru. Twoja notatka była rozpaczliwa. -. Uśmiechnął się, kiedy wypita pierwszy łyk. - Szedłem korytarzem i uderzyła mnie w pierś. Niezły sposób.

- Tak. Doskonały sposób porozumiewania się w biurze. - Jeszcze jeden łyk i kofeina zaczęła działać. - Uratowałeś mi życie. Czym mogę ci się odwdziaczyć?

- Może zjedlibyśmy razem lunch?

- Przykro mi, Nick. - Gestem pokazała stos akt na biurku. - Mam roboty po uszy.

- Nie pozwalają ci jeść? - Odkrył, że przyjemnie widzieć ją otoczoną symbolami prawa i sprawiedliwości, i przysiadł na rogu biurka.

- Od czasu do czasu rzucają nam trochę surowego mięsa. - Boże, on ze mną flirtuje, pomyślała z przestraszeniem. Rzuciła szybkie spojrzenie na akta i obliczyła w myślach, ile czasu jej zostało do spotkania z prokuratorem. Niewiele. - Właściwie to chciałabym z tobą porozmawiać, jeżeli masz parę minut.

- Pracuję dziś od szóstej do drugiej, mam więc dużo wolnych minut.

- Dobra. - Wstała i przycisnęła się obok biurka, żeby zamknąć drzwi. Kiedy wracała na miejsce, uświadomiła sobie, że Nick zinterpretował ten gest niewłaściwie. Poczowała jego ręce na talii. Przemknęło jej przez myśl, że za parę lat owo połączenie gładkich ruchów i szorstkich manier zniszczy całe legiony kobiet. W końcu zdołała się wymknąć.

- Nick - zaczęła z wahaniem. - Usiądź. - Zajął miejsce w jej podniszczonym, biurowym krześle. Ona królowała za biurkiem. - To już prawie trzy tygodnie. Chciałabym wiedzieć, jak się miewasz.

- Dobrze.

- Chodzi mi o to, że kiedy staniemy przed sędzią Beckett, prawdopodobnie da ci nadzór sądowy. Jeśli przedtem nie popełnisz jakiegoś błędu.

- Nie planuję błędów. - Odchylił się z krzesłem
- Nie marzę o więzieniu.

- Miło mi to słyszeć. Ale ona może zapytać o twoje plany na przyszłość. Teraz trzeba chyba zacząć myśleć o tym, czy zostaniesz u Zacka dłużej.

- Dłużej? - Zaśmiał się. - Nie wiem. Na pewno bym chciał mieć własne mieszkanie. Wiesz, Zack i ja... No, jest trochę lepiej, ale on mi związuje ręce. Na przykład trudno jest zaprosić do siebie kobietę, kiedy w każdej chwili może wejść starszy brat. Wiesz, o czym myślę.

Nareszcie otworzył się, więc skorzystała z okazji.

- Masz dziewczynę?

Uśmiechnął się jak mężczyzna świadomy swego uroku.

- Interesuję się raczej kobietami. Kobietami z dużymi brązowymi oczami.

- Nick...

- Wiesz, kiedy tu szedłem, pomyślałem, że to aresztowanie okazało się szczęśliwym wydarzeniem. - Ujął jej rękę i bawił się jej palcami. Nie spuszczał z niej oczu. ~ Inaczej nie potrzebowałbym tak wspaniale wyglądającego prawnika.

- Nick, mam dwadzieścia sześć lat. - Nie to chciała powiedzieć i nie tak.

- I co z tego? - Podniósł głowę.

- I jestem twoim opiekunem sądowym.

- Dość interesująca informacja. - Uśmiech rozjaśnił mu twarz. - Za parę tygodni koniec.

- Nadal będę od ciebie o siedem lat starsza.

- Raczej sześć - powiedział spokojnie. - Ale kto liczy?

- Ja. - Chciała wstać, ale uświadomiła sobie, że tylko za biurkiem może reprezentować autorytet prawa. - Nick, lubię cię, i to bardzo. Na dodatek rzeczywiście chciałam się z tobą zaprzyjaźnić.

- Na pewno nie może ci przeszkadzać w tym wiek, kochanie.

Kiedy wstał, uświadomiła sobie, że źle wykalkulo-

wała korzyści płynące z siedzenia za biurkiem. Podszedł i usiadł na jego krawędzi. Znalazła się w pułapce między nim a ścianą.

- Ależ oczywiście, że tak. Byłam w college'u, kiedy ty zaczynałeś dojrzewać.

- No, ale ten okres już minął. - Uśmiechnął się i palcem dotknął jej policzka. Nagle jego oczy zwięzły się. - Czy to siniak?

- Uderzyłam się - odparła i zaczęła od nowa. - Tak czy owak, jestem dla ciebie za stara.

Patrzył na jej siniak. W końcu podniósł oczy.

- Ja tak nie myślę. Może mnie lepiej zrozumiesz, jeżeli spytam, czy uważasz, że kobieta może związać się z facetem sześć lat starszym od niej.

- To coś zupełnie innego:

- Seksistka. Myślałem, że będziesz za równouprawnieniem.

- Oczywiście, że jestem, ale... - przerwała.

- Złapałem cię.

- Niezależnie od wieku... jestem twoim opiekunem i byłoby źle, z pewnością nieetycznie, gdybym przekraczała granice narzucone mi przez sąd. Troszczyć się o to, co się z tobą stanie, i chciałabym cię przeprosić, jeśli odniosłeś wrażenie, że interesuje mnie coś więcej niż przyjaźń.

- Traktujesz pracę poważnie.

- Tak.

- Podoba mi się to. Żadnych nacisków?

- Żadnych. - Westchnęła z ulgą. Podniosła się i szybko uściśnęła mu rękę. - Jesteś w porządku, Nick.

- Ty też. - Oboje odwrócili się, kiedy zadzwonił telefon. - Pozwolę ci wrócić do służenia prawu - powiedział i zeskoczył na podłogę. Potem niespodziewanie pocałował ją w rękę. - Parę tygodni to nie tak długo.

- Ale...

- Do zobaczenia.

Została sama, zastanawiając się, czy cokolwiek może, jeśli zacznie walić głową o mur.

Nick czuł się wspaniale. Miał przed sobą cały dzień, pieniądze w kieszeni i myślał o cudownej kobiecie. Uśmiechnął się, kiedy sobie przypomniał, jaka była zdenerwowana. Nie uświadamiał sobie, że można mieć tyle satysfakcji i zadowolenia, gdy kobieta staje się niepewna i rozgorączkowana.

I na dodatek zamartwia się swoim wiekiem! Podbiegł do stacji metra. Może i myślał, że ma trochę mniej lat, ale dla niego i tak nie miało to znaczenia. Wszystko było w niej doskonałe.

Ciekawe, jak Zack by zareagował, gdyby pewnego wieczoru Nick LeBeck wszedł do baru w towarzystwie Rachel. Chyba nie potraktowałby go jak dzieciaka, widząc go z taką dziewczyną!

Kiedy później wskakiwał do metra, uświadomił

sobie, że nie tak należy traktować kobietę z klasą. Ich połączy prawdziwy związek. Wagon metra stukał i zgrzytał, a on marzył o tym, co będą razem robić.

Kolacje, długie spacery, ciche rozmowy. Pójdą posłuchać muzyki i potańczyć. Od czasu do czasu spędzą leniwy wieczór w domu, przytuleni przed telewizorem.

Za oznakę prawdziwego uczucia uznał fakt, że nie pomyślał przede wszystkim o seksie. Czuł się cudownie, gdy wysiadał na ruchliwym Times Square. Postanowił wydać trochę pieniędzy na kręgle.

W lokalu panował zgiełk. Dźwięki muzyki rockowej mieszały się z metalicznym brzękiem różnych przycisków. Chociaż teraz nie mógł tu przychodzić, kiedy chciał, musiał przyznać, że wydawanie zarobionych przez siebie pieniędzy dawało satysfakcję. Nie musiał przemykać się chyłkiem, nie dręczyło go niejasne poczucie winy. Nie towarzyszyli mu co prawda koledzy z gangu, lecz mimo to nie był tak samotny, jak przypuszczał.

Nie przyznawał się do tego głośno, ale praca w kuchni z Rio zaczynała mu sprawiać przyjemność. Olbrzymi kucharz opowiadał różne historyjki, w tym wiele o Zaccu. Słuchając go, Nick uświadamiał sobie, że zaczyna się powoli identyfikować z bratem.

Wybił pierwszą kulę z automatu. Tak, był bardzo nieszczęśliwy, kiedy Zack wypłynął na morze. Znów został sam. Matka robiła, co mogła, tak mu się przy-

najmniej wydawało. Zawsze jednak była bardziej cieniem niż rzeczywistością. Wystarczało jej energii na postawienie jedzenia na stole i zadbanie o jego garderobę. Na nic więcej nie miała nigdy sił.

No i był jeszcze Zack.

Nick ciągle pamiętał ten pierwszy raz, kiedy zobaczył brata w kuchni baru. Siedział przy blacie i zjadał chipsy. Był wysoki, ciemnowłosa, łatwo się uśmiechał, zachowywał się wyrozumiale i wielkodusznie. Kiedy w końcu Nick zebrał się na odwagę, by za nim chodzić, Zack nie próbował go odtrącić.

To właśnie on przyprowadził go kiedyś do salonu gier. Nauczył, jak się gra srebrnymi kulami. Zabierał go na parady. Cierpliwie uczył wiązać buty. W końcu dołożył mu, kiedy wybiegł na jezdnię w pogoni za piłką.

I rok później właśnie Zack zostawił go samego z chorą matką i despotycznym ojczymem. Pocztówki i pamiętki z rejsów nie wystarczyły.

Może teraz chce to wszystko nadrobić? Wzruszył ramionami i w tej samej chwili zaklął, bo źle pokierował kulą. Niemniej w głębi duszy był zadowolony, że brat się stara.

- Cześć, LeBeck. - Klepnięcie w plecy omal nie spowodowało straty następnej kuli. - Gdzie się ukrywałeś?

- Ach... nigdzie. - Nick obrzucił Casha krótkim spojrzeniem i podjął grę. Zastanawiał się, czy usłyszy

jakiś komentarz na temat tego, że nie ma na sobie kurtki Kobr.

- Tak... A już myślałem, że siedzisz. - Cash oparł się o automat do gry, jak zwykle pełen podziwu dla umiejętności Nicka. - Nie straciłeś wprawy.

- Wspaniałe ręce. Spytaj kochanek.

Cash parsknął i zapalił papierosa. Ostatniego. Reece uzyskał tylko dziesięć centów na dolarze z tamtej kradzieży. Cash już dawno wydał swoją dolę.

- Chłopie, kiedy dziewczynki zobaczą twoją wstrętną gębę, nie będziesz miał możliwości użycia rąk.

- Chyba ci się twój własny tyłek pomieszał z moją gębą. - Nick był zadowolony z wyniku. Automat proponował mu partię za darmo. - Zagrasz?

- Oczywiście. - Cash stanął przy automacie. - Dalej siedzisz u brata?

- Tak. Rozprawa dopiero za parę tygodni.

Cash stracił pierwszą kulę i puścił drugą.

- Masz teraz ciężkie życie, Nick. Naprawdę, chłopie. Tak mi jakoś głupio, kiedy o tym wszystkim myślę.

- Słusznie.

- Nie, naprawdę. - Cash starał się mówić szczerze. Znow stracił kulę. - Wszyscy spartaczyliśmy, a ty jeden odpowiadałeś.

- Dam sobie radę - odparł Nick i wzruszył ramionami.

- Tak czy owak, paskudna sprawa. Ale chyba nieźle jest pracować w barze. Mnóstwo wody, co?

Nick uśmiechnął się. Nie przyznałby się, że przez ostatnie trzy tygodnie wypił jedynie dwa piwa. A gdyby Zack się o tym dowiedział, byłaby awantura.

- Masz rację.

- I jak tam leci u was? To znaczy, macie dużo gości?

- Chyba tak.

- Pewnie mnóstwo seksownych babek tam wpada i rozgląda się za facetami?

Klientela baru składała się głównie z robotników i ich rodzin, Nick postanowił jednak teraz o tym nie mówić.

- Pewnie. Przebierasz jak w ulegąłkach.

- Zagramy jeszcze? - Cash patrzył na ostatnią toczącą się kulę.

- Dlaczego nie? - Nick sięgnął do kieszeni po następne żetony. - A co tam z gangiem?

- Normalka. TJ. mieszka teraz ze mną, bo go stary wyrzucił. Kurcze, ale on chrapie...

- Wiem coś o tym. Zeszłego lata parę nocy spędził u mnie.

- Kilku z Hombres wskoczyło na nasze rewiry. Daliśmy im nauczkę.

Nick wiedział, że oznaczało to walkę na pięści, łańcuchy i butelki. Od czasu do czasu noże. Dziwne,

ale teraz wydawało mu się to wszystko odległe i bezsensowne.

- Aha. - Nic innego nie przychodziło mu do głowy.

- Niektórzy nigdy się nie uczą, nie? Masz szługa?

- Tak. W górnej kieszeni. - Kiedy Cash zapalał papierosa, Nick zdobył dziesięć tysięcy punktów.

- Mam znajomości w takim lokalu w śródmieściu, gdzie dają striptiz. Mogłbym cię wprowadzić.

- Tak? - spytał Nick z roztargnieniem i wypchnął kulę.

- Oczywiście. Może wpadnę któregoś wieczoru i się zabawimy.

- Nie mam ochoty.

- Coś ty? Przyniosę parę browarków. Nie mów mi, że LeBeck nie może się wymknąć.

- Zawsze mogę wyjść, kiedy chcę. Po prostu przez kuchnię.

- Od tyłu?

- Tak. Zack na ogół do trzeciej siedzi w barze. W niedzielę do dmגיע. Mogę wykiwać Rio, jeśli zechcę, albo opuścić knajpę wyjściem ewakuacyjnym.

- Mieszkasz na górze?

- Mhm... Twoja kolej.

Kiedy zamieniali się miejscami, Cash nadal go wypytywał, udając obojętność. W sejfie w biurze trzymają gotówkę. Najwięcej gości mają na ogół w środę

o pierwszej. Są trzy wejścia. Do baru, od tyłu i do mieszkania na piętrze.

Kiedy Nick wygrywał trzecią kolejkę z rzędu, Cash uzyskał już wszystkie informacje. Rzucił coś na pożegnanie i poszedł spotkać się z Reece'em.

Czuł się trochę nieswojo, oszukując dawnego koleżkę. Ale był Kobrą.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zack wyszedł spod prysznica. Był zadowolony, że długie popołudnie wreszcie dobiegło końca. Spędził je w biurze nad papierami, co uważał za zło konieczne. Przygotował zamówienia, faktury dla dostawców i zabrał się do miesięcznego bilansu. Musiał rozliczyć jeszcze tydzień, ale uznał, że idzie mu nieźle.

Interes też nieźle prosperował.

Wyciągnął firmę z dołka, w jaki wpędziły ją wydatki związane z chorobą ojca. Spłata pożyczki na kaucję za Nicka trochę uszczupli zyski, ale za rok będzie można przestać oglądać żagłówki tylko w katalogach.

Zastanawiał się, co Rachel by powiedziała o wakacjach na Karaibach. Wyobrażał ją sobie na lśniącem pokładzie, ubraną jedynie w skąpe bikini. W myślach widział jej włosy unoszące się na wietrze.

Oczywiście trochę potrwa, zanim sprawdzi jacht i takielunek. Pomyślał, że może uda mu się namówić Nicka na jednodniową wycieczkę lub nawet weekend. Pragnął, żeby we dwóch mogli gdzieś uciec, побыć z dala od baru, miasta i wspomnień.

Z ręcznikiem obwiązany wokół bioder poszedł do sypialni. Miał nadzieję, że niedzielny obiad u Stanisłaskich dobrze wpłynie na Nicka. Kiedy Rachel mówiła o swojej rodzinie, zawsze myślał o tym, co stracili, a właściwie co Nick stracił.

Trzeba wreszcie temu dzieciakowi pokazać, jak może wyglądać rodzina. Zbliżali się już do półmetka okresu próbnego i, jeśli nie liczyć paru utarczek, wszystko przebiegało pomyślnie.

Muszę za to jej podziękować, pomyślał, wkładając dzinsy. Za to i za wiele innych rzeczy. Dała mu szansę, by pogodził się z Nickiem, a także wniosła coś nowego, niewiarygodnego w jego życie. Coś, czego się nie spodziewał.

Westchnął głęboko i z namysłem spojrział w lustro. Kiedy mężczyzna wpada po raz trzeci, jest już tego w pełni świadomy.

Nie bądź idiota, powiedział do swej twarzy w lustrze. Pani chce, żeby to było normalne i proste. Ty też. Lepiej o tym pamiętać.

- Randka? - Nick stał w progu oparty o framugę, udając brak zainteresowania. Właśnie przechodził i spostrzegł Zacka wpatrującego się w lustro.

- Mhm. Można to tak nazwać. - Przejechał dłonią po mokrych włosach, strząsając na podłogę krople wody. - Nie wiedziałem, że wróciłeś.

- Mam dyżur od szóstej. - Z niezrozumiałych powodów Nicka nawiedziły wspomnienia. Dawno temu

tak samo stał przy drzwiach łazienki i patrzył, jak Zack się goli. Wtedy brat chlapnął mu w twarz kremem do golenia. - Rio szykuje duszoną wołowinę jako danie dnia. Będziesz żałował.

- Zjedz moją porcję. Inaczej Rio da mi ją na śniadanie. - Zack wyjął z szafy koszulę.

- Na dużo mu pozwalasz. - Nick uśmiechnął się.

- Jest większy i silniejszy.

- Fakt.

- Uważa, że się mną opiekuje. - Patrzył na odbicie Nicka w lustrze i zapinał koszulę. - Co mi szkodzi pozwolić mu tak myśleć? Czy mówił ci, skąd ma tę bliznę na policzku?

- Coś wspominał o stłuczonej butelce i pijanym marynarzu.

- Ten pijany marynarz omal mnie nie zabił tą stłuczoną butelką. Rio wszedł mu w drogę. Wysłuchiwanie jego gderania to nic w porównaniu z tym, co mu zawdzięczam. - Wkładając koszulę do spodni, Zack odwrócił się i uśmiechnął. - Ty na dodatek bierzesz za to pieniądze.

- Rio jest fajny. - Nick chciał zadać o wiele więcej pytań, na przykład dlaczego pijany marynarz zaatakował brata, obawiał się jednak, że nie otrzyma odpowiedzi. - Słuchaj, jeśli będziesz dzisiaj miał szczęście, nie musisz wracać.

Palce Zacka zatrzymały się na zamku błyskawicznym spodni. Zastanawiał się, jak Rachel zareagowałaby na takie sformułowanie.

- Dziękuję, ale wróć do domu.
- Sprawdzić, czy śpię po dobranocce - szepnął Nick.

- Nazywaj to, jak chcesz - rzucił Zack i zduślił w ustach przekleństwo. Za wszelką cenę nie podnosić głosu. - Słuchaj, nie podejrzewam, że przyjdzie ci do głowy wychodzić przez okno. Przecież możesz to zrobić, kiedy tu jestem. Może to moja pani nie będzie chciała towarzystwa przez całą noc.

- Chyba w tej marynarce dużo was nie nauczyli.

Zack klepnął go w głowę gestem, który obaj niemal już zapomnieli.

- Pocałuj mnie gdzieś. - Przerzucił marynarkę przez ramię. - I śpij, jak wróć. Chyba będę miał dzisiaj szczęście.

Nick uśmiechał się jeszcze długo po jego wyjściu.

Rachel właśnie otwierała drzwi wejściowe, kiedy Zack stanął za jej plecami.

- W samą porę - powiedział, całując ją w szyję.
- Może dla ciebie, bo ja dziś miałam urwanie głowy. Marzyłam, żeby posiedzieć w wannie, zanim przyjdiesz.
- Chcesz się trochę pomoczyć? - Przytulił ją, gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi windy. - Nic straconego. Umyję ci plecy.
- Co za facet. - Kiedy ją pocałował, gdzieś głęboko poczuła ból, przypominający, jak bardzo go pragnie. - Ładnie pachniesz.

- To chyba one. - Wyciągnął zza pleców bukiet róż.

- Jeszcze jedna łapówka? - Z przyjemnością zanurzyła twarz w kwiatach.

- Sprzedawał je dziadek parę ulic dalej. Sprawiał wrażenie, jakby potrzebował paru dolarów.

- Miękki jesteś. - Podała mu klucz, a sama wachała róże.

- Zatrzymaj takie uwagi dla siebie.

- To cię będzie kosztowało. - Nogą zamknęła drzwi i położyła bukiet na stole. Potem objęła Zacka.

- No, płac.

Tyle było w tym radości, a oprócz tego słodkiego i zarazem ostrego bólu. Ale najważniejsza była radość. Tak niespodziewana, tak pełna, że Rachel roześmiała się, kiedy ją podniósł i okręcił wokół siebie.

- Tęsknięm za tobą. - Nadal trzymał ją kilka centymetrów nad podłogą.

- Ach tak - powiedziała, obejmując go za szyję.

- Może i ja tęsknięm za tobą. Trochę. Nie puścisz mnie?

- W ten sposób mogę na ciebie patrzeć. Jesteś piękna, Rachel.

- Nie wzruszaj mnie do łez. - Wzruszyły ją nie tyle słowa, ile sposób, w jaki je wypowiedział.

- Nie wiem, jak to wyrazić. Kiedy patrzę na ciebie, czasami widzę morze o poranku, tuż po wschodzie słońca. Z nieba leją się wszelkie możliwe barwy,

przenikają horyzont i zapadają w wodę. Przez kilka chwil wszystko jest takie żywe... takie, wiesz... nie-samowite. To właśnie widzę, kiedy na ciebie patrzę.

- Zack - szepnęła, wiedząc, że jeśli natychmiast nie zmieni nastroju, rozpłacze się. - Róże i poezja. Wszystko naraz. Sama nie wiem, co powiedzieć.

- Może to dobry początek. - Szczęśliwy, przytulił twarz do jej włosów.

- Nie będziemy chyba...

- Sentymentalni - dokończył za nią. - My? Chyba żartujesz? - Ale kiedy usiadł na kanapie z nią na kolanach, zmienił ton. - Pokaż mi ten siniak.

- To nic - oznajmiła. Odwrócił jej twarz, żeby lepiej widzieć. - Najgorsze było to, że wszyscy się dowiedzieli i musiałam wysłuchiwać słów współczucia i dobrych rad. Gdyby ci gliniarze trzymali głębę na kłódkę, powiedziałybym, że uderzyłam się o drzwi.

- Zdejmij żakiet i sweter.

- Jesteś taki romantyczny, Zack.

- Cicho. Chcę zobaczyć twoją szyję.

- Z szyją wszystko dobrze.

- I właśnie dlatego nosisz sweter sięgający brody.

- Jest modny.

- Zdejmuj, bo zrobię to za ciebie.

Jej oczy zabłyśły.

- Ach, więc grozisz urzędnikowi państwowemu.

- Zrzuciła buty i spojrzała mu w twarz. - Spróbuj, koleś. Zobaczymy, jaki jesteś twardy.

Broniła się trochę i to wystarczyło, żeby oboje poczuli zauroczenie. Zack przewrócił ją na kanapę i trzymał mocno za nadgarstki.

- Łatwo ci poszło - powiedziała.

Żakiet Rachel leżał na podłodze. Uśmiechając się, powoli unosił jej sweter do góry, muskając palcami jedwabną bieliznę.

- To nie jest szyja - wykrztusiła, kiedy zatrzymał dłoń na piersi.

- Po prostu sprawdzam. Szybko reagujesz.

Na twój dotyk, pomyślała. Tylko twój.

Delikatnie zdjął z niej sweter, potem znów chwycił ją za nadgarstki.

- Zack.

- Teraz moja kolej. Kiedyś powiedziałem, że chcę cię doprowadzić do szaleństwa. Pamiętasz?

- Mam ochotę cię dotknąć.

- Później. - Delikatnie musnął palcem posiniaczone miejsca. Bładły i robiły się żółte. - Nie chcę, żeby ktoś coś ci zrobił. - Opuścił głowę i delikatnie całował sinawe punkty. - Nigdy.

- Nie boli. - Czuła pulsowanie w całym ciele. - Nie musisz mnie uwodzić.

- Ależ tak. Boisz się i to mnie podnieca. Musisz mi zaufać. - Przesunął się, żeby odpiąć suwak spódnicy. Potem długo całował jej usta. - Są miejsca, w które chcę cię zabrać. Dziwne, cudowne miejsca.

Podróż nie była spokojna, ale Rachel nie miała

wyboru. Nieodparte pragnienie rozkoszy było dla niej tak nowe, że nie umiała się bronić. Ręka Zacka wędrowała po jej ciele, podczas gdy usta całowały ją tak, jakby się nigdy nie miały nasycić.

Była zagubiona w labiryncie uczuć, wiała się, zbyt pochłonięta swymi doznaniem, by zauważyć, jak szalone są jej ruchy.

- Nie miałem czasu, żeby podziwiać je zesłłym razem. - Zack dotknął palcem cienkiej pończochy, a następnie powiodł dłoń od stopy do białej podwiązki. Na pewno myślała, że są praktyczne. On uważał je za erotyczne. Powoli zsuwał je z nóg.

Ukląkł na podłodze, żeby ucałować jej łydki, kolana, uda. Kiedy poczuła jego usta jeszcze wyżej, krzyknęła cicho. Naprężyła się, kiedy przeniknął ją dreszcz rozkoszy. Bezwiednie wyciągnęła ku niemu ręce i gorączkowo zaczęła go rozbierać. Potem przytuliła się do niego, pchnęła na podłogę, położyła się na nim i długo całowała usta.

- Już - szepnął, obejmując rękami jej biodra.

- Naprawdę chcę z tobą wyjść - powiedział Zack, kiedy leżeli przytuleni na kanapie.

- Jestem tego pewna.

- Możemy się ubrać i spróbować. - Uśmiechnął się, kiedy usłyszał w jej głosie senne rozleniwienie.

- Nigdzie nie idziesz, Zack. Jeszcze z tobą nie skończyłam.

- Skoro się upierasz...
- Zamówimy coś do domu. Co powiesz o chińszczyźnie?
- Może być. Tylko kto wstanie i zadzwoni?
- Zagramy w orła i reszkę.

Przegrał i Rachel skorzystała z okazji, żeby wziąć szybki prysznic. Kiedy wróciła z wilgotnymi włosami, ubrana w biały szlafrok sięgający kolan, Zack nalewał wino.

- Chyba się powtarzam - rzekł, podając jej kieliszek - ale ładnie wyglądasz z mokrymi włosami.

Włożył dzinsy, lecz nie zwracał sobie głowy koszulą. Rachel powiodła palcem po jego piersi.

- Mogłeś pójść razem ze mną.
- A kto by odebrał jedzenie?
- Fakt. - Poszła do kuchni i wróciła z talerzami, które ustawiła na stole przy oknie. - Muszę coś zjeść. W czasie lunchu miałam czas tylko na czekoladkę.
- Zaczęła zapalać świece. - Nick wpadł do biura.

- Aha...
- Szkoda, że byłam taka zajęta... - Przyłożyła zapalniczkę do knotu i patrzyła, jak ze świeczki wyrasta płomień. - Złapał mnie między telefonami i spotkaniem z prokuratorem.

Patrzył, jak chodzi po pokoju w swoim praktycznym, zwyczajnym szlafroku. Za pomocą paru świeczek zdołała wyczarować romantyczny świat. Zastanawiał się, czy widzi ten kontrast.

~ Nie musisz się tłumaczyć, Rachel.

- Sobie to muszę wytłumaczyć. Chciał pójść ze mną na lunch, a ja nie mogłam. Ale porozmawiałam z nim o... sytuacji.

- O tym, że zawładnęła nim żądza?

- Nie tak bym to ujęła. - Westchnęła ciężko. W tej samej chwili zabrzączał domofon. Nacisnęła guziczek i otworzyła drzwi do mieszkania. - Po prostu źle zinterpretował wdzięczność i przyjaźń.

- Przyjmuje, cokolwiek powiesz na ten temat. - Zack patrzył na nią z zaciekawieniem.

- Ty płacisz, Muldoon.

Wyciągnął portfel i wręczył chłopcu należność wraz z napiwkami. Potem przyniósł trzy wypchane torby do stołu i rozpakował białe kartony. Pokój wypełnił się aromatycznymi zapachami.

- Czy chcesz mi opowiedzieć resztę?

- No... - Podniosła pałeczki z nawiniętym na nie makaronem. - Zaczęłam mu mówić o różnicy wieku. Mhm... - mruknęła z aprobatą, gdy zaczęła jeść. - Nie kupił tego. Miał bardzo przekonujący argument i ponieważ nie mogłam go zbić, zmieniłam taktykę.

- Wyobrażam sobie. Widziałem cię w akcji na sali rozpraw.

- Wytłumaczyłam, że jestem jego opiekunką i muszę postępować etycznie. Nie wolno mi przekraczać granic. - Zamyślona, skubnęła trochę wieprzowiny

w sosie słodko-kwaśnym. - Wydawało mi się, że rozumie.

- Dobrze.

- Powtarzam, że mi się wydawało. Zgodził się ze mną. Zachowywał się jak człowiek dorosły, a potem nagle, kiedy wychodził, powiedział, że może poczekać jeszcze parę tygodni.

Zack milczał przez chwilę, po czym ze śmiechem uniósł kieliszek.

- Trzeba oddać cesarzowi, co cesarskie.

- Zack, to poważna sprawa.

- Wiem, wiem. Ta sprawa jest niezręczna dla nas obojga, ale podziwiam sposób, w jaki Nick sobie z tobą radzi.

- Przecież mówiłam ci, że ma miły sposób bycia.

- Zerknęła do następnego kartonu. Kurczak i kiełki fasoli. - Nie znasz żadnych nastolatek, które można by mu podesłać?

- Lola ma taką - odparł zamyślony. - Myślę, że ma szesnaście lat.

- Lola ma nastolatkę?

- Trzy. Lubi o tym mówić. Zaczęła wcześniej, żeby wcześniej skończyć. Spytam ją delikatnie.

- Nie zaszkodzi. Ja spróbuję jeszcze raz, chociaż myślę, że za tydzień lub dwa mu przejdzie.

- Nie liczyłbym na to. - Wyciągnął rękę i splótł palce z jej palcami. - O takiej kobiecie mężczyzna nie zapomina.

- Czy to znaczy, że myślisz o mnie, kiedy przygotowujesz drinki i flirtujesz z gośćmi?

- Nigdy nie flirtowałem z Pete'em.

- Myślałam raczej o tych dwóch babkach, które wpadają prawie codziennie - roześmiała się. - Blondynka i ruda. Zawsze zamawiają brandy z likierem miętowym.

- Jest pani spostrzegawcza, pani mecenas.

- Ruda patrzy na ciebie ogromnymi zielonymi oczami.

- Niebieskimi.

- Aha!

Pokręcił głową zdziwiony, że tak łatwo dał się złapać w pułapkę.

- Zawsze opłaca się znać stałych gości. Poza tym lubię brązowe oczy, zwłaszcza kiedy pobłyskuje w nich złoto - odpowiedział i pocałował ją.

- Za późno... - zaśmiała się. - W porządku, Zack. Zawsze mogę pożyczyć tasak od Rio, jeżeli będziesz zauważał więcej oczu.

- W takim razie jestem bezpieczny. Nigdy nie zwracałem uwagi na te małe piegi na jej nosie. Ani na dołeczek w podbródku.

Rachel ugryzła go w usta.

- Zjedź jeszcze trochę niżej, a znajdziesz się w głębokiej wodzie.

- Dobrze pływam.

Kilka godzin później, kiedy kładł się do swojego zimnego i pustego łóżka, rozgrzewał się wspomnieniami minionego wieczoru. Śmiali się razem nad kartonami zjedzeniem i pałeczkami. Kosztowali nawzajem tego, co wybrało drugie, świece powoli się dopalały. I nie rozmawiali o Nicku czy pracy.

Potem kochali się. Powoli i leniwie, podczas gdy wokół zapadała ciemność.

Musiał ją w końcu zostawić. Miał obowiązki. Ale kiedy układał się do snu, pozwolił swoim myślom błądzić, wyobrażając sobie, jak by to było...

Obudzić się z nią. Czuć, że się przeciąga, gdy dzwoni budzik. Patrzyć, jak pospiesznie ubiera się do pracy. Oczywiście, zawsze wkłada jakiś kostium. Później by stali w kuchni, pijąc kawę i omawiając plany na dzień.

Od czasu do czasu wymykaliby się razem na lunch. Oboje nie lubiliby dni bez dotykania się i fizycznej bliskości. Staraliby się jak najczęściej wyjść na chwilę z baru, żeby wieczorem wrócić z nią do domu. Gdyby nie mógł wyjść, czekałby, aż pojawi się w drzwiach, usiadzie na stołku przy barze, gdzie zje przygotowane przez Rio chili, no i oczywiście poplirtuje z nim. A potem pójdą na górę, do swojego domu...

W piękny wieczór wypłynęliby na morze. Uczyłby ją posługiwać się sterem. Mknęliby razem po błękitnych wodach, białe żagle wydymałyby się na wietrze...

Wysokie fale uderzały o burty. Słyszał jedynie opętane wycie wiatru. Pokonując strach, który może być równie niszczący jak huragan, wyszedł na pokład i trzymając się śliskiego relingu, krzykiem wydawał rozkazy.

Deszcz smagał mu twarz i oślepiał. Zaczerwienione oczy piekły od morskiej wody. Wiedział, że ten jacht gdzieś tam jest. Radar go wychwycił. Ale widział tylko nieprzeniknioną ścianę deszczu.

Następna fala zalała pokład. Błyskawica rozdarła niebo. Statek się przechylił. Zobaczył, że któryś z marynarzy traci równowagę i szamoce się w poszukiwaniu punktu oparcia. Usłyszał jego krzyk i skoczył na pomoc. Zdołał go chwycić za rękaw, potem za nadgarstek. Lina, na litość boską, gdzie jest jakaś lina?

Wiatr i woda. Woda i wiatr.

W świetle następnej błyskawicy niespodziewanie dostrzegł jacht. Opuścić linę holowniczą. Szybko. Kiedy błyskawica znów rozjaśniła niebo, dojrzał trzy postacie. Przywiązali się sami. Mężczyzna do koła sterowniczego, kobieta do niego, a dziewczynka do masztu.

Walczyli dzielnie, ale piętnastometrowy jacht nie mógł mierzyć się z takim sztormem. Niemożliwością było wysłanie łodzi. A taką miał nadzieję, że jeden będzie mógł utrzymać jacht, podczas gdy drugi przymocuje hol.

Wszystko stało się bardzo szybko. Jeszcze jedna

błyskawica i pęknięty maszt zwałił się z trzaskiem. Przerażony patrzył, jak woda wciąga dziewczynkę.

Nie było czasu na myślenie. Instykt kazał mu skoczyć.

Spadał bez końca, podczas gdy wiatr bawił się jego ciałem jak hazardzista kośćmi. Uderzył w wodę, wydawała się twarda jak kamień. Fale zamykały się nad jego głową. Jak śmierć.

Obudził się. Oddychał ciężko i dalej walczył z zalającą go wodą. Koszmar. Był mokry od potu i drżał z zimna. Jęknął i odczekał chwilę, aż przejdą nudności.

Kiedy wreszcie z wysiłkiem wstał, pokój przechylił się tylko raz. Z poprzednich doświadczeń wiedział że wystarczy zamknąć oczy, aby wszystko wróciło na swoje miejsce. Po ciemku powłókł się do łazienki żeby zmyć z twarzy zimny pot.

- Wszystko w porządku? - To Nick stał w progu
- Źle się czujesz?

- Nie. - Zack nabrał wody w dłoń i wypłuka usta. - Wracaj do łóżka.

- Źle wyglądasz. - Nick wahał się, patrząc na twarz brata.

- Cholera. Powiedziałem, że czuję się dobrze Spływaj.

Twarz Nicka ściągnęła się bólem, nim się odwrócił.

- Poczekaj. Przepraszam. - Zack głęboko odechnął. - To zły sen. Paskudnie się potem czuję.

- Przyśniło ci się coś złego?

- Przecież ci powiedziałem. - Zirytowany, Zack chwycił ręcznik i zaczął się wycierać.

Nick gorączkowo myślał. Trudno mu było wyobrazić sobie tego wielkiego, silnego Zacka nękanego koszmarami sennymi. Zack w obliczu czegoś, co sprawia, że poci się i blednie?

- Uhm... Chcesz drinka?

- Tak. - Powiesił ręcznik. - W kuchni jest trochę whisky starego.

Po chwili dołączył do Nicka i usiadł na poręczu fotela. Nick nalał do szklanki porcję whisky i podał bratu. Zack spróbował odrobinę i syknął.

- To cud, że ojciec miał po tym wątrobę.

Nick żałował, że nie włożył spodni. Przynajmniej mógłby wepchnąć ręce do kieszeni.

- A może, kiedy zaczął tracić pamięć, pomogło mu to, że winę zwała na whisky zamiast, wiesz...

- Na chorobę Alzheimera. Tak... - Zack upił następny łyk i potrzymał alkohol przez chwilę na języku.

- Słyszałem, jak się rzucałeś na łóżku. Wydawałeś jakieś niesamowite odgłosy.

- To było straszne. - Zack przechylił szklankę i obserwował kołyszący się płyn. - Huragan. Wściekłość. Nigdy nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego nadają im takie łagodne imiona. Huragan to szalenie do szpiku kości. Prawie trzy lata minęły i jeszcze tego nie zapomniałem.

- Czy chcesz... - Nick zamilkł na chwilę. - Może byś łatwiej zasnął, gdybyś...

Zack wiedział, o co brat chce zapytać. A tym razem chciał odpowiedzieć. Może najlepiej będzie, kiedy o tym wreszcie porozmawiają.

- Płynęliśmy niedaleko Bermudów, gdy dostaliśmy wezwanie o pomoc. Znajdowaliśmy się najbliżej. Zawróciliśmy w stronę huraganu. Trójka ludzi na jachcie. Ściągnęło ich z kursu i nie mogli wrócić do brzegu przed sztormem.

Nick bez słowa przysiadł obok.

- Wiatr wiejący z prędkością siedemdziesięciu pięciu węzłów i morze. Przeżyłem wcześniej w życiu huragan, ale na lądzie. Potrafi być źle, naprawdę strasznie, ale to wszystko nic, kiedy porówna się go z huraganem na morzu. Wiesz, dopiero coś takiego rzeczywiście przeraża. Oficer dostał czymś w głowę i stracił przytomność. Część załogi omal nie wypadła za burtę. Czasem było tak czarno, że nie widziałeś własnych rąk. Potem nagle oślepiała cię błyskawica.

- Jak mieliście ich w tym wszystkim znaleźć?

- Mieliśmy radar. Radarowiec był dobry. Złapaliśmy ich trzydzieści stopni w prawo od naszego kursu. Małą dziewczynkę przywiązali do głównego masztu. Kobieta i mężczyzna walczyli, żeby utrzymać się na powierzchni. Mieliśmy czas. Myślałem, że się uda. Potem maszt się zawalił. Wydawało mi się, że dziew-

czynka krzyknęła. Ale to był chyba tylko wiatr, bo bardzo szybko znalazła się pod wodą. I ja też.

- Ty? - spytał Nick z szeroko otwartymi oczami.

- Skoczyłeś?

- Nie zdążyłem się nawet zastanowić. Nie byłem bohaterem. Po prostu nie myślałem. Uwierz mi, że gdybym... - Zamilkł, a potem wypił resztę whisky.

- To jak skok z drapacza chmur. Wydaje się, że nigdy nie przestaniesz spadać. Masz mnóstwo czasu na rozważania o śmierci. Zachowałem się, oczywiście, jak głupiec. Gdyby wiatr wiał z innej strony, po prostu rozwaliłbym się o burzę. Ale miałem szczęście. Rzuciło mnie w kierunku jachtu. Potem w niego rąbałem. O Boże, to było jak grzmotnięcie w beton!

Wtedy nic nie czuł. Dopiero później powiedziano mu, że złamał obojczyk i zwichnął lewe ramię.

- Miotalem się. Woda mnie unosiła i wchłaniała. Było tak czarno, że światło reflektora ledwo przenikało ciemność. Wydawało mi się, że tonę. Zapomniałem, po co skoczyłem. Zupełnie przypadkowo trafiłem na maszt. Dziewczynka była splątana linami. Nie wiem, ile razy szliśmy pod wodę, kiedy starałem się ją odwiązać. Ręce mi zdrętwiały, nic nie widziałem. W końcu ją uwolniłem. Podobno przywiązałem ją do liny holowniczej, ale ja tego nie pamiętam. Wiedziałem tylko, że ją trzymam i czekałem na następną falę, żeby nas wykończyła. Z późniejszych przeżyć pamiętam dopiero izbę chorych na statku. Ta mała siedziała

przy mnie, owinięta kocem, i trzymała mnie za rękę.
- Uśmiechnął się. Ta chwila stanowiła jedyne jasne wspomnienie całej tragedii. - Była małym twardzielcem. Nieodrodną wnuczką admirała.

- Uratowałeś ją.

- Być może. Przez pierwsze parę miesięcy za każdym razem, kiedy tylko zamknąłem oczy, skakałem. Teraz dzieje się tak raz czy dwa razy w roku. Wciąż mnie to przeraża.

- Nie wiedziałem, że się czegoś boisz.

- Boję się wielu rzeczy - powiedział cicho, patrząc bratu w oczy. - Przez pewien czas bałem się, że nie będę mógł stać na pokładzie i patrzeć na wodę. Bałem się wrócić do domu, bo wiedziałem, że wtedy całkiem zmieni się moje życie. Boję się, że skończę jak ojciec: stary, chory i słaby. Boję się też chyba tego, że za parę tygodni wyjdiesz stąd, czując do mnie to samo, co wtedy, kiedy tu zamieszkałeś.

Nick pierwszy odwrócił wzrok. Teraz wpatrywał się w ścianę nad ramieniem Zacka.

- Nie wiem, co ci powiedzieć. Ty wróciłeś, bo musiałeś. Ja zostałem, bo nie miałem gdzie pójść.

Fakt, pomyślał Zack. Nick podsumował to znakomicie.

- Nigdy nie próbowaliśmy razem.

- Nie zostawałeś długo na lądzie.

- Nie mogłem wytrzymać ze starym...

- Tylko na tobie mu zależało - wybuchnął Nick.

- Codziennie wysłuchiwałem, jaki to jesteś wspaniały, jak coś robisz ze swoim życiem, jaki z ciebie bohater. A ja przy tobie okazywałem się niczym. - Zreflektował się. - No dobra... Płynęła w tobie jego krew, a ja byłem czymś, co mu po prostu podrzucano po śmierci matki.

- To nie tak, Nick - upierał się Zack. - Na litość boską, czy wiesz, że kiedy z nim mieszkałem, też nigdy nie był ze mnie zadowolony? Ja żyłem, a matka nie. To wystarczało, żeby czuł się skrzywdzony za każdym razem, kiedy na mnie spojrzał. On wcale tego nie chciał! Taki po prostu był. - Zack zamknął oczy i nie dostrzegł zdziwienia na twarzy Nicka. - Dopiero po wielu latach zrozumiałem, że czepiał się mnie, bo tylko w ten sposób umiał być ojcem. Tak samo postępował z tobą.

- On nie był moim... - Tym razem Nick nie dokończył zdania.

- Pod koniec pytał o ciebie. Naprawdę chciał cię zobaczyć. Choć ciągle myślał, że jesteś dzieckiem. I czasami, a właściwie cały czas, mylił mnie z tobą. Wtedy obrywałem za nas obu. - Powiedział to z uśmiechem, na który Nick nie odpowiedział. - Nie potępiam cię za to, że unikałeś go i miałeś do niego żal. On jednak nie miał już na nic szansy. Ty - masz.

- Co to ciebie może obchodzić?

- Jesteś całą moją rodziną. - Wstał i położył dłoń na ramieniu Nicka. Odprężył się, gdy nie został ode-

pchnięty. - Być może oprócz ciebie tak naprawdę nie miałem nikogo bliskiego. Nie chcę tego stracić.

- Nie wiem, jak to jest być rodziną - mruknął Nick.

- Ja też. Ale może razem coś wymyślimy.

- Może. W każdym razie jeszcze przez parę tygodni jesteśmy na siebie skazani. - Nick spojrzął w górę, a później na bok.

Wystarczy, pomyślał Zack. Na razie.

- Dziękuję za drinka. Zrób mi przyjemność i nie opowiadaj nikomu o tym, że miewam koszmary.

- Masz to jak w banku. - Nick spojrzął na brata idącego do swojego pokoju. - Zack?

- Tak?

Nie wiedział, co chce powiedzieć. Było mu po prostu dobrze.

- Nic. Dobranoc.

- Dobranoc. - Zack położył się do łóżka z westchnieniem. Był pewny, że teraz zaśnie jak dziecko.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Coś się zmieniło. Rachel nie potrafiła tego określić, ale kiedy w metrze siedziała między Zackiem a Nickiem, wyczuwała, że coś się między nimi wydarzyło. Coś nowego.

Z niepokojem pomyślała, że wprowadzanie problemów tych mężczyzn do jej rodzinnego domu jest błędem.

Jakby sama nie miała problemów. Nie mogła już utrzymywać, że kontaktuje się z braćmi tylko z naku sądu. Nicka traktowała jak bratnią duszę, jak młodszego brata. A poza tym, jak któregoś dnia żartobliwie zwierzyła się Zackowi, miała słabość do złych chłopców. Chciałaby zrobić dla Nicka o wiele więcej, niż tylko pomóc mu pozostać na wolności.

A co do Zacka... Ich stosunki już dawno przekroczyły barierę oficjalnych spotkań. Nawet teraz, siedząc obok niego w zatłoczonym wagonie, wspominała chwile, kiedy byli razem. I wiedziała, jak będzie wyglądać następne spotkanie, gdy tylko uda im się wygospodarować kilka godzin.

Matka na pewno wszystko wyczuje. Żadne z dzieci

Nadii Stanislaski nie potrafiło ukryć przed nią swoich tajemnic. Ciekawe, co o nim pomyśli. I o tym, że jej mała córeczka ma kochanka.

Rachel wiedziała, że jej hierarchia wartości legła w gruzach. Dotąd była przekonana, że żaden mężczyzna nie będzie miał wpływu na jej plany.

A tymczasem była nim tak zaabsorbowana, że w myślach ciągle widziała siebie u jego boku. Dotychczas była zadowolona, że jest sama. Teraz, kiedy sobie wyobrażała siebie bez niego, czuła smutek i pustkę.

Ale to mój problem, przypomniała sobie. Zawarli umowę, a ona zawsze dotrzymuje słowa. W tej chwili bardziej dręczyło ją niepokojące uczucie, że w stosunkach między braćmi zaszła jakaś zmiana, której do tej chwili nie była świadoma. Cóż, zastanowi się nad tym później.

Wreszcie dojechali do Brooklynu.

- To tylko kilka przecznic - powiedziała na stacji. Wiał ostry, jesienny wiatr. - Mam nadzieję, że nie zmęczy was krótki spacer.

- Chyba jakoś damy sobie radę - odparł Zack. - Wyglądasz na zdenerwowaną, Rachel. Nick, mam rację?

- Tak, rzeczywiście jest jakaś podminowana.

- To śmieszne - powiedziała i ruszyła pod wiatr, a oni za nią.

- Nieczęsto zaprasza się kryminalistę na niedzielny obiad - skomentował Zack. - Potem trzeba będzie przeliczyć srebra.

Zaszokowana, zaczęła gorączkowo szukać odpowiednich słów, gdy Nick parsknął i odparował bratu:

- Moim zdaniem jest zdenerwowana dlatego, że zaprosiła na obiad irlandzkiego marynarza. Boi się, że wychlasz cały zapas wódki i rozpętasz awanturę.

- Potrafię pić, stary. I nie planuję awantur. Chyba że z gliną.

- Glinę biorę na siebie.

Dopiero teraz dotarło do niej, że żartują. Jak bracia. Naprawdę jak bracia! Zachwycona, wzięła obu pod rękę.

- Jeśli któryś z was zaczepi Aleksija, będzie zdziwiony. Jest jeszcze gorszy, niż myślicie. A ja się denerwuję tylko tym, że nie dostanę obiadu. Widziałam, ile potraficie zjeść.

- I to mówi kobieta, która łąduje w siebie jak ciężarówiec.

- Ja po prostu mam zdrowy apetyt - powiedziała Rachel, patrząc na Zacka zwięzonymi oczami.

- Ja też, skarbie - odparł z szerokim uśmiechem.

Zastanawiała się, jak uspokoić gwałtowne bicie serca, gdy do krawężnika podjechało sportowe MG.

- Cześć! - zawołał kierowca.

- Cześć! - Rachel podbiegła, żeby przywitać się z bratem i bratową. Pocałowała Michaiła i spojrzała na jego żonę. - Ciągłe udaje ci się panować nad nim, Sydney?

- Całkowicie. Ja się nadaję do trudnych zadań.
- Chłodna i elegancka Sydney uśmiechała się.

Michaił uszczyptał żonę w udo i rzucił okiem na dwóch mężczyzn stojących na chodniku.

- A jak mi to wytłumaczysz?

- To moi goście. - Obrzuciła go ostrzegawczym spojrzeniem, choć wiedziała, że to nic nie da. Zawołała Nicka i Zacka. - Chodźcie poznać mojego brata i jego udręczoną połowicę. Sydney, Michaił, to Zackary Muldoon i Nicholas LeBeck.

Michaił zlustrował ich przez ciemne okulary. Jak każdy brat, podejrzliwie traktował nowych znajomych siostry.

- Który z nich to klient?

- Dzisiaj obaj są gośćmi.

Sydney przysunęła się do męża i wepchnęła mu łokieć w żebra.

- Miło mi was poznać. Wybraliście się na niezłą wyzerkę. Nadia świetnie gotuje.

- Słyszałem - powiedział Zack. Nie spuszczać oczu z Michaiła, władczy gestem położył rękę na ramieniu Rachel.

- Pan jest właścicielem, hm, baru?

- Nie. Właściwie to zajmuję się niewolnictwem. Białych.

Nick zachichotał, nim Rachel zdążyła jakoś zareagować.

- Zaparkuj samochód - zwróciła się do brata zrezygnowana.

Kiedy odjechał, Nick spojrzał porozumiewawczo na Rachel.

- Teraz już wiem, co myślisz o starszych braciach. Potrafią dać w kość.

- To wynika z poczucia odpowiedzialności - powiedział Zack. - Po prostu przekazujemy młodszym nasze doświadczenia.

- Raczej wtrąćcie nos w nie swoje sprawy.

Niemniej była rozbawiona. Michaił i Sydney byli już pod drzwiami. Kiedy Rachel zobaczyła Nataszę, krzyknęła i pędem wbiegła na schodki.

Zack patrzył, jak Rachel całuje siostrę. Natasza była niższa i drobniejsza. Oczy zaszyły jej łzami, kruczoczarne włosy ciężko opadały na plecy. Pierwszą myślą Zacka było, że taka kobieta nie może być matką trojga dzieci. Nagle chłopiec w wieku sześciu lub siedmiu lat wcisnął się między kobiety i zaczął coś mówić.

- Wpuszczacie zimno! - Męski głos zadudnił tak głośno, że słyhać go było na ulicy. - Nie jesteście w stodole.

- Tak, tato - odparła Rachel pokornie, ale kiedy podnosiła siostrzeńca do góry, puściła do niego oko.

- To moja siostra Natasza - mówiła, stojąc w otwartych drzwiach. - I mój chłopak, Brandon. I jeszcze ktoś - dodała, gdy pojawiła się mała dziewczynka, która natychmiast przytuliła się do nóg Nataszy. - Katia.

- Podnieś mnie - zażądała Katia, wskazując na Nicka. Wyciągnęła do niego rączki i filuternie się uśmiechnęła. Nick odchrząknął i spojrzał na Rachel z niemałą prośbą o pomoc. W odpowiedzi zyskał tylko wzruszenie ramion, więc pochylił się niezgrabnie. Katia, ekspert w tych sprawach, natychmiast usadowiła się na jego biodrze i objęła go za szyję.

- Ona lubi mężczyzn - tłumaczyła Natasza. Kiedy znów rozległ się krzyk ojca, wzniosła oczy do nieba. - Wejdźcie już.

Zack był zaskoczony dźwiękami i zapachami. Dom, pomyślał. Prawdziwy dom. Taki, jakiego nigdy nie miał.

Zapach szynki, goździków i pasty do podłogi, gwar rozmów. Na meblach stojących w niewielkim salonie słońce i czas odcisnęły swe piętno. Teraz kręciło się tu wiele osób. Przy ścianie stało błyszczące pianino, a na nim rzeźba z brązu. Rozpoznał w niej twarze członków rodziny Rachel. Dwa starsze, poważniejsze oblicza po obu stronach grupy to na pewno rodzice.

Nie znalazł się na sztuce, lecz zrozumiał, że ta rzeźba przedstawia jedność, której nic nie złamie.

- Przyrowadzasz przyjaciół, a potem trzymasz ich na zimnie. - Jurij siedział w fotelu, trzymając na kolanach sporą dziewczynkę o jasnych włosach i ciekawskich oczach. Jego ramiona, olbrzymie i silne, tuliły pannicę do siebie.

- Nie jest tak strasznie zimno. - Rachel pochyliła się, żeby pocałować ojca i dziewczynkę. - Freddie, ładniejesz z każdym dniem.

Freddie uśmiechnęła się i udawała, że nie patrzy na młodego mężczyznę, który niósł jej młodszą siostrę. Właśnie skończyła trzynaście lat i zaczynała odkrywać świat.

Rachel przedstawiła im Zacka i Nicka. Freddie starała się zapamiętać nazwisko i imię Nicka, a ojciec rodziny donośnym głosem wydawał rozkazy.

- Aleksij, przynieś grzane wino. Rachel, zanieś płaszcze na górę. Michaił, później będziesz całował żonę. Idź i powiedz mamie, że mamy gości.

Po chwili Zack siedział już na kanapie, drapiąc za uszami kłapciatego psa i dyskutując z Jurijem na temat wad i zalet posiadania własnej firmy.

Nick czuł się nieswojo. Dziewczynka wcale nie miała zamiaru odkleić się od niego. A na dodatek czuł na sobie poważne spojrzenie tej jasnowłosej Freddie o szarych oczach. Uciekł wzrokiem w bok i modlił się, żeby wreszcie weszła pani domu i coś z tym wszystkim zrobiła. Katia tymczasem przytuliła się do niego i dotknęła jego koleczka.

- Ładny - powiedziała z tak słodkim uśmiechem, że musiał zwrócić na nią uwagę. - Ja też mam koleczki. Widzisz? - Pokręciła zamasyżycie głową, chcąc zademonstrować małe, złote kółka w uszach. - Dlatego, że jestem małą Cyganką tatusia.

- No... Na pewno. - Machinalnie pogładził ją po włosach. - Wyglądasz trochę jak ciocia Rachel.

- Mogę ją wziąć. - Freddie zebrała się na odwagę, zeszła z kolan dziadka i stała teraz z uśmiechem obok kanapy. - Jeżeli cię męczy.

- Ależ skąd. - Nick wzruszył ramionami, szukając właściwych słów. Dziewczyna była piękna jak lalka z porcelany i przedstawiała dla niego świat tak egzotyczny jak kraj rodzinny Rachel. - Nie jesteście podobne.

Freddie uśmiechnęła się szerzej i poczuła mocniejsze uderzenia serca. A więc zauważył ją!

- Mama jest moją macochą. Miałam sześć lat, kiedy ona i tata wzięli ślub.

- Aha. - Przybrana matka. To było coś, co rozumiał. -- Chyba bardzo to przeżyłaś?

Freddie była zaskoczona pytaniem, lecz nie przedstawiała się uśmiechać. Najważniejsze, że z nią rozmawia. Według niej wyglądał jak gwiazda rocka.

- Dlaczego? - spytała.

- No, wiesz... - Nick poczuł się jeszcze bardziej nieswojo, czując spojrzenie jej szarych oczu. - Macocha, przyrodnie rodzeństwo...

- To tylko słowa. - Przysiadła na poręczy kanapy tuż obok niego. - Mamy dom w Wirginii Zachodniej. To tam tata poznał mamę. On wykłada muzykologię na uniwersytecie, a ona ma sklep z zabawkami. Byłeś kiedyś w Wirginii?

Nick był zdumiony. To tylko słowa? Powiedziała to tak lekko.

- Co? Nie, nigdy.

W ciepłej, przepełnionej wspaniałymi aromatami kuchni Rachel śmiała się z siostrą.

- Katia umie złapać faceta.

- A jak ładnie się zarumienił!

- Proszę. - Nadia pchnęła miskę w stronę najstarszej córki. - Zrób bułeczki. Ten chłopak ma dobre oczy - powiedziała do Rachel. - Dlaczego wpadł w tarapaty?

- Nie miał mamy ani taty, którzy by na niego krzyczeli - odparła Rachel, wdychając zapach gotujących się potraw.

- A ten starszy - ciągnęła Nadia, otwierając piekarnik, żeby sprawdzić szynkę - też ma dobre oczy. Ale widzą tylko ciebie.

- Może.

- Aleksij narzeka na nich. - Nadia trzepnęła córkę po ręce i przykryła garnek pokrywką.

- On narzeka na wszystko.

Natasza przerwała wyrabianie ciasta i rzekła z uśmiechem:

- Rachel patrzy na Zacka tak samo jak on na nią.

- Dzięki, dzięki - powiedziała Rachel.

- Kobieta, która nie patrzy na takiego mężczyznę, potrzebuje okularów - dodała Nadia, a córki wybuchnęły śmiechem.

Po chwili Rachel nie wytrzymała i przez szparę w drzwiach zajrzała do salonu. Na podłodze Sydney bawiła się z Brandonem w wyścigi samochodowe. Panowie rozprawiali na temat futbolu. Freddie nadal siedziała na poręczu kanapy, najwyraźniej zauroczona Nickiem. Ten zaś odzyskał rezon i huśtał Katię na kolanie. Zack uczestniczył w ożywionej dyskusji na temat najbliższego meczu.

Nim nakryto do stołu i zastawiono go dymiącymi półmiskami, Zack był zafascynowany rodziną Stanislaskich. Spierali się głośno, ale bez tej goryczy, jaką pamiętał z rozmów z ojcem. Dowiedział się, że rzeźbę stojącą na pianinie oraz te zdobiące mieszkanie Rachel wykonał Michaił. Jednak mimo że był artystą, rozmawiał z ojcem o budownictwie, a nie o sztuce.

Natasza rządziła dziećmi zręczną ręką. Nikomu nie przeszkadzało to, że Brandon wyje na cały głos, naśladując samochody wyścigowe, albo że Katia chodzi po meblach. Ale kiedy nadeszła pora posiłku, wystarczyło jedno słowo matki, by dzieci posłusznie zasiadły do stołu.

Aleksij nie wyglądał na takiego mocnego glinę, kiedy rodzina podśmiewała się z jego ostatniej przyjaciółki. Michaił uważał, że ona ma iloraz inteligencji kapusty, którą właśnie nakładał na talerz.

- Ja nie mam nic przeciwko temu. Z myślenia ko-

biet czasem niewiele wynika - bronił się wesoło Aleksij.

- Ależ on nie umiałby sobie poradzić z inteligentną kobietą - prychnęła złośliwie Rachel.

- Pewnego pięknego dnia jakaś go znajdzie - zaprotestowała Nadia. - Tak jak Sydney Michaiła.

- To nie ona. - Michaił podał żonie miskę ziemniaków. - To ja ją znalazłem. Potrzebowała trochę pikanterii w życiu.

- Jeśli dobrze pamiętam, potrzebowałeś kogoś, kto by cię nauczył dobrych manier.

- Zawsze był taki - zgodził się Jurij, potrząsając widelcem. - Dobry chłopak, ale... No, jak to się mówi?

- Arogancki? - zasugerowała Sydney.

- O! - Usatysfakcjonowany, Jurij zajął się talerzem. - Choć właściwie mężczyzna powinien być trochę arogancki.

- To prawda. - Nadia uważnie patrzyła na Katię, która z zapałem kroїła mięso. - Jeśli ma kobietę, która jest mądrzejsza.

Słyszac śmiech kobiet i protesty mężczyzn, Katia z radości zaklaskała w dłonie.

- Nicholas - powiedziała Nadia, zadowolona, że chłopak bierze dokładkę. - Chodzisz do szkoły?

- Ee... Nie, proszę pani.

- A więc pójdziesz do pracy? - Wyciągnęła ku niemu koszyk z bułeczkami.

- No...

- On jest młody, Nadia - powiedział Jurij. - Ma jeszcze czas na decyzję. Jesteś chudy. - Spojrzał na Nicka w skupieniu. - Ale masz silne bary. Jak chcesz pracy, to ci ją dam. Nauczę cię budować.

Nick wpatrywał się w niego zdziwiony. Nikt dotąd nie proponował mu niczego w sposób tak naturalny. Przecież ten postawny człowiek o szerokiej twarzy nawet go nie znał.

- Dziękuję, ale teraz trochę pomagam bratu.

- To musi być ciekawe pracować w barze. Brandon, jedz sałatkę albo nie będzie więcej bułeczek. Tyłu ludzi się poznaje - powiedziała Natasza, chwytając szklankę potrąconą przez Katię.

- W kuchni nie poznaje się tak wielu ludzi - mruknął cicho Nick.

- Musisz mieć dwadzieścia jeden lat, żeby obsługiwać bar lub podawać drinki - przypomniał mu Zack.

- Mamo, powinnaś zobaczyć kucharza Zacka - wtrąciła Rachel, widząc speszoną minę Nicka.
- To olbrzym z Jamajki, który robi nieprawdopodobne jedzenie. Próbuję wydusić z niego parę przepisów.

- Dam ci jeden na wymianę.

- Proszę mu dać przepis na tę galaretę do szynki - wtrącił Zack. - Gwarantuję, że odda wszystko.
- Na poparcie swych słów włożył kęs do ust. - Wspaniała.

- Weźmiecie trochę do domu - oświadczyła Nadia. - Do kanapek.
- Tak jest - zgodził się Nick z uśmiechem.

Rachel czekała na właściwy moment. Kiedy trzy spośród czterech placków z jabłkami zostały zjedzone, Nadia nie dała się długo namawiać i usiadła przy pianinie. Po chwili ona i Spencer grali w duecie. Muzyka wypełniła pokój, zagłuszając brzęk naczyń i rozmów

Rachel patrzyła na Nicka, który siedział ze spuszoną głową i starał się nie uronić ani jednego dźwięku. Kiedy Spencer i Nadia zrobili przerwę na kawę, usiadła przy pianinie. Gestem zaprosiła do siebie Nicka.

- Nie powinnam była jeść aż dwóch kawałków placka - powiedziała z westchnieniem.
 - Ja też nie. - Jak ma jej powiedzieć, że ten wieczór jest bardzo przyjemny? Nie przypuszczał, że ludzie mogą tak żyć. - Twoja matka jest wspaniała.
 - Też tak myślę. - Od niechcienia zaczęła uderzać w klawisze. - Ona i tata uwielbiają te niedziele, które możemy spędzić razem.
 - Twój tata opowiadał, jak myślał, że ten dom będzie za duży, kiedy dzieci się wyprowadzą. A teraz chce dobudować parę pokoi, żeby wszystkich pomieścić. Często tak się razem zbieracie?
 - Kiedy tylko mamy czas.

- Chyba nie mieli nic przeciwko temu, że nas zaprosiłaś.

- Lubią towarzystwo. - Spróbowała zagrać akord, patrząc na nuty, i skrzywiła się, kiedy jej nie wyszło.

- To zawsze wydaje się takie łatwe, jak Spencer i mama grają.

- Zobacz, to tak - powiedział Nick i poprowadził jej dłoń.

- Aha. Ale w dalszym ciągu nie rozumiem, jak można każdą ręką grać co innego.

- O tym się nie myśli. To po prostu wychodzi samo.

- No...

Zamilkła, a Nick nie mógł się powstrzymać i zaczął improwizować bluesa. Coraz głośniejsze tony wypełniły pokój. Już nie pamiętał, że otacza go tyłu ludzi. Nie zauważył, kiedy wokół zapadła cisza. Grał pochłonięty pasją wydobywania dźwięków, radością tworzenia. Nie był Nickiem LeBeck, wyrzutkiem społecznym. Był kimś, kogo nie rozumiał, kogo jeszcze nie znał, ale kim zawsze chciał być.

Grał zapamiętane skądś melodie, nadając im własne interpretacje. Ten sam utwór rozlegał się w rytmie to bluesa, to boogie-woogie, to jazzu.

Kiedy przerwał, wsłuchując się z uśmiechem w przebrzmiałe dźwięki, Zack położył mu dłoń na ramieniu i przywołał go na ziemię.

- Gdzie się tego nauczyłeś? - spytał zdziwiony.

- Nie wiedziałem, że umiesz grać.

- Po prostu wygłupiałem się. - Nick wytarł spoczone ręce o uda.

- No, niezłe to było jak na wygłupianie.

- To nic specjalnego - odparł Nick ostrożnie, próbując odgadnąć znaczenie słów Zacka.

Zack uśmiechał się od ucha do ucha.

- Człowieku! Dla kogoś, kto nie umie zagrać nawet gamy, to było wspaniałe. - W głosie Zacka pobrzmiwała duma. - Cudowne. Naprawdę wspaniałe.

Nick był wzruszony. Słowa Zacka były równie kłopotliwe co krytyka, której się raczej spodziewał. Obecni w milczeniu wpatrywali się w niego. Czuł, jak powoli się czerwieni.

- Po prostu uderzałem w klawisze.

- Z talentem. - Spencer z Katią na biodrze zmierzzał w kierunku pianina. - Czy kiedykolwiek myślałeś o nauce?

Nick ponuro patrzył na swoje ręce. Siedzieć ze znanym kompozytorem przy stole to jedno, ale rozmawiać z nim o muzyce...

- Nie... to znaczy nie naprawdę. Od czasu do czasu przygrywam sobie, i to wszystko.

- Żeby tak grać, trzeba mieć wyczucie i ucho. - Spencer dostrzegł porozumiewawcze spojrzenie Rachel, podał jej Katię i usiadł przy Nicku. - Znasz Muddy Watersa?

- Trochę. Panu się podoba?

- Oczywiście, - Spencer zagrał kilka akordów. - Dołączysz do mnie?

- Tak. - Nick położył ręce na klawiaturze i uśmiechnął się radośnie.

- Nieźle - zamruczała Rachel do Zacka.

Zack w zamyśleniu obserwował brata.

- Nigdy mi o tym nie mówił. Ani słowa. - Ujął dłoń Rachel. - Ale tobie chyba coś powiedział.

- Trochę. Dlatego zaprosiłam go do pianina. Ale nie miałam pojęcia, że jest taki dobry.

- A jest, prawda? - Wzruszony, pocałował Rachel we włosy. Nick był zbyt zajęty, żeby cokolwiek widzieć, zauważyło to jednak kilka innych osób. - Będę chyba musiał kupić pianino.

Rachel oparła głowę na jego ramieniu.

- Jesteś domyślny. Zack.

Od tego czasu upłynął prawie tydzień. W końcu zdołał zgromadzić pieniądze i kupił pianino. Z pomocą Rachel przesuwiał meble, żeby zrobić dla niego miejsce.

- Zastanawiam się, czy nie byłoby lepiej tam. - Lekko zdyszana patrzyła na ścianę przy oknie.

- Już trzy razy zmieniałaś zdanie. Niech stoi tu. - Zack wziął puszkę piwa. - Na dobre i na złe.

- Przecież nie bierzesz ślubu z głupim pianinem. Po prostu je ustawiasz. I naprawdę myślę, że...

- Myśl dalej, a obleję cię piwem. A poza tym to nie

jest żadne głupie pianino. - Uniósł jej brodę wskazującym palcem i pocałował w usta. - Facet mnie zapewnił, że za te pieniądze jest najlepsze na świecie.

- Nie zaczynaj. - Objęła go za szyję. - Nick nie potrzebuje fortepianu.

- Chciałbym mu kupić coś lepszego.

- Kiedy je w końcu przywieźą?

- Powinni być dwadzieścia minut temu. - Zaczął niecierpliwie krążyć po pokoju. - A niech to! Tyle miałem kłopotu, żeby pozbyć się Nicka na parę godzin...

- Uspokój się - powiedziała wzruszona i rozba-
wiona. - Z tymi orzeszkami do piwa to niezły pomysł.

- Ale się pienił. - Zack z uśmiechem opadł na kanapę. - Dziesięć minut powtarzał mi, że nie będzie się zajmował żadnymi opóźnionymi dostawami, bo płacę mu za mycie naczyń.

- Chyba ci przebaczy, gdy wróci.

- Hej, wy tam! - usłyszeli z dołu głos Rio. -
Przywieźli jakieś fajne pianino! Zobaczcie.

Rachel z przyjemnością obserwowała Zacka. Przez cały czas, kiedy instrument wnoszono, ustawiano i wreszcie strojono, kręcił się koło niego jak kwoka przy kurczętach. Później przecierał politurę, otwierał i zamykał wieko.

- Naprawdę ładne. - Rio skrzyżował wielkie ręce na piersi. - Fajnie będzie gotować przy muzyce. Dobrze zrobiłeś, stary. Nick teraz będzie kimś. Zoba-

czysz. - Uśmiechnął się do Rachel. - Kiedy przyrowadzisz tu swoją mamę, żebyśmy mogli pogadać o jedzeniu?

- Wkrótce - obiecała Rachel. - Przyniesie stary ukraiński przepis.

- Dobrze. A ja zdradzę jej sekret mojego sosu barbecue. To musi być wspaniała kobieta. - Rio zmierzał w kierunku drzwi, kiedy na schodach usłyszeli kroki Nicka. - Gdzie się tak spieszysz, chłopcze, jakby się paliło?

- Cholerne orzeszki! - zawołał ze złością Nick i wpadł do pokoju. - Słuchaj, Zack! Jeśli jeszcze raz... - urwał i stanął jak wryty.

- Przykro mi, że się tyle nalatałeś. - Zack nerwowo włożył ręce do kieszeni. - Chciałem się ciebie pozbyć, dopóki nie wtargamy tego na górę. No jak?

- Co to? Wypożyczyłeś je? - wykrztusił Nick.

- Kupiłem.

Ponieważ czuł, że ręce same wyciągają mu się do klawiatury, schował je do kieszeni. Rachel westchnęła. Wyglądali jak dwa zabłąkane psy, które nie wiedzą, czy zaprzyjaźnić się, czy walczyć.

- Nie powinieneś być tego robić. - Pod wpływem napięcia głos Nicka zabrzmiał ostro.

- Dlaczego nie? - spytał Zack tym samym tonem. - To moje pieniądze. I pomyślałem sobie, że byłoby miło mieć trochę muzyki w domu. Więc chcesz spróbować czy nie?

Nick poczuł, że musi wyjść. Palił go jakiś dziwny ból w środku, piekło gardło.

- Zapomniałem o czymś - mruknął i sztywno opuścił pokój.

- A to co ma znaczyć? - wybuchnął Zack. Chwytał puszkę z piwem, a potem ją odstawił, żeby nie rzucić jej o ścianę. - Jeżeli ten mały skur...

- Uspokój się - powiedziała Rachel. - Ależ się dobralście! On nie umie powiedzieć dziękuję, a ty jesteś zbyt głupi, żeby widzieć, jak bardzo mu się spodobało. Omal się nie rozpłakał.

- Opowiadasz bzdury. Gdyby mógł, to by mi je rzucił w twarz.

- Idiota. Spełniłeś jego marzenie. Chyba po raz pierwszy ktoś go zrozumiał, odgadł, czego naprawdę chce. Nie umiał sobie z tym poradzić, Zack. Ty też byś nie umiał.

- Słuchaj, ja... - urwał i zaklął, bo nagle dojrzał w tym sens. - Co ja mam teraz zrobić?

- Nic. - Objęła jego twarz dłońmi i pocałowała go. - Zupełnie nic. Porozmawiam z nim, dobrze?

Odwróciła się w kierunku drzwi.

- Rachel, potrzebuję cię. - Była zdziwiona, kiedy Zack wziął jej ręce i pocałował. - Chyba z tym też nie umiem sobie poradzić.

- Radzisz sobie. - Coś drgnęło w jej sercu.

- Chyba nie rozumiesz. Naprawdę cię potrzebuję.

- Przecież tu jestem.

- Zostaniesz, kiedy skończy się ta sprawa z Nickiem?

- Mamy jeszcze trochę czasu, żeby się nad tym zastanowić. Nie tylko... - Ostrożnie, Rachel. Zastanów się, nim odpowiesz. - Wiesz, martwię się nie tylko o Nicka. - Ucisnęła jego rękę. - Muszę go poszukać. Później o tym porozmawiamy.

- Dobrze. Ale chyba już niedługo.

Przytaknęła i zbiegła na dół. Rio gestem wskazał jej drzwi. Nick stał na chodniku z rękami w kieszeniach i wpatrywał się tępo w przejeżdżające samochody.

Rachel domyślała się, co czuje. Wiedziała, że Zack potrafi dotrzeć do najgłębszych zakamarków duszy człowieka, nie dając mu szansy na obronę. Później pomyśli o sobie i o własnych uczuciach. Na razie musi zająć się Nickiem. Dotknęła jego ramienia.

- No jak?

- Dlaczego to zrobił? - spytał, nie patrząc na nią.

- A jak myślisz?

- O nic go nie prosiłem.

- Najlepsze prezenty to te, o które nie prosimy.

- Namówiłaś go? — Odwrócił głowę i na chwilę ich oczy się spotkały.

- Nie. - Odwróciła go twarzą do siebie. - Otwórz oczy, Nick. Przecież widziałeś, jak się zachował, kiedy grałeś. Był z ciebie taki dumny, że nie mógł mówić. Chciał ci dać coś, co jest dla ciebie ważne. Nie

zrobił tego, żeby cię przekupić, ale dlatego, że cię kocha. Od tego jest rodzina.

- Twoja rodzina.

- I twoja. Nie próbuj mnie w tej chwili przekonywać, że nie jesteście braćmi. Zależy ci na nim tak samo, jak jemu na tobie. Nasza mama patrzyła na swoje nowe pianino z takim samym wyrazem twarzy jak ty, ale jej łatwiej przyszło okazać, co czuje. Ty musisz się tego nauczyć.

- Nie wiem, co mu powiedzieć. Jak się zachować. Nikt nigdy... Kiedy byłem mały, chciałem się po prostu z nim bawić. A on wyjechał.

- Wiem. Ale pamiętaj, że wtedy on też był bardzo młody. Teraz nigdzie nie jedzie. - Rachel pocałowała go w oba policzki, tak jak zrobiłaby to jej matka. - Wracaj na górę i zrób coś, co naprawdę umiesz robić.

- To znaczy?

- Idź i zagraj. On czeka, żeby cię usłyszeć.

- Dobrze. Idziesz ze mną?

- Nie. Muszę jeszcze coś załatwić. - Parę rzeczy przemyśleć. - Powiedz Zackowi, że zobaczymy się później.

Czekała, póki nie zniknął za drzwiami. Jeszcze chwilę stała na chodniku i patrzyła w okno. Po pewnym czasie dobiegły ją ciche dźwięki muzyki.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Cześć! - Na widok Rachel Pete wyprostował się i wciągnął brzuch. - Mogę ci postawić drinka?

- Jeśli tylko tyle, zgoda. - Rachel powiesiła płaszcz i uśmiechnęła się do Zacka. Podchodząc do baru, rzuciła okiem na blondynkę, która siedziała na stołku w uwodzicielskiej pozie. Właśnie zamawiała kolejnego drinka, wodząc przy tym palcami po ramieniu Zacka. - Ciężki wieczór?

- Wypiła już trzy - szepnęła Lola, żonglując tacą. - A te jej wielkie niebieskie oczy już od dwóch godzin nie schodzą z szefa.

- Myślę, że na tym poprzestanie. Chyba że chce mieć pod nimi sińce.

- No, no! Poczekaj chwilę. - Lola podeszła do stolika, wprawnie podała napoje, opróżniła popielniczki i postawiła nowy koszyczek chipsów. - Widzisz tę brunetkę obok szafy grającej? - spytała, gdy wróciła.

Ze zmarszczonym czołem Rachel zlustrowała odziane w dzinsy szczupłe biodra i kaskadę miodowobrazowych włosów.

- Nie mów mi, że o nią też muszę się martwić.
- Nie. O nią to ja się martwię. To moja najstarsza.
- Twoja córka? Jest piękna.
- Tak. Dlatego właśnie się martwię. Ale nie chodzi o to. Wiesz, Zack wspomniał, że dobrze by było, gdyby Nick poznał kogoś w swoim wieku. Namówiłam ją, żeby przyszła na hamburgera Rio.

- No i?

- Nick ją zauważył. Tak jakoś chętnie zabrał się do sprzątanania ze stolików. Ale na tym się właściwie skończyło.

- Będzie dobrze. - Rachel wyglądała na zadumana. - Nie miałabyś nic przeciwko temu, gdyby ją gdzieś zaprosił?

- Nick to porządny chłopak. A poza tym moja Terri wie, jak się zachować. - Lola puściła oko. - Ma to po matce. Chwileczkę! - zawołała w stronę jednego ze stolików. - Pogadamy później.

- No i co u was nowego? - Rachel usiadła na stołku między Harrym i Pete'em. Kieliszek białego wina już na nią czekał.

- Uniesienie, siedem liter - powiedział Harry. - Kończy się na „a”.

- Ekstaza - odpowiedziała z uśmiechem, wpatrując się w Zacka.

- Wspaniale. - Uszczęśliwiony Harry przebiegł wzrokiem hasła w krzyżówce. - Jeszcze jedno na siedem liter. Charakteryzuje się brakiem powietrza.

- Idealnie - mruknęła Rachel, przenosząc wzrok na blondynkę, która rozpląszczyła biust na blacie.

- Chyba próżnia.

- No nie, dobra jesteś.

- Harry, jestem cudowna. - Jej uśmiech przyprawił go o rumieńce. - Miej wszystko na oku. Muszę pogadać z Nickiem.

Pete smętnym wzrokiem spojrzął za oddalającą się Rachel.

- Gdybym był o dwadzieścia lat młodszy, ważył z piętnaście kilo mniej, nie miał żony, która na krok mnie nie puszcza, i miał jeszcze trochę włosów...

- Tak. Piękne marzenia... - Harry gestem zamówił jeszcze jedną kolejkę.

Rachel weszła do kuchni. Tutaj zawsze pachniało jak w niebie.

- Co masz dziś dobrego, Rio?

- U mnie wszystko jest dobre. - Rio wytarł ręce o fartuch. - Ale dziś wyjątkowo mi się udał smażony kurczak.

- Skąd wiedziałeś, że o tym marzę? Cześć, Nick.

- Czuła się jak w domu, jak w kuchni u matki. Oparła się o blat, gdzie Nick ustawiał naczynia. - Jak leci?

~ Umyłem już sześć tysięcy osiemdziesiąt dwa talerze - odparł z uśmiechem. - Zack mówił, że dzisiaj wpadniesz. Czekałem na ciebie.

Rio podał jej talerz ze smażonym kurczakiem, kartoflami i surówką z kapusty.

- Gdybym przychodziła tu częściej, przestałabym się mieście w drzwiach.

- Jedz. - Rio wskazał na jej talerz kopystką, po czym przerzucił hamburgery. - Kobieta musi mieć biodra.

- Oj, wykraczesz. - Rachel traciła silną wolę, kiedy Rio podawał jej przyprawionego przez siebie kurczaka. Zaczęła jeść na stojąco. - Nie ma nic lepszego - powiedziała z pełnymi ustami i odwróciła się do Nicka. - Chciałeś się ze mną widzieć w jakiejś konkretnej sprawie?

- Nie. - Pogłaskał ją po włosach. - Po prostu chciałem cię zobaczyć.

O Boże!

- Nick, naprawdę myślę...

- Mamy jeszcze dwa tygodnie.

- Wiem. Właściwie już rozmawiałam z prokuratorem o twoich postępach. Nie będzie protestował, kiedy sędzia Beckett będzie orzekała wyrok z zawieszeniem i nadzór sądowy.

- Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć, ale nie o tym mówiłem.

No tak. Za długo odwlekała tę rozmowę.

- Rio, muszę z nim pogadać. - Odstawiła talerz.

- Poradzisz sobie, jeśli pójdziemy na chwilę na górę?

- Nie ma problemu. Po prostu jak wróci, będzie musiał zmywać dwa razy szybciej.

Będę rzeczowa, obiecywała sobie Rachel, gdy weszli na schody. Będę logiczna, będę nad sobą panować.

- Dobrze, Nick - rzekła, gdy zamknęli za sobą drzwi. I to było wszystko, co zdążyła powiedzieć, bo w tej samej sekundzie Nick obsypał jej twarz pocałunkami. - Przestań - wydusiła stłumionym głosem i oparła ręce na jego ramionach.

- Tęskniłem za tobą. - Kiedy cofnęła się o krok, Nick opuścił ręce. - Tak dawno już nie byliśmy sami.

- Och, Nick... Zrobiłam straszny błąd. Miałam nadzieję, że to się samo rozwiąże. - Bezradnie opuściła ręce. - Nie chcę ci sprawić przykrości.

- O czym mówisz?

- O mnie i o tobie. O tym, że uważasz nas za parę. - Odwróciła się, mając nadzieję, że znajdzie właściwe słowa. - Próbowałam już raz ci to wytłumaczyć, ale nic z tego nie wyszło. Widzisz, w pierwszej chwili byłam zdziwiona, że myślisz o mnie... Och, teraz też nie idzie mi lepiej.

- Dlaczego po prostu nie powiesz, o co ci chodzi?

- Zależy mi na tobie nie tylko jako kliencie, ale jako człowieku.

- Mnie też na tobie zależy. -- W jego oczach pojawił się błysk, który znała aż nadto dobrze. Kiedy zrobił krok w jej kierunku, podniosła ręce.

- Ale nie w ten sposób, Nick. Nie...

- Nie interesuję cię. - Jego twarz stężała.

- Ależ skąd. Interesujesz mnie, ale nie tak, jak byś chciał.

- No, teraz rozumiem. - Starał się grać mocnego i włożył kciuki do kieszeni spodni. - Uważasz, że jestem za młody.

- To nie ma znaczenia. Powinno mieć, ale ty nie jesteś typowym nastolatkiem. - Westchnęła głęboko, przypomniawszy sobie jego pocałunki.

- A więc o co chodzi? Nie jestem w twoim typie?

W tej chwili był tak podobny do Zacka, że z trudem powstrzymała uśmiech.

- Też nie to. - Było jej przykro, że go rani, ale nie mogła postąpić inaczej. - Do ciebie czuję to, co do moich braci. Nie chcesz tego, ale tylko tyle potrafię ci dać. - Chciała dotknąć jego ramienia, lecz bała się, że strząśnie jej rękę. - Przepraszam, że nie powiedziałam ci tego kilka tygodni temu. Ale nie wiedziałam jak.

- Czuję się jak idiota.

- Nie myśl tak. - Mimo woli wyciągnęła do niego rękę. - Nie ma powodu. Po prostu pociągałam cię, więc pozwoliłeś sobie na szczerość. - Spróbowała się uśmiechnąć. - Byłam zaskoczona i przestraszona, ale pochlebiło mi to.

- Wolałbym, żebyś powiedziała, że cię kusiło.

- Może. Przez moment. Mam nadzieję, że nie czujesz do mnie żalu. Ja naprawdę chcę być twoim przyjacielem.

- Aha, więc to tak. - Musiał się z tym pogodzić. Wiedział jednak, że trudno będzie znaleźć drugą Rachel. - W porządku.

- Dobra. - Chciała go pocałować, ale doszła do wniosku, że lepiej nie kusić losu. - Zawsze chciałam mieć młodszego brata.

Oślupiał.

- Dlaczego?

- Żebym mogła nim dyrygować. - Kiedy się uśmiechnął, poczuła ulgę. - No, lepiej wracaj do pracy.

Zeszli razem. Rachel była przeświadczona, że mają już pewien etap za sobą. Została w kuchni przez kilka minut. Nareszcie nie czuła napięcia bijącego od Nicka. Później wyruszyła na poszukiwania Zacka.

- W biurze - powiedział Pete z uśmiechem. - Powinnaś tam szybko iść.

- Dziękuję. - Zmieszała się, bo w barze wybuchł śmiech. Kiedy się odwróciła, wszyscy mieli niewinne miny. Zbyt niewinne, pomyślała, otwierając drzwi do gabinetu Zacka.

Był tam, oczywiście. I to nie sam. Stał obok swojego wielkiego biurka, a na jego szyi wisiała blondynka.

Rachel chłoneła tę scenę szeroko otwartymi oczami. Blondynka robiła wszystko, żeby go zdobyć. Przyparła Zacka do biurka, on zaś daremnie usiłował oderwać jej ręce od szyi. Na jego twarzy malowało się pełne zdumienia zakłopotanie.

- Słuchaj, kochanie, doceniam twoją propozycję. Naprawdę. Tylko że... - Zamilkł, gdy spojrzał w kierunku drzwi.

Ta mina jest jeszcze lepsza, pomyślała Rachel z rozbawieniem. Ile w niej zaskoczenia, smutku i żalu, a wszystko tak ładnie zaprawione strachem.

- O Boże... - Udało mu się oderwać jedną rękę blondynki od szyi, ale widocznie nie znał się na takich kobietach.

- Przepraszam - powiedziała Rachel, z trudem zachowując powagę. - Widzę, że przyszłam nie w porę.

- Cholera jasna! Nie zamykaj drzwi! - Jego oczy rozszerzyły się, kiedy blondynka zalotnie uściśnęła jego pośladki. - Rachel, nie wygłupiaj się!

- Co? - Rachel spojrzała w kierunku otwartych drzwi, za którymi zebrała się grupka gości. - Słuchajcie, on mówi, że ja się wygłupiam! Oj, Zack, chyba zaraz skręcę ci kark.

- Miej serce - jęknął. Blondynka z chichotem szarpała mu sweter. - Pomóż mi się jej pozbyć. Jest mocno wstawiona.

- Wydaje mi się, że taki duży, silny mężczyzna jak ty powinien dać sobie radę sam.

- Ona się wije jak piskorz - jęknął znowu. - Babs, puść mnie. Wezwę ci taksówkę.

Rachel westchnęła i zabrała się do dzieła. Chwytiła artystycznie ułożone loki blondynki i pociągnęła

z całej siły. Rozległ się wrzask. Przysunęła twarz do jej twarzy.

- Kochanie, to nie twój teren.

- Nie widziałam żadnych znaków. - Babs uśmiechnęła się do niej niewyraźnie.

- Masz szczęście, że nie zobaczyłaś gwiazd przed oczami. - Rachel pociągnęła krzyczącą dziewczynę do drzwi. - Wychodzi się tędy.

- Ja się nią zajmę. - Lola chwyciła blondynkę w pasie. - Chodź, kochanie. Nie wyglądasz dobrze.

- On jest taki przystojny - westchnęła Babs i dała się zaprowadzić do toalety.

- Zadzwoń po taksówkę! - krzyknął Zack. Obrzucił rozbawionych klientów pełnym złości spojrzeniem i zamknął drzwi. - Słuchaj, Rachel, to nie było to, co myślisz.

- Tak? - Rachel postanowiła jeszcze przez chwilę odgrywać komedię. Usiadła na krawędzi biurka i założyła nogę na nogę. - A co?

- Dobrze wiesz. - Odetchnął głęboko i machinalnie włożył ręce do kieszeni. - Wypiła trochę za dużo. Przyszedłem, żeby wezwać taksówkę, a ona za mną. - Rachel oglądała swoje paznokcie. - Rzuciła się na mnie.

- Czy chcesz z tym wystąpić do sądu?

- Przestań. Ja próbowałem się... bronić.

- Widziałam tę batalię. Miałeś szczęście, że wyszedłeś cało.

- Co miałem robić? Znokautować ją jednym ciosem? - Chodził od ściany do ściany. - Powiedziałem jej, że mnie nie interesuje, ale nie dawała za wygraną.

- Jesteś taki słodki - powiedziała, mrugając zalotnie.

- Śmieszne - rzucił przez ramię. - Naprawdę śmieszne. Zamierzasz rozegrać to do samego końca?

- Bingo! - Wzięła nóż do listów i zaczęła sprawdzać ostrze. - Jako obrońca chciałabym spytać, czy paradowanie za barem w tych obcisłych czarnych dżinsach...

- Nie paraduję za barem.

- W takim razie inaczej sformułuję pytanie. - Kciukiem sprawdziła ostrość klingi. - Panie Muldoon, czy może mi pan powiedzieć, przypominam, że zeznaje pan pod przysięgą, czy może pan powiedzieć sądowi, że nie zrobił pan niczego, by dać pozwanej do zrozumienia, że jest pan do wzięcia?

- Nigdy... To znaczy, tobie może i tak... - Zack wiedział, kiedy przestać. Skrzyżował ramiona na piersi i spojrzał prosto w twarz Rachel. - Odmawiam zeznań.

- Tchórz.

- Oczywiście. - Niepewnie patrzył na nóż w rękach Rachel. - Nie masz chyba zamiaru wypróbować go na mnie?

- Chyba nie.

- Tak naprawdę to wcale nie jesteś zła, co, kotku?

- O to, że nakryłam cię w kompromitującej sytuacji z seksbombą? - Roześmiała się krótko i przesunęła dłonią po ostrzu. - Dlaczego miałabym się gniewać, moja słodczy?

- Może uratowałeś mi życie. - Uważał, że wpadł w jej ton, ale wołał zachować ostrożność. - Nie wiesz, co chciała ze mną zrobić. Ona jest instruktorem jogi.

- Ojej - powiedziała Rachel i przygryzła usta. - Czym ci groziła?

- No... Posłuchaj. - Pochylił się i szepnął jej parę słów do ucha. Rachel zachichotała. - A potem...

- O rany... Czy uważasz, że to jest anatomicznie możliwe?

- Chyba trzeba by mieć podwójne stawy, ale dla chcącego nic trudnego. Spróbujmy.

- Ty chyba lubisz być podrywany. - Frywolny śmiech błyszczał w jej oczach.

- To było poniżające. - Ustami muskał jej szyję. - Czuję się taki... tani.

- Uspokój się. Przecież cię uratowałam.

Całowali się długo. W końcu ukrył twarz w jej włosach.

- Rachel, nie wiesz, jak mi z tobą dobrze.

- Chyba wiem. - Zamknęła oczy i przytuliła go mocno.

- Naprawdę?

- Tak... - W ciągu ostatnich dni sporo przemyśla-

ła. - Wydaje mi się, że czasami ludzie do siebie pasują. Mówiłeś o tym kiedyś.

Odsunął się, ujął jej twarz w dłonie i spojrzał prosto w oczy. Nie miała pewności, co w nich wyczytuje, niemniej poczuła przyspieszone bicie serca.

- My pasujemy do siebie. Mówiłaś, że nie chcesz się wiązać. Że masz priorytety.

- Gadałam mnóstwo rzeczy.

- Rachel, chcę, żebyś się tu wprowadziła. - Zobaczył jej zdziwienie i szybko ciągnął dalej, żeby nie przerwała. - Wiem, że nie chciałaś się wiązać. Ja też. Ale będziesz miała czas na zastanowienie. Poczekamy, aż wszystko się wyjaśni z Nickiem. Pozwól, że przedtem ci powiem, jak bardzo cię potrzebuję. Nie wystarczają mi kradzione chwile.

- To poważna decyzja.

- Ale ty nie działasz pod wpływem impulsu. - Pochylił się, żeby dotknąć jej ustami. - Pomyśl o tym - szepnął i pocałował ją mocno.

Rachel nie mogła myśleć. Wszelkie postanowienia odpłynęły w nicość.

- Zack, muszę... - Nick wpadł do biura i zamarł. Zobaczył Rachel przytuloną do brata, jej dłonie w jego włosach, oczy lekko zamglone. Szybko się opanowała i teraz był w nich popłoch i prośba o wybaczenie. Ale Nick widział tylko zdradę.

Krzyknęła jego imię, ale już było za późno. Zack wyczuł nadchodzący cios, ale nie zrobił nic, by go

uniknąć. Zachwiał się, na ustach poczuł krew. Instyktownie chwycił Nicka za nadgarstki, żeby unie możliwić atak, on jednak wyrwał się i przygotowywał do następnej rundy.

- Przestańcie! - zawołała Rachel. Stanąła między braćmi i z furią odepchnęła ich od siebie. - To niczego nie załatwi.

Zack wziął ją pod rękę, podniósł i postawił z boku.

- Nie przeszkadzaj. Czy chcesz tutaj? - spytał Nicka. - Czy wolisz na dworze?

- Na litość boską! - zawołała.

- Gdzie sobie życzysz - powiedział Nick. - Ty skurczybyku! Zawsze byłeś tylko ty! - Na oślep zadawał razy, a Zack, widząc ból w jego oczach, postanowił nie oddawać. - Wszędzie musiałeś być pierwszy! - Oddychał z trudem, przypierając brata do ściany. - Całe to gównie o rodzinie! Wiesz, gdzie możesz je schować?

- Nick, proszę... - Rachel podniosła dłoń, ale poddała się, kiedy Nick obrzucił ją pełnym wściekłości spojrzeniem.

- Cicho! Całe to bajdurzenie, które mi zafundowałaś na górze... Masz naprawdę talent, bo ja w to uwierzyłem. Wiedziałaś, co czuję, a cały czas za moimi plecami flirtowałaś z nim.

- Nick, to nie tak!

- Kłamiesz, ty suko!

Tego Zack nie mógł darować. Na twarzy Nicka także pojawiła się krew.

- Jeśli chcesz mnie uderzyć, zgoda. Ale do niej nigdy tak nie mów.

Nick zacisnął zęby i starł krew z ust. Czuł, jak wzbiera w nim nienawiść.

- Do diabła z tobą. Do diabła z tobą i z nią.

Odwrócił się na pięcie i wybiegł.

- O Boże... - Rachel schowała twarz w dłoniach. Teraz Nick kojarzył jej się tylko z bólem i smutkiem. I to ona jest temu winna. - To straszne! Idę za nim.

- Zostaw go.

- To moja wina. Muszę spróbować.

- Powiedziałem, zostaw go.

- Cholera, Zack...

- Przepraszam... - Nagle usłyszeli pukanie do drzwi, które Nick zostawił otwarte, Rachel odwróciła się i stłumiła jęk.

- Sędzia Beckett...

- Dobry wieczór. Wpadłam tylko na jednego manhattana. Mógłby mi pan go przygotować? Ja tymczasem porozmawiam sobie z obrońcą pańskiego brata.

- Mój klient... - zaczęła Rachel.

- Widziałam pani klienta, jak stąd wybiegał. Ma pan krew na ustach, panie Muldoon. - Spojrzała przenikliwie na Rachel. - Pani mecenas, czekam na panią w barze.

- Ale trafiła! - szepnęła Rachel do Zacka, gdy zostali sami. - Zajmę się nią. A ty się nie martw. Kiedy Nick się opamięta...

- Przyjdzie do domu uśmiechnięty? - dokończył. Zamiast złości, ogarniało go coraz większe poczucie winy. - Nie sędzę. Ale nie oskarżaj się o jego grzechy. - Żałował, że nie może jej zaofiarować nic bardziej pocieszającego. - W końcu jest moim bratem, i to ja jestem za niego odpowiedzialny. A teraz pozwól, że pójde zrobić tego drinka.

Rachel wyciągnęła do niego rękę i niemal w tej samej chwili ją opuściła. Nie miała mu nic do powiedzenia. Teraz może jedynie starać się zminimalizować złe wrażenie, jakie wywarli na sędzi.

Sędzia Beckett siedziała przy stoliku w najdalszym kącie baru. Pociągająca, odprężona i wytworna. Miała na sobie granatowe spodnie i biały sweter, a mimo to nadal sprawiała wrażenie kobiety, która króluje na sali sądowej.

- Proszę usiąść, pani mecenas.

- Dziękuję.

- Widzę, że bije się pani z myślami. - Uśmiechnęła się, jednocześnie pukając różowym paznokciem w blat. - Ile jej powiedzieć, ile zataić? Lubię, kiedy jest pani na sali rozpraw. Ma pani styl.

- Dziękuję - powtórzyła Rachel. Właśnie przyniesiono im drinki i Rachel wykorzystała tę chwilę, aby zebrać myśli. - Obawiam się, że może pani źle zinterpretować to, co pani dziś widziała.

- Oo? - Sędzia spróbowała drinka. Potem spojrzała na Zacka i skinęła głową z aprobatą. - A jak, pani zdaniem, mogę to zinterpretować?

- Oczywiście, że Nick i jego brat kłócili się.
- Bili się - poprawiła. Wyjęła wiśnię, zamieszała nią koktajl, po czym włożyła ją do ust. - Kłótnia ogranicza się do słów. Słowa może i zostawiają rany, ale nie krew.
- Pani nie ma braci, prawda?
- Nie.
- A ja tak.
- W porządku. Przekonała mnie pani. Zatem o co się kłócili?
- To było nieporozumienie. Nie ukrywam, że obaj są w gorącej wodzie kąpani, a przy takim charakterze nieporozumienie szybko przekształca się...
- W kłótnię? - odpowiedziała sędzia.
- Tak. - Rachel nachyliła się do niej, chcąc być dobrze zrozumiana. - Nick zrobił ogromne postępy. Nie do wiary. Kiedy przydzielono mi tę sprawę, po prostu uznałam, że mam do czynienia z jeszcze jednym ulicznikiem. Ale było w nim coś, co skłoniło mnie do zmiany oceny.
- Nawiedzone oczy! To działa na kobiety.
- Tak - odpowiedziała Rachel zdumiona.
- No i?
- Był taki młody, a już nie wierzył ani w siebie, ani w nikogo. Kiedy poznałam Zacka i dowiedziałam się o jego przeszłości, zrozumiałam to. W życiu Nicka nie było nic trwałego. Na nikogo nie mógł liczyć. Ale z Zackiem chciał spróbować. Nieważne, że demon-

strował obojętność. Im dłużej są razem, tym bardziej widać, że są sobie potrzebni.

- Co panią wiąże z jego opiekunem?

- Uważam, że to nie ma nic do rzeczy. - Rachel przybrała kamienny wyraz twarzy.

- Naprawdę? Proszę mówić dalej.

- Przez prawie dwa miesiące Nick nie wpłatał się w żadną awanturę. Solidnie zajął się pracą, którą Zack mu wyznaczył. Oprócz tego rozwija swoje zainteresowania. Gra na pianinie.

- Oo?

- Zack mu je kupił, kiedy dowiedział się, że Nick umie grać.

- Nie wygląda mi to na powód do bójki - powiedziała sędzia z lekkim uśmiechem i wzniosła kieliszek. - Zbacza pani z tematu, pani mecenas.

- Chcę, żeby pani zrozumiała, że okres próbny wypadł pomyślnie. To, co stało się dzisiaj, jest po prostu wynikiem nieporozumienia i porywczych charakterów. To raczej wyjątek niż reguła.

- Nie jest pani w sądzie.

- Nie chcę, żeby to był argument przeciwko mojemu klientowi.

- Zgoda. - Zadowolona z tego, co usłyszała i wyczuła, sędzia poruszyła kieliszkiem. - Niech pani wytłumaczy dzisiejsze nieporozumienie.

- To była moja wina. To wzięło się stąd, że Nick czuł lub myślał, że coś do mnie czuje.

- Zaczynam rozumieć. Jest zdrowym, młodym człowiekiem, a pani pociągającą kobietą, która okazała mu zainteresowanie.

- I wszystko zepsułam - powiedziała Rachel z gorczyą. - Wydawało mi się, że już mam go w garści. Byłam tak cholernie pewna, że wreszcie panuję nad wszystkim.

- Znam to uczucie. Porozmawiajmy teraz nieoficjalnie. Proszę mi opowiedzieć wszystko od samego początku.

W nadziei, że ogrom jej winy przyćmi błędy Nicka, Rachel zaczęła opowieść. Była gotowa zapłacić za to nawet odsunięciem od sprawy. Sędzia milczała, od czasu do czasu pomrukując z zainteresowaniem.

- No i kiedy wszedł do biura i zobaczył nas razem, uznał to za zdradę - kończyła Rachel. - Wiem, że nie miałam prawa wiązać się z Zackiem. Ale to już nieistotne.

- Jest pani świetnym adwokatem. Ale to nie oznacza, że ma pani zrezygnować z życia osobistego.

- Kiedy to negatywnie wpływa na moje stosunki z klientem...

- Niech pani nie przerywa. Zgadzam się, że w tym przypadku źle pani oceniła sytuację. Ale nie zawsze się wybiera czas, miejsce i okoliczności, żeby się zakochać.

- Nie powiedziałam, że się zakochałam.

- Zauważyłam to. Łatwiej jest siebie zameczyć,

jeżeli nie przyzna się, że miłość ma z tym coś wspólnego. Sprzeciw, pani mecenas? Nie? To dobrze, ponieważ nie skończyłam. Mogłabym powiedzieć, że straciła pani obiektywne widzenie sprawy, ale pani już o tym wie. Ja zresztą nie zawsze wierzę w obiektywność. Między dobrem i złem jest tyle odcieni. Codziennie staramy się znaleźć ten właściwy. Pani klient próbuje znaleźć swój. Może pani nie być w stanie mu pomóc.

- Nie chcę go zawieść.

- Lepiej zrobić to, co możliwe, żeby nie zawiódł sam siebie. Niekiedy zdaje się ten egzamin, niekiedy nie. Odkryje pani, jak często się to nie udaje, kiedy usiądzie pani na moim miejscu.

- Nie wiedziałam, że to po mnie widać. - Rachel sięgnęła po kieliszek. Oczy sędzi były pełne zrozumienia.

- Jest to oczywiste dla kogoś, kto był na pani miejscu. - Rozbawiona, stuknęła w kieliszek Rachel. - Jeszcze parę lat takiego terminowania i będzie pani kompetentnym sędzią. Bo tego pani chce.

- Tak. - Ich oczy spotkały się. - Właśnie tego chcę.

- Powiem pani coś, głównie dlatego, że trochę wypłam i wpadłam w liryczny nastrój. Powiem to pani nieoficjalnie. Prawie trzydzieści lat temu byłam taka jak pani. Kobietom w naszym zawodzie było wtedy trudniej. Teraz też nie jest łatwo, ale niektóre

problemy się skończyły. Ja musiałam wybierać między pracą a życiem osobistym. Mężczyźni nie musieli. Nie żałuję, że wybrałam pracę. - Spojrzała na Zacka i westchnęła. - Zresztą, czasami... Ale czasy się zmieniają i kobiety, które chcą coś osiągnąć, nie stoją teraz przed takim dylematem. Mogą mieć jedno i drugie, jeżeli są sprytne. Wydaje mi się, że pani jest sprytna.

- Lubię tak o sobie myśleć - mruknęła Rachel. - Ale to niewiele pomaga. I tak jestem przerażona.

- To rodzaj przerażenia, dzięki któremu życie jest coś warte. Nie sądzę, by nie wytrzymała pani nerwowo. Nie sądzę, by cokolwiek mogło panią zatrzymać. Tymczasem proszę dopilnować, żeby pani klient był gotowy do rozprawy.

, Kiedy sędzia wstała, Rachel zrobiła to samo.

- Sędzio Beckett, a co do dzisiejszej...

- Przeszłam tu na drinka. Przyjemny bar. Czysty, przyjazny. Moja decyzja zależy całkowicie od tego, co usłyszę i zobaczę na sali sądowej. Zrozumiano?

- Tak. Dziękuję.

- Proszę powiedzieć panu Muldoonowi, że robi wspaniałe koktajle.

Rachel patrzyła, jak sędzia wolnym krokiem opuszcza bar. Z trudem panowała nad emocjami.

- Żle? - spytał Zack, stając za jej plecami.

Rachel potrząsnęła głową i wzięła go za rękę.

- Lubi twoje drinki. - Przytuliła się do niego. -

Myślę, że spotkałam jeszcze jedną inteligentną kobietę, która ma słabość do złych chłopców. Nie martw się.

- A jeśli Nick nie wróci.

- Wróci. - Musiała w to wierzyć. Zack też nie może zwątpić. - Jest wściekły, zraniliśmy jego dumę, ale nie jest głupi. Jest taki jak ty.

- Nie powinienem go uderzyć.

- Zgadzam się jako człowiek myślący. A jako człowiek rządzący się uczuciami... Wiesz, moi bracia tłukli się tak często, że nie wierzę, aby to był koniec świata. Teraz muszę iść. Chyba najlepiej będzie, jeżeli poczekaś na niego sam. Ale zadzwoń do mnie, jak przyjdzie, nieważne o której.

- Nie podoba mi się, że wracasz do domu sama.

- Wezmę taksówkę. - Nie kłócił się, co dowodziło, jak bardzo jest rozkojarzony. - Jakoś to załatwimy. Zaufaj mi.

- Tak. Zadzwonię.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy wróciła do domu, miała ochotę zadzwonić do Aleksija, ale bała się, że jeśli brat nawet nieoficjalnie zacznie szukać Nicka, jedynie bardziej rozdrażni go i zdenerwuje. Mogła tylko czekać, i w dodatku sama.

Dziwny trójkąt, myślała, niespokojnie chodząc po pokoju. Nick, młody i nieufny, wszędzie wietrzył zdradę i odrzucenie. Jednocześnie szukał swojego miejsca w świecie. I Zack, tak szczodry i wrażliwy, gdy chodziło o brata. No i ona, obiektywna, logiczna i ambitna pani adwokat, która zakochała się w obu.

Opadła na kanapę i podciągnęła kolana pod brodę. Jak to się stało? Wszystko było tak idealnie ułożone. Zawsze wiedziała, dokąd chce iść i jak tam dojść. Przewidziała każdą przeszkodę. Wszystko miała starannie obmyślane.

Wszystko - z wyjątkiem Zacka Muldoona.

Nawarzyła piwa, bo pozwoliła dojść do głosu uczuciom. Nick jest tak sfrustrowany, że do rana na

pewno wpakuje się w jakieś tarapaty. Nie pomoże życzliwość sędzi Beckett -jeśli Nick coś przeskrobie, będzie musiał ponieść konsekwencje.

Nawet jeżeli wyrok będzie niewielki, to czy ona sobie wybaczy? Czy Zack daruje jej niepowodzenie? I co najgorsze - jak Nick zniesie odrzucenie, kiedy społeczeństwo wsadzi go za kraty?

Chciała wierzyć, że wróci do Zacka. Zły, tak... Zbuntowany, z pewnością... Może nawet gotów do walki. Ale wszystkim można się zająć, tylko niech wróci!

A jeśli nie...

Podskoczyła na dźwięk domofonu. Było już po północy. Miała nadzieję, że to Zack z wieściami o Nicku.

- Tak?

- Chcę wejść na górę. - Poznała rozjątrzony głos Nicka. Przygryzła usta, żeby nie krzyknąć z radości.

- Oczywiście - zawołała. - Chodź.

Przycisnęła palce do oczu, żeby powstrzymać łzy. Ależ się robi sentymentalna!

Kiedy zastukał, natychmiast otworzyła drzwi.

- Tak się martwiłam. Chciałam cię szukać, ale nie wiedziałam, gdzie. Nick, tak mi przykro.

- Przykro, że wszystko się zawaliło? - Zamknął za sobą drzwi. Nie zamierzał tu przychodzić, ale w końcu uznał, że jest jedyne miejsce, gdzie może

coś się rozwiąże. - Przykro ci, bo nakryłem cię z Zackiem?

W jego oczach dostrzegła taki sam wyraz, jak w chwili, kiedy w biurze rzucił się na Zacka.

- Przykro mi, że cię zraniłam.

- Przykro ci, bo dowiedziałem się, kim naprawdę jesteś. Kłamczuchą.

- Nigdy cię nie okłamałam.

- Zawsze kłamałaś. - Stał przy drzwiach, dłonie zaciśnięte w pięści zwisały mu niezgrabnie po bokach. - Oboje udawaliście, że wam na mnie zależy, a naprawdę kręciliście ze sobą.

- Zależy mi... - zaczęła, ale jej przerwał.

- Ale mieliście zabawę! Biedny Nick próbuje coś z sobą zrobić, ponieważ zakochał się w ślicznej prawnicze. Leżeliście w łóżku i śmialiście się do rozpuku.

- Nie. Nigdy tak nie było.

- Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że nie poszłaś z nim do łóżka?

Zobaczył prawdę w jej oczach, zanim jeszcze błysnęły w nich iskierki gniewu.

- Nie będę dyskutowała...

Nagle chwycił klapy jej szlafroka. Popchnął ją tak, że plecami uderzyła w drzwi. Poczowała strach, kiedy przysunął do niej twarz. Widziała tylko jego zielone oczy, roziskrzzone złością.

- Dlaczego to zrobiłaś? I dlaczego właśnie z moim bratem?

- Nick... - Chwyliła go za nadgarstki i próbowała odepchnąć, ale wściekłość dodała mu siły.

- Czy wiesz, jak się czuję? Wyobrażałem sobie nas razem, a ty cały czas byłaś z nim!

- Słuchaj, to boli.

Myślała, że jej głos zabrzmiał spokojnie, nawet autorytatywnie. Tymczasem dominowały w nim niepewność i strach, tak silne, że Nick mimo wzburzenia opamiętał się. Dojrzał swoje ręce przyciskające Rachel do drzwi. Przerażony, puścił ją.

- Idę - powiedział w końcu.

Rachel nie ruszyła się z miejsca.

- Proszę. Nie rozstawajmy się w ten sposób.

Poczuł, że zaczyna sobą gardzić.

- Nigdy jeszcze nie potraktowałem tak kobiety. Jak nisko można upaść!

- Nic mi nie jest.

- Trzęsiesz się. - Zauważył, że jest śmiertelnie blada.

- No dobrze, trzęsę się. Czy możemy usiąść?

- Nie powinienem tutaj przychodzić. Nie powinienem na ciebie napadać.

~ Cieszę się, że przyszedłeś. Skończmy już mówić na ten temat. Proszę, usiądź.

- Masz zamiar wygarnąć mi prawdę? Zdaje się, że sobie na to zasłużyłem. - Usiadł i zgarbił się. - Chyba poprosisz, żeby cię zdjeli ze sprawy?

- To nie ma z tym nic wspólnego. - Marzyła o ły-

ku herbaty. - Wszystko zepsułam. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie, przecież wiedziałam, na co się zanosi. To, co się stało między mną a Zackiem, nie było planowane i z pewnością nie jest to powód do mojej adwokackiej chwały.

- Teraz mi powiesz, że nie umiałaś sobie z tym poradzić - rzucił zaczepnie.

- Nie - powiedziała cicho. - Zawsze jest wybór. Poradziłabym sobie, gdybym chciała.

Nick zaszepił się. Był pewien, że będzie próbowała znaleźć jak najłatwiejsze wyjście, tymczasem ona niczego nie ukrywała.

- A więc wybrałaś jego.

- To stało się tak nagle, było jakieś takie przytłaczające. .. - Była pewna, że istnieją słowa na opisanie tego, co zdarzyło się między nią i Zackiem, tyle że nie potrafi ich znaleźć. - Mogłam to przerwać. Lub przynajmniej odłożyć na później. Obydwoje byliśmy twoimi opiekunami, ale... - ze smutkiem spojrzała mu w oczy - ...nigdy się z siebie nie śmialiśmy. Myśl sobie o mnie, co chcesz, ale nie psuj swoich stosunków z Zackiem.

- On wtargnął na moje terytorium.

- Nick... - W jej głosie zabrzmiało współczucie.

- On tego nie zrobił. Przecież wiesz.

Wiedział i zastanawiał się, czy jego związek z Rachel zawsze był tylko fantazją.

- Zależało mi na tobie.

- Wiem. - Jej oczy wezbrały łzami. - Przepraszam, Nick.

- O Boże, Rachel. Nie płacz. - Pomyślał, że tego nie znieś. Najpierw zadał jej ból, a teraz zmusił do łez.

- Nie będę. - Szybko wytarła oczy, ale zaraz jej zwilgotniały. - Tylko okropnie się czuję. Nie mogę znieść myśli, że stanęłam między wami.

- Uspokój się - powiedział przygnębiony. - Słuchaj, nie przejmuj się tak. - Niezręcznie poklepał ją w ramię. - Nie pierwszy raz mam problemy.

- Nie miej o to do niego pretensji. - Szukała chusteczki w kieszeni.

- Nie proś o cuda.

- Och, Nick! Gdybyś tylko zdołał przejrzeć na oczy, zrozumiałbyś, ile dla niego znaczysz.

- Żadnych wykładów. - Nie płakała już, więc poczuł się pewniej. - Przecież zachowujesz się, jakbyś była w nim zakochana. - Ze zdumieniem spostrzegł, że jej oczy znów napełniają się łzami. - O Boże! - zawołał, kiedy skuliła się i zaczęła szlochać. - Więc to nie tylko seks?

- Tak miało być. - Objął ją, a ona wtuliła się w niego. - Jak ja się w to wplątałam? Nie chcę być zakochana.

- To fatalnie. - Ogarnęło go dziwne uczucie. Choć była blisko, nie odczuwał podniecenia. Co gorsza, czuł się niemal jak jej brat! Nikt jeszcze nie płakał

na jego ramieniu, nie szukał u niego wsparcia. -
A on? Czy jest na tej samej łąbce?

- Nie wiem. - Wytarła nos. - Nie rozmawialiśmy
na ten temat. Cała ta sprawa jest śmieszna. Ja jestem
śmieszna. Powiedzmy po prostu, że był to pełen emo-
cji wieczór. Nie mów Zackowi o tym.

- Uważam, że to należy do ciebie.

- Właśnie. - Wytarła łzę z policzka. - Proszę, nie
gniewaj się na mnie.

- Ależ skąd... - Nagle poczuł się zmęczony. - Nie
wiem, co czuję. Może przychodząc tu, chciałem ci
udowodnić, że jestem lepszy. Dziwne.

- Obaj jesteście dziwni i dlatego taka miła, sen-
sowna kobieta jak ja straciła dla was głowę.

- Dobrze wybierasz. - Odwrócił się do niej
i uśmiechnął słabo.

- Tak. - Dotknęła jego policzka. - Na pewno. Po-
wiedz mi, że wracasz do Zacka.

- A gdzie miałbym pójść?

- Powiedz mi, że wracasz, bo chcesz z nim poroz-
mawiać, wyjaśnić wreszcie parę spraw.

- Tego nie mogę ci obiecać.

Kiedy wstał, wzięła go za rękę.

- Pozwól, że z tobą pójde. Chcę wam pomóc. Mu-
szę być pewna, że zrobiłam wszystko.

- Przecież nic się stało. Po prostu zakochałaś się
w niewłaściwym facecie.

- Może masz rację. Ale pójdę z tobą. - Jego zawa-
diacki uśmiech bardzo ją ucieszył.

- Rób, jak uważasz. Ale przedtem umyj twarz.
Masz czerwone oczy.

- Daj mi pięć minut.

Nick zaczął się denerwować parę kroków od domu.
Przygarbił się, włożył ręce do kieszeni.

Typowe. Zwierzę rodzaju męskiego jeży sierść
i pokazuje zęby, żeby udowodnić, jak bardzo jest
twarde. Zatrzymała tę obserwację dla siebie, wiedząc,
że żaden z nich nie doceniłby żartu.

- Chwileczkę, mam pomysł - powiedziała przy
drzwiach. - Poczekamy do zamknięcia baru i wtedy
każdy z was powie swoje. Ja będę pośrednikiem.

Nick zastanawiał się, czy Rachel wie, jak trudno
mu stanąć twarzą w twarz z Zackiem.

- Zrobię, co każesz.

- A jeśli mają być jakieś ciosy - dodała, otwierając
drzwi - to ja je będę wymierzać.

Wieczór był senny, jak zwykle w połowie tygo-
dnia. Przy barze marudziło jeszcze kilku pijaków.
Zack stał za kontuarem, Lola wycierała stoliki. Spoj-
rzała na Rachel z uznaniem i wróciła do pracy.

Rachel zauważyła, że w oczach Zacka pojawiła się
ulga.

- Masz trochę kawy? - powiedziała i wspięła się
na stołek.

- Oczywiście.
- Daj dwie.

Znaczącym spojrzeniem obrzuciła Nicka, który bez słowa usiadł przy niej.

- Jest taka stara ukraińska tradycja - zaczęła, kiedy Zack postawił przed nimi filiżanki. - Rodzinna rozmowa. Czy uważacie, że dojrzelście do niej?

- Tak - powiedział Zack i spojrzał na brata. — Chyba jestem gotowy. A ty?

- Też tu jestem - mruknął Nick.

- Hej, wy tam! - Klient, który przez cały wieczór nie wylewał za kołnierz, oparł się o blat parę stołków dalej. - Czy ja tu dostanę jeszcze jedną whisky?

- Nie - odpowiedział Zack, niosąc dzbanek z kawą. - Ale możesz dostać kawę na koszt firmy.

- A kim ty, do diabła, jesteś? Opiekunem społecznym?

- Tak, zgadłeś.

- Powiedziałem, że chcę whisky.

- Tutaj jej nie dostaniesz.

Pijak chwycił Zacka za sweter. Biorąc pod uwagę jego mikrą posturę, był to chwyt świadczący o nadmiarze wypitego alkoholu.

- Czy to bar, czy kościół?

W oczach Zacka coś błysnęło. Rachel już schodziła ze stołka, kiedy Nick chwycił ją za rękę.

- On sobie poradzi - rzucił.

Zack spojrzał na dłonie na swoim swetrze, potem

na podenerwowanego klienta. Kiedy zaczął mówić, jego głos zabrzmiał nadszpiewanie miękko.

- To dziwne, że pytasz. Znałem takiego jednego w Nowym Orleanie. Też lubił whisky. Kiedyś zaczął łączyć od baru do baru. Wszędzie zamawiał whisky. W końcu był tak pijany, że wszedł do kościoła, myśląc, że to jeszcze jeden bar. Przetoczył się aż do ołtarza, walnął pięścią i zamówił podwójną whisky. A potem jak nieżywy padł na ziemię. Okazało się, że naprawdę umarł. - Zack odczepiał palce pijaka od swetra. - Jeśli wypijesz tyle, że nie wiesz, gdzie jesteś, to możesz obudzić się martwy w kościele.

- Wiem, gdzie jestem, u diabła! - Mężczyzna zaklął i chwycił filiżankę z kawą.

- To świetnie. Nie lubimy holować zwłok.

Rachel usłyszała stłumiony śmiech Nicka.

- Prawda czy nie? - szepnęła.

- Trochę tak, trochę nie. Dobrze sobie radzi z pijakami.

- Z blondynką tak dobrze mu nie szło.

- Jaką blondynką?

- To inna historia - powiedziała Rachel, uśmiechając się. - Opowiem ci kiedy indziej. Słuchaj, wolałbyś pójść na górę, czy... - Przerwała, bo w kuchni nagle coś huknęło. - Co to? Rio przewrócił lodówkę?

Zsunęła jedną nogę ze stołka i zamarła. Drzwi kuchni otworzyły się i do baru wtoczył się za-

krwawiony Rio. Za nim stał mężczyzna w pończosze na głowie. Trzymał na karku Rio duży rewolwer.

- Czas na prywatkę - warknął i lufą pchnął kucharza.

- Zaskoczył mnie - powiedział Rio i oparł się o bufet. - Wszedł przez mieszkanie.

Dwaj inni zamaskowani mężczyźni pchnęli drzwi od strony ulicy.

- Nie ruszać się! - zawołał pierwszy.

Drugi strzelił w dzwon okrętowy, wiszący nad bufetem.

- Zamknij drzwi, idioto - ryknął ten pierwszy z wściekłością. - I żadnej strzelaniny, chyba że tak powiem. A teraz opróżniać kieszenie, wszyscy! Szybko! Kłąć na bar. Portfele i biżuteria. Hej, ty! - Podniósł rewolwer w stronę Loli. - Napiwki, kochanie. Chyba dużo zarobiłaś.

Nick zmartwił. Poznał ten głos! Mimo masek całą trójkę nietrudno było rozpoznać. Śmiech T.J. i jego kaczkowaty chód. Dżinsowa kurtka Casha. Blizna na nadgarstku Reece'a, pamiątka po walce z kimś z bandy Hombres.

To byli jego przyjaciele. Rodzina.

- Co, u diabła, robisz? - spytał, patrząc na T.J., który zbierał łupy do torby.

- Wyjmuj wszystko z kieszeni! - rozkazał Reece.

- Chyba zwariowałaś.

- Już! - Reece skierował lufę na Rachel. - I zamknij się, do cholery.

Nick powoli opróżnił kieszenie, nie spuszczać oczu z Reece'a.

- To koniec, stary. Przełajnowałeś.

- Na podłogę! - krzyknął Reece i uśmiechnął się pod maską. - Twarzą do ziemi, ręce z tyłu głowy. Nie ty - powiedział do Zacka. - Ty dawaj kasę. A ty - Reece chwycił Rachel za ramię - wyglądasz na dobre ubezpieczenie. Jak ktoś spróbuje sztuczek, od razu ją kropnę.

- Zostaw, do cholery...

- Nick, spokój - przerwał mu cichy rozkaz Zacka, który opróżnił kasę, nie spuszczać oczu z Reece'a.

- Nie potrzebujesz jej.

- Ale ją lubię. Świeże mięso! - wykrzyknął Reece, oblizując wargi. T.J. wybuchnął śmiechem.

- Może cię weźmiemy ze sobą, kochanie. Pokażemy, jak się bawić.

Rachel zacisnęła usta, żeby nie wybuchnąć. Jak by tak butem trafić go w krocze i poprawić łokciem w tchawicę? To nie takie trudne, ale gdyby rzeczywiście tak zrobiła, ci dwaj mogliby zacząć strzelać.

Kiedy Nick zrobił krok do przodu, ramię Reece'a zacisnęło się na szyi Rachel.

- Spróbuj tylko, pomywaczu! - Błysnął zębami w brutalnym uśmiechu.

- Chwileczkę - powiedział zdenerwowany Cash,

któremu nie podobało się zachowanie Reece'a. - Przyszliśmy po szmal. Tylko po szmal.

- Wezmę, co zechcę. - Reece patrzył na T.J., który opróżniał kasę. - Gdzie reszta?

- Nie było dzisiaj dużego ruchu - powiedział Zack.

- Nie oszukuj, stary. Masz w biurze sejf. Otwieraj.

- Dobrze. - Zack powoli wychodził zza baru. Miał ochotę złapać drania i porachować mu kości. - Otwórzę, ale puść ją.

- Mam broń - przypomniał mu Reece. - Ja tu rozkazuję.

- Ty masz broń - zgodził się Zack - a ja mam propozycję. Puść ją, jeśli chcesz, żebym otworzył sejf.

- No, już - zachęcał Cash. Jego dłonie spoczęły się na rewolwerze. - Nie potrzebujemy tej babki. Oddaj mu ją.

Reece czuł, jak jego władza słabnie. Zack uparcie patrzył na niego zimnymi, niebieskimi oczami, a Reece pragnął, żeby wszyscy drżeli ze strachu, żeby płakali i błagali go o litość. Przecież jest szefem Kobr. Nikt mu nie będzie mówił, co ma robić.

- Otwieraj - rzucił przez zęby. - Albo strzelam.

- W ten sposób nic nie zyskasz. - Kątem oka Zack spostrzegł, że Rio doszedł do siebie. Olbrzym był przygotowany na wszystko. - To mój bar. Nie chcę, żeby komuś coś się stało. Puść tę panią i bierz, co chcesz.

- Słuchajcie, zrobmy śmietnik z tej knajpy - krzyknął TJ. Wycelował i wypalił w kufle, które wisiały nad bufetem. Posypało się szkło, co zachęciło go do dalszych popisów. Chwycił butelkę wódki, nalał trochę do szklanki i duszkiem wypił. Potem zawył niczym Indianin i roztrzaskał szklankę. Brzęk tłuczonego szkła i przerażone okrzyki leżących na podłodze przemówiły do wyobraźni Reece'a.

- Tak, zamienimy tę knajpę w śmietnik - zgodził się. Wystrzelił w stronę telewizora; ekran rozsypał się na tysiące kawałków. - To samo zrobię z sejfem. Niepotrzebna mi ta cholerna baba. - Pchnął Rachel, która zatoczyła się i wylądowała na kolanach i rękach. - I ty mi też nie jesteś potrzebny.

Wymierzył rewolwer w Zacka i upajał się tą chwilą. Zaraz odbierze komuś życie. To było nowe. I podniecające.

- Tak właśnie wydaję rozkazy.

Zack gotował się do skoku, ale Nick był szybszy. Kiedy Reece strzelił, z całej siły pchnął brata.

W sali rozległ się krzyk. Rachel chwyciła krzesło i rzuciła nim na oślep. Zdziwiona, usłyszała jęk bólu. Potem kątem oka dojrzała Rio, który gdzieś biegł. Sama czołgała się w stronę Zacka i Nicka, którzy leżeli nieruchomo.

Bar przypominał istny dom wariatów. Krzyki, trzaski, bieganina. Słyszała czyjś płacz, czyjeś jęki.

- O Boże... Proszę... - Rachel przyciskała dłonie

do piersi Nicka, gdy tymczasem Zack niespodziewanie usiadł.

- Rachel. Jesteś... - Potem zobaczył brata, który leżał na podłodze z pobladłą twarzą. Na jego koszuli widniała powiększająca się plama krwi. - Nie! Nick, nie!

Przeżony Zack objął brata, odpychając Rachel, która usiłowała zatamować krwotok.

- Przestań! Mówię ci, przestań! Posłuchaj mnie! Trzymaj ręce tutaj i przyciskaj. Ja idę po ręcznik. - Pobiegnij za bufet. - Wezwijcie karetkę. Szybko!

Uklękła obok Zacka i przyłożyła ręcznik do rany Nicka.

- Jest młody. Silny. - Łzy płynęły jej z oczu, kiedy niespokojnie sprawdzała puls Nicka. - Nie pozwolimy, żeby umarł.

- Zack... - Rio przykucnął przy nich. - Uciekli mi. Przepraszam. Ale ich znajdę.

- Nie. - W oczach Zacka błysnęła chęć zemsty. - Ja się tym zajmę. Przynies kocy, Rio. I więcej ręczników.

- Macie - powiedziała Lola i podała Rachel kilka ręczników, a potem położyła dłoń na głowie Zacka.

- On jest bohaterem.

- Wszedł mi w drogę - rzekł Zack posępnym głosem. - Ten cholerny dzieciak zawsze wchodził mi w drogę. Nie mogę go stracić.

- Nie stracisz go - powiedziała Rachel z ulgą, usłyszawszy sygnał karetki. - Nie stracimy go.

Niekończące się godziny w poczekalni. Wędrówki tam i z powrotem, papierosy, gorzka kawa. Zack jeszcze miał przed oczami pobladłą twarz Nicka, gdy sanitariusze pędzili z nim do windy, która zawiozła ich do sali operacyjnej. Potem było tylko czekanie,

Bezradność. W szpitalu zawsze czuł się bezradny. Zaledwie rok temu w szpitalu umierał ojciec. Powoli, nieuchronnie, żałośnie.

Ale Nick nie może umrzeć. Młodość i śmierć nie idą w parze. Ale tyle krwi...

- Zack... - Zesztywniał, kiedy Rachel dotknęła jego ramienia. - Pójdiesz na spacer? Odetchniemy świeżym powietrzem.

Powoli pokręcił głową. Rachel nie upierała się. Wiedziała, że nie ma sensu namawiać go także na odpoczynek. Zresztą i ona, gdyby zamknęła teraz na chwilę zmęczone, zaczerwienione oczy, znowu zobaczyłaby tę okropną scenę. Rewolwer wymierzony w Zacka i w tyra samym momencie skok Nicka. Strzał. Krew.

- Przyniosę coś do jedzenia. - Rio wstał z wysiedzianej kanapki, biały bandaż odcinał się od jego ciemnego czoła. - I dopilnuję, żebyście zjedli. Nick będzie potrzebował opieki. Kto będzie o niego dbał, jak wy będziecie do niczego?

Z ponurą miną zniknął w korytarzu.

- Wariuje na punkcie Nicka ~ powiedział Zack, jakby do siebie. - Dręczy go myśl, że nie złapał tych zbirów.

- Znajdziemy ich, Zack.

- Bałem się, że ten łajdak coś ci zrobi. Widziałem to w jego oczach. Tego nie da się ukryć pod maską. Był zdecydowany kogoś pokieraszować i ciebie trzymał na muszce. Nawet mi do głowy nie przyszło, że może trafić Nicka.

- To nie twoja wina - odezwała się gwałtownie.

- Nie możesz robić sobie wyrzutów. W barze było dużo ludzi i starałeś się ich chronić. Nick chronił ciebie i dlatego tak wyszło. Nie zamieniaj miłości w winę.

Tym razem przytulił się, kiedy wyciągnęła do niego rękę.

- Muszę z nim porozmawiać. Chyba sobie nie poradzę, jeśli z nim nie porozmawiam.

- Będziesz miał na to mnóstwo czasu.

- Przepraszam. - W drzwiach stanął Aleksij. - Rachel, nic ci się nie stało?

- Nie. - Odwróciła się, jedną ręką obejmując Zacka. - To Nick...

- Wiem. Kiedy otrzymaliśmy wiadomość, powiedziałem, że się tym zajmę. Tak chyba będzie łatwiej dla wszystkich. - Jego oczy przesunęły się na Zacka.

- Zgadzasz się?

- Tak. Ale już rozmawiałem z paroma glinami.

- Usiądźmy. - Czekał, aż Zack opadnie na krzesło i zapali nowego papierosa. - Nic nie wiadomo o stanie twojego brata?

- Zabrali go na salę operacyjną. Jeszcze nic nie wiemy.

- Może mnie coś powiedzą. Ale na razie mówcie o tych trzech draniach.

- Mieli maski z pończoch - zaczął Zack. - Czarne ubrania. Jeden z nich miał dżinsową kurtkę.

- Ten, który strzelał do Nicka, miał około metra osiemdziesięciu - dodała Rachel. - Ciemne włosy, ciemne oczy. Na lewym ręku, z boku, miał bliznę. Jakieś cztery centymetry. Nosił też zdarte wojskowe buty.

- Dobra dziewczyna. - Nie po raz pierwszy Aleksij pomyślał, że jego siostra byłaby wspaniałą policjantką. - A dwaj pozostali?

- Ten, który chciał zamienić bar w śmietnik, miał denerwująco piskliwy śmiech - mówił Zack. - I był dość chudy.

- Jakieś metr osiemdziesiąt pięć - wtrąciła Rachel. - Nie przyjrzałam mu się dobrze. Miał jasne włosy. Trzeci był tego samego wzrostu, tylko krępy. Wydaje mi się, że denerwowały go rewolwery. Był spocony.

- A wiek?

- Trudno powiedzieć. - Spojrzała na Zacka. - Młodzi. Tuż po dwudziestce?

- Mniej więcej. Jakie macie szanse ich złapać?

- Łatwo nie będzie. - Aleksij zamknął notes. - Chyba że zostawili odciski palców. Ale będziemy nad tym pracować. Głównie ja. Mam w tym swój własny interes.

- Chyba tak. - Zack rzucił okiem na Rachel.
- Nie tylko ze względu na nią - powiedział Aleksij. - Chodzi mi też o Nicka. Lubię, jak maszyna prawa zaczyna działać, Zack.
- Pan Muldoon? - Do poczekalni weszła kobieta około pięćdziesiątki w zielonym kitlu. Gestem nakazała Zackowi, żeby nie wstawał. - Operowałam pana brata.
- Jak... - Przerwał i spróbował jeszcze raz. - Jak on się czuje?
- Źle. - Kobieta usiadła na poręczy fotela. Miała spuchnięte stopy i czuła przenikliwy ból w kręgosłupie. - Czy chce pan cały opis, którym się mogę popisać, czy wystarczy panu konkluzja?
- Konkluzja. - Ręce mu zwilgotniały.
- Jest w stanie krytycznym. No i ma szczęście nie tylko dlatego, że ja go operowałam, ale że kula nie trafiła w serce. Oceniam jego szanse na siedemdziesiąt pięć procent. Jest młody. Powinien się z tym uporać w ciągu dwudziestu czterech godzin.
- A więc uda się?
- Wyznam panu, że nie lubię walczyć o czyjeś życie na próżno. Na razie potrzymamy go na oddziale intensywnej terapii.
- Czy mogę go zobaczyć?
- Zawiadomimy pana, kiedy przyjdzie pora. - Stłumiła ziewnięcie i spostrzegła, że kolejny wschód słońca spędziła w szpitalu. - Czy chce pan jeszcze

usłyszeć, że brat odzyska przytomność dopiero za parę godzin, że nie będzie wiedział, że pan tu jest, że powinien pan iść do domu i odpocząć?

- Nie.

- Tak właśnie myślałam. - Przetarła oczy i uśmiechnęła się. - To bardzo przystojny chłopak, panie Muldoon. Nie mogę się doczekać, kiedy będę mogła z nim pogadać.

- Dziękuję.

- Ma dobrą opiekę. - Wstała, przeciągnęła się i widząc Aleksija, zmrużyła oczy. - Glina.

- Tak, proszę pani.

- Ciekawe, dlaczego zawsze wyczuwam to na kilometr? - powiedziała i zostawiła ich samych.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ból wracał za każdym razem, kiedy się budził. Dotkliwy i drażniący. Później znów zapadał w ciepły kokon nieświadomości. Czasami próbował coś powiedzieć, ale szybko się gubił.

Słyszał niepokojące dźwięki, denerwujące i monotonne. Nie rozpoznawał w nich bicia własnego serca rejestrowanego przez aparaturę. Od czasu do czasu niepokoiło go, że ktoś do niego zagląda i sprawdza jego stan.

Niekiedy czuł, jakby ktoś go trzymał za rękę. Słyszał szept, ale nie mógł zebrać sił, żeby go zrozumieć.

Raz śniło mu się, że jest na morzu i wokół szaleje huragan. Skakał w ciemność. Ale nigdy nie doszedł do dna... Po prostu unosił się na wodzie.

Były także inne sny. Zack stał za nim przy automacie do gry w kręgle. Prowadził jego dłonie i śmiał się z dzwonek i gwizdków.

Cash też tam był. Opierał się o automat. Jego twarz otaczały kłęby dymu z papierosa.

A potem pojawiła się Rachel. Uśmiechała się do niego w jasno oświetlonym pokoju, w którym czuło

się zapach pizzy i czosnku. Patrzyła na niego z zainteresowaniem. Jej oczy były jasne i piękne. Po chwili wypełniły się łzami, przepraszała go.

Później ojciec na niego krzyczał. Wyglądał już na chorego, z trudem wchodził na górę. „Nigdy niczego nie osiągniesz. Wiedziałem o tym, gdy pierwszy raz cię zobaczyłem”. Potem jego twarz nabierała tego bezmyślnego, tępego wyrazu i zaczynał się użalać. „Gdzie jest Zack? Kiedy wróci?”

Ale Zacka nie było. Pływał po jakimś oceanie. Nikt nie mógł mu pomóc.

Rio gotuje kartofle i śmieje się ze swojego kawału. Zack wchodzi do kuchni i oczywiście ma coś do powiedzenia na temat jego apetytu. „Chyba przejesz wszystkie zyski, dzieciaku”. Uśmiech, przyjazny gest i... Zack zniknął.

Błyszczące pianino - wypolerowane marzenie - i obok niego Zack z twarzą pełną zachwyty. Zaraz potem błysk rewolweru w świetle lampy. I Zack...

Z jękiem próbował wstać.

- No, no... spokojnie, mały. - Zack zerwał się z krzesła i położył mu rękę na ramieniu. - Wszystko w porządku. Nigdzie nie musisz się spieszyć.

Starał się zachować świadomość, lecz obrazy pojawiały się i znikwały niczym tańczące cienie.

- Co? - wychrypiął przez obolałe i wyschnięte gardło. - Jestem chory?

- Tak. Leż spokojnie. - Zack starał się powstrzy-

mać drzenie ręki, kiedy podawał Nickowi plastikowy kubek. - To woda. Masz się napić. Kazali.

Nick upił łyk, potem drugi, ale nie miał sił na więcej. Jednak spojrzał przytomniej. Długo wpatrywał się w Zacka. Cienie pod oczami i blada, pokryta zarostem twarz.

- Ale gęba...

Uśmiechając się, Zack potarł brodę.

- Ty też nie wyglądasz najlepiej. Zawołam pielęgniarkę.

- Pielęgniarka? Czy to szpital?

- Raczej nie hotel pięciogwiazdkowy. Boli cię?

- Nie wiem. Czuję się... pokręcony.

- Bo jesteś. - Zack położył rękę na policzku brata, dopóki zakłopotanie nie kazało mu jej cofnąć. - Jesteś taki narwaniec, Nick.

- Miałem wypadek? Nic nie... - Nagle pamięć wróciła. - Bar... - Jego dłoń zwinęła się w pięść. - Rachel? Czy coś się jej stało?

- Nie. Czuję się dobrze. Wpada tutaj. Teraz wysłałam ją do Rio, żeby przyniosła coś do jedzenia.

- Nie zastrzelił cię... - Nick znów obrzucił brata długim spojrzeniem.

- Nie, idioto. - Jego głos zadrżał. - Trafił ciębie.

Zack usiadł i ukrył twarz w drżących dłoniach. Nick był zdumiony. Zawsze uważał brata za supermana i do głowy mu nie przyszło, że może się załamać.

- Mógłbym cię zabić za to, że napędziłeś mi tyle

strachu - powiedział Zack. - Gdybyś nie leżał teraz w łóżku, już ja bym się postarał, żebyś tam trafił.

Ale pogrożki i obelgi wymawiane trzęsącym się głosem nie przerażyły Nicka.

- Słuchaj, dobrze się czujesz? - Nick podniósł rękę, ale nie bardzo wiedział, co z nią począć,

- Nie - odparł Zack i wstał, żeby podejść do okna. Musiał się opanować. - Tak, tak, czuję się dobrze. Jeszcze trochę, a będziesz mógł to samo powiedzieć o sobie. Mówią, że już niedługo cię przeniosą.

- Gdzie teraz jestem? - Nick z zaciekawieniem oglądał pokój. Ściany ze szkła i aparatura nieustrudzenie wydająca regularne dźwięki i pomruki. - O Chryste, ale technika! Jak długo byłem nieprzytomny?

- Kilka razy się budziłeś, ale powiedzieli, że nie będziesz tego świadomy. Dużo mamrotałeś.

- Tak? O czym?

- O automatach. - Zack podszedł do łóżka. - O jakiejś dziewczynie, Marcie lub Marli. Przypomnij mi, żebym cię o nią później wypytał. Poza tym prosiłeś o frytki.

- To moja słabość. Czy dostałem?

- Nie. Może uda się przeszmyglować je trochę później. Jesteś głodny?

- Nie wiem. Nie powiedziałaś mi, jak długo tu leżę.

- Około dwunastu godzin temu skończyli cię kroić i szyć. Mam wobec ciebie dług.

- Opowiadasz brednie.
- Uratowałeś mi życie.
- To jak ten skok ze statku w czasie huraganu.
- Nick zamknął oczy. - Nie myśli się o tym. Rozumiesz?

- Tak.
- Zack?
- Jestem.
- Chcę się widzieć z gliną.
- Odpoczywaj.
- Muszę pogadać z gliną. - Nick powoli zapadał w sen. - Wiem, kto to był.

Zack patrzył na śpiącego brata. Ponieważ nie było nikogo w pobliżu, delikatnie pogłaskał go po włosach.

- Powiedziała panu, że jego stan jest dobry - potwórzyła lekarka. - Proszę iść do domu, panie Muldoon.

- Nie ma mowy. - Zack oparł się o ścianę obok drzwi do pokoju Nicka. Czuł się znacznie lepiej od chwili, kiedy Nicka przewieziono z oddziału intensywnej terapii do innej sali.

- Boże, strzeż mnie przed upartymi Irlandczykami - powiedziała lekarka i spojrzała na Rachel. - Pani Muldoon, czy ma pani na niego jakiś wpływ?

- Nie jestem panią Muldoon i niestety nie mam. Wydaje mi się, że go odkleimy od tych drzwi, jak

wejdzie do środka i zobaczy Nicka. Mój brat nie będzie z nim długo.

- To pani brat jest tym gliną? - westchnęła lekarka i pokiwała głową. - Dobrze. Macie pięć minut, a potem proszę zostawić pacjenta w spokoju. Jeżeli okaże się to konieczne, wezwę ochronę.

- Tak jest.

- Dotyczy to także tego olbrzyma, który łązi po korytarzach.

- Obu zabiorę do domu - przyrzekła Rachel. W tym momencie drzwi się otworzyły. - Aleksij?

- Już skończyliśmy. - Aleksij nie potrafił ukryć zadowolenia. - Teraz muszę załatwić parę aresztowań.

- Zidentyfikował ich? - spytał Zack.

- Tak. I na dodatek chce zeznawać.

- Chciałbym...

- Nie ma mowy - powiedział szybko Aleksij, widząc zaciśnięte pięści Zacka. - Chłopak spisał się świetnie. Ucz się od niego. Rachel, trzymaj go od tego z daleka.

- Spróbuję - mruknęła, patrząc w ślad za oddalającym się bratem. - Zack, jeśli chcesz tam wejść, to uspokój się.

- Ten drań omal nie zabił mojego brata.

- I zapłaci za to.

Zack przytaknął i wszedł do pokoju. Stanął w nogach łóżka i czekał.

- Jak się czujesz? - spytał w końcu.
- Dobrze. - Nick był zmęczony rozmową z Aleksijem, ale czuł, że musi wyznać bratu prawdę. - Muszę z tobą porozmawiać. Wszystko wyjaśnić.
- Mogę poczekać.
- Nie. To była moja wina. Ten napad. Oni byli z gangu. Sam im powiedziałem, kiedy przyjść i jak wejść. Nie wiedziałem, naprawdę nie wiedziałem, co knują. Nie spodziewam się też, że mi uwierzysz.

Zack milczał, starając się spokojnie zareagować na słowa brata.

- Dlaczego miałbym ci nie wierzyć? - spytał po chwili.

- Narobiłem bigosu. - Nick zamknął oczy i opowiedział o spotkaniu z Cashem. - Myślałem, że tak tylko gadamy. A on cały czas miał na mnie oko. Właściwie na ciebie.

- Ufałeś mu. - Zack położył rękę na ramieniu Nicka. - Myślałeś, że jest twoim przyjacielem. Po prostu zaufałeś ludziom, którzy na to nie zasługują. Nie jesteś taki jak oni. Ale koniec z tym.

- Nie puszcze im tego płazem.
- My wszyscy nie puścimy im tego płazem - powiedział Zack. - Jesteśmy razem.
- To dobrze - szepnął Nick.
- Słuchaj, zaraz mnie stąd wyrzucą. Masz odpoczywać. Wrócę jutro.

- Zack - zawołał słabym głosem Nick, kiedy brat był już w drzwiach. - Nie zapomnij o frytkach.
- Załatwione.
- Jak on się czuje? - spytała Rachel.
- Dobrze. - Potem objął ją i mocno przytulił. - Proszę, zostań dziś u mnie.
- Chodźmy. - Pocałowała go w policzek. - Muszę tylko kupić szczoteczkę do zębów.

Leżała obok niego i czuwała. Po raz pierwszy od czterdziestu ośmiu godzin Zack mógł się porządnie wyspać. Dziwne, pomyślała, patrząc na jego twarz w półmroku. Nigdy nie uważała się za typ opiekuńczy, a tu raptem czuła się szczęśliwa, obejmując go, dopóki zmęczenie nie zmusiło go do zaśnięcia.

Była wyczerpana wydarzeniami i nagle uspokojona tym, że kłopoty Nicka wreszcie się skończyły. Nie mogła jednak zasnąć. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że nie wie, co ma zrobić. Miłość nie ma nic wspólnego z rozsądkiem. Ani z żadną listą priorytetów. Jednak za kilka dni nić, która ich połączyła, zostanie zerwana. Nick stanie przed sądem, zapadnie wyrok i koniec.

Zack prosił, żeby się do niego wprowadziła. Może to wystarczy? A może to o wiele za dużo? Musiała sobie teraz odpowiedzieć na pytanie, bez czego może się w życiu obejść, a bez czego nie.

Bała się, że nie będzie się mogła obejść bez niego.

Nagle drgnął i obudził się.

- Cśś... - Dotknęła jego policzka. - Wszystko w porządku.

- Huragany - mruknał. - Opowiem ci kiedyś o nich.

- Aha. Śpij, Zack. Jesteś zmęczony.

- Dobrze, że jesteś.

- Ja też się cieszę. - Zmarszczyła czoło, kiedy poczuła jego rękę na udzie. - Nie zaczynaj czegoś, czego nie będziesz mógł skończyć.

- Chcę odzyskać moją koszulkę. - Jego ręka dotarła do jej piersi. - Tak jak myślałem. Zupełnie nieobliczalne ciało.

- Robisz wszystko, żeby się znaleźć w sytuacji bez wyjścia.

- Po prostu przyśniło mi się morze. Przypomniałem sobie, co to znaczy być miesiącami bez kobiety.

- Pocałował ją. -I bez jej smaku.

- Mów dalej.

- Kiedy się teraz obudziłem, mogłem powąchać twoje włosy i skórę. Całe tygodnie budziłem się z myślą o tobie. A teraz wreszcie mogę się obudzić i mieć cię.

- Takie to łatwe, co?

- Tak. - Podniósł głowę i uśmiechnął się do niej.

- Takie łatwe.

- Panie Muldoon, chcę panu coś powiedzieć.

- No?

- Wszyscy na pokład. - Ze śmiechem przytuliła się do niego. I rzeczywiście, wszystko teraz wydało się bardzo proste.

- Zachowujesz się nierozsądnie - mówiła Rachel, wchodząc do gmachu sądu i trzymając Nicka pod rękę. - W tej sytuacji nie ma nic prostszego, jak uzyskać odroczenie.

- Chcę to mieć z głowy - powtórzył Nick i spojrział na Zacka.

- Zgoda.

- Nie będę się z wami kłóciła - oświadczyła zniechęcona. - Jeżeli się przewrócisz...

- Nie jestem inwalidą.

- Dwa dni temu wyszedłeś ze szpitala - mruknęła.

- Jego lekarka dała mu zielone światło - wtrącił Zack.

- Nie obchodzi mnie, co mu dała-lekarka.

- Rachel. - Nick był trochę zdyszany wspinaczką po schodach. - Przestań odgrywać matkę.

- Dobrze. - Podniosła rękę, ale natychmiast je opuściła, żeby poprawić krawat Nicka i otrzepać pył z marynarki. Zauważyła pełen przekąsu uśmiech Zacka i dodała: - A ty nic nie gadaj, Muldoon.

- Tak jest, kapitanie!

- On myśli, że jest taki oryginalny z tym udawaniem marynarza. - Odsunęła się i spojrzała na Nicka. Nadal był bardzo blady, ale chyba może stanąć przed

sędzią Beckett. - Czy jesteś pewien, że pamiętasz, co ci powiedziałam?

- Rachel... Przecież powtarzaliśmy to tyle razy.

- Nick zwrócił się do brata: - Mogę z nią minutę porozmawiać?

- Oczywiście. Tylko ręce przy sobie.

- Dobra, dobra... - Nick uśmiechnął się. - Posłuchaj, Rachel, było naprawdę miło, że twoja rodzina przyszła do szpitala. Twoja matka... - Włożył ręce do kieszeni, a potem je wyjął. - Przyniosła mi ciasteczka i mnóstwo innych rzeczy. Twój ojciec grał ze mną w warcaby...

Powinno to zabrzmieć szorstko, a tymczasem zabrzmiało zwyczajnie i ciepło.

- Przyszli, bo chcieli cię zobaczyć.

- Tak, ale wiesz... To było przyjemne. Dostałem nawet kartkę od Freddie. A glina spisał się na medal.

- Aleksij ma swoje momenty.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że cokolwiek się dzisiaj stanie, to i tak dużo dla mnie zrobiłaś. Może jeszcze nie wiem, co chcę robić, ale już wiem, czego nie chcę. To twoja zasługa.

- Nie, nieprawda - odparła żywo, obawiając się, że za chwilę poczuje w oczach łzy. - Trochę ci pomogłam, ale to głównie zasługa tego. - Dotknęła miejsca, gdzie biło jego serce. - Jesteś dobrym człowiekiem, Nick.

- Dziękuję. I jeszcze jedno. - Rzucił okiem na

brata, by sprawdzić, czy przypadkiem nie podsłuchuje. - Zack dał mi do zrozumienia, że może się do nas wprowadzisz. Nie będę wam przeszkadzał.

- Jeszcze nie wiem, co zrobię. Tak czy owak, nie będziesz przeszkadzał. Jesteś częścią rodziny, rozumiesz?

- Zaczynam. - Uśmiechnął się kącikami ust. - Jeżeli postanowisz go rzucić, jestem do usług.

- Będę pamiętała. - Ostatni raz poprawiła mu marynarkę. - Chodźmy.

Nie ma powodu się denerwować, powtarzała sobie, prowadząc Nicka do stolika obrony. Jej oświadczenie było dobrze przygotowane, a oprócz tego sprawę prowadziła życzliwie nastawiona sędzia.

A jednak była przerażona.

Kiedy sędzia Beckett weszła na salę, Rachel posłała Nickowi pewny siebie uśmiech.

- No cóż, panie LeBeck - zaczęła sędzia, składając ręce. - Jak ten czas leci! Słyszałam pocztą pantoflową, że miał pan ostatnio trochę kłopotów. Czy już dobrze się pan czuje?

- Wysoki Sądzie... - Rachel wstała, zaskoczona odejściem od regulaminu sądowego.

- Proszę siadać. - Sędzia gestem wskazała jej krzesło. - Panie LeBeck, pytałam, jak się pan czuje.

- Dobrze.

- To wspaniale. Powiedziano mi też, że zidentyfikował pan tych trzech desperatów, którzy się włamali

do baru pańskiego brata. Członkowie Kobr, z którymi pan podobno był blisko, są teraz w areszcie i czekają na rozprawę.

- Wysoki Sądzie, w moim ostatnim sprawozdaniu. .. - spróbowała jeszcze raz Rachel.

- Czytałam je. Dziękuję, pani mecenas. Spisała się pani świetnie, ale teraz chciałabym porozmawiać z panem LeBeckiem. Moje pytanie brzmi: dlaczego zidentyfikował pan tych samych trzech mężczyzn, których nie tak dawno pan osłaniał?

- Wstań - szepnęła Rachel.

- Słucham? - Nick podniósł się ze zmarszczonym czołem.

- Czy pytanie było niejasne? Mam je powtórzyć?

- Nie, zrozumiałem.

- Wspaniale. I jaka jest pana odpowiedź?

- Oni napadli na mojego brata.

- Aha... - Sędzia uśmiechnęła się, jakby była nauczycielką gratulującą uczniowi poprawnej odpowiedzi. -I to wszystko zmienia?

Zapominając o pouczeniach Rachel, Nick przyjął swoją naturalną, agresywną postawę.

- Niech pani posłucha. Włamali się, rozbili Rio głowę, trzymali na muszce Rachel i wymachiwali rewolwerami. To nie było fair. Może pani myśli, że to nieładnie sypać, ale Reece chciał strzelić do mojego brata. Tego nie mogłem mu darować.

- Uważam, że zrobiło to z pana myślącego, poten-

cialnie odpowiedzialnego dorosłego człowieka, który nie tylko nauczył się rozróżniać dobro i zło, ale także zdał sobie sprawę z tego, co to jest lojalność. To chyba jest znacznie cenniejsze. Na pewno popełni pan więcej błędów w życiu, wątpię jednak, żeby któryś z nich zaprowadził pana z powrotem przed moje oblicze. Teraz oddaję głos prokuratorowi.

- Wysoki Sądzie, rezygnuję ze wszystkich oskarżeń pod adresem pana LeBecka.

- Cudownie - zawołała Rachel i zerwała się z krzesła.

- To wszystko? - zdziwił się Nick.

- Nie całkiem. - Sędzia znów zwróciła na siebie uwagę. - Jeszcze to. - Stuknęła młotkiem. - No, teraz już wszystko.

Rachel ze śmiechem rzuciła się Nickowi na szyję.

- Udało ci się - szepnęła. - Chciałabym, żebyś zapamiętał. To wszystko twoja zasługa.

- Nie idę do więzienia - powiedział Nick. Nie przyznawał się nawet przed sobą, jak bardzo przerażała go ta perspektywa. Uścisnął Rachel i odwrócił się w stronę Zacka. - Wracam do domu.

- Jasne. - Zack wyciągnął rękę, ale w końcu, mruknąwszy pod nosem jakieś przekleństwo, uścisnął brata serdecznie. - Sprawuj się dobrze, to może nawet dostaniesz podwyżkę.

- Co? Podwyżkę? Mój drogi, ja mam zamiar zostać twoim współnikiem.

- Wybaczcie, ale mam jeszcze kilku klientów. - Rachel ucałowała obu w sposób trochę nie licujący z atmosferą sali sądowej i pomachała im ręką.

- Musimy to uczcić. - Zack chwycił ją za ręce, bezskutecznie szukając odpowiednich słów. - O siódmej w barze - wydukał w końcu. - Przyjdź.

- Och, nie stracę takiej okazji.

- Rachel! - zawołał Nick w progu. - Jesteś najlepsza.

- Jeszcze nie. Ale będę.

Trochę się spóźniła, ale nie dało się tego uniknąć. Czyż mogła przewidzieć, że o szóstej wsadzą jej jeszcze jedną sprawę? Oj, chyba jednak mogła. Po dwóch latach takiej pracy powinna przewidzieć wszystko.

Otworzyła drzwi baru i stanęła jak wryta, słysząc okrzyki na swoją cześć. Sala była udekorowana serpentynami i balonikami, kilka osób paradowało w cyrkowych kapeluszach. Na ścianie zawieszono wielki transparent z napisem: „Przy Rachel - Peny Mason wysiada”.

Rachel zaśmiewała się do łez. Wreszcie Rio wziął ją na ręce i zaniósł do bufetu. Posadził ją na stołku, ktoś inny włożył jej do ręki kieliszek szampana.

- Ależ zrobiliście uroczystość!

Za kontuarem stał Zack, odwróciła więc głowę, chyba tylko po to, żeby ją pocałował.

- Chciałem, żeby na ciebie poczekali, ale ich poniosło.

- Ja się zaraz rozkręcę - zaczęła, a potem otworzyła usta ze zdziwienia. - Mama?

- Właśnie próbujemy żeberek Rio - poinformowała Nadia. - Teraz twój ojciec ze mną zatańczy.

- Z tobą zatańczę później - powiedział Jurij i porwał matkę do polki.

- Zaprosiłeś moich rodziców. I... - Rachel potrząsnęła ze zdumienia głową. - To naprawdę Aleksij obżera się klopsikami?

- To takie rodzinne przyjęcie. Nick zrobił listę gości. Zobacz, z kim jest.

Rachel odwróciła głowę i spostrzegła Nicka przy stoliku w głębi sali.

- Czy to nie córka Loli?

- Bardzo przeżyła jego wypadek.

- To jeden z dziesięciu najlepszych sposobów, żeby zrobić wrażenie na kobiecie.

- Będę o tym pamiętał. Zatańczysz?

- Założę się o ćwierć mojej pensji, że nie umiesz tańczyć polki.

- Przegrałaś - powiedział i chwycił ją za rękę.

Przyjęcie ciągnęło się do późna. Rachel straciła poczucie czasu. Próbowwała wszystkich potraw, popijała szampana. Tańczyła, póki starczyło jej sił, a potem opadła na kanapę i razem z lekko podchmielonym ojcem śpiewała ukraińskie piosenki.

- Wspaniałe przyjęcie - powiedział Jurij, chwielejąc się, kiedy żona pomagała mu włożyć płaszcz.

- Tak.

Uśmiechnął się i pochylił do Rachel.

- Teraz jadę do domu i zrobię wszystko, żeby mama czuła się jak mała dziewczynka.

- Gadanie. Będziesz chrapał już w samochodzie - zaśmiała się Nadia.

- Więc mnie obudzisz.

- Może. - Nadia pocałowała córkę. - Jestem z ciebie naprawdę dumna.

- Dziękuję, mamó.

- Jesteś mądrą dziewczyną, Rachel. Powiem ci coś, co na pewno już wiesz. Kiedy spotkasz dobrego mężczyznę, nic nie tracisz, zatrzymując go, a wszystko, jeśli pozwolisz mu odejść. Rozumiesz?

- Tak, mamó. - Rachel spojrzała na Zacka. - Chyba tak.

- To dobrze.

Rachel patrzyła na rodziców, którzy wychodzili, trzymając się pod rękę.

- Fajni są - powiedział Nick, stając jej za plecami.

- Ja też tak myślę.

- I twój brat też nie jest taki zły. Jak na glinę.

- Kocham go, choć czasami jest nie do wytrzymania. - Z westchnieniem zdjęła serpentynę z włosów.

- Zdaje się, że przyjęcie skończone.

- No, chyba tak. - Uśmiechając się do siebie, Nick

poszedł pomagać Rio. Poznał już brata na tyle, by wiedzieć, że jeszcze tego wieczoru czekała Rachel niespodzianka.

Zack tolerował sprzątanie przez jakieś dwadzieścia minut. Potem stanowczo kazał Rio iść do domu, a Nickowi spać.

- Skończymy jutro.

- Rozkaz, szefie. - Rio puścił oko do Rachel, kiedy wkładał płaszcz. - Na razie.

Zack potrząsnął prawie pustą butelką.

- Mamy trochę szampana. Napijesz się?

- Chyba jeszcze mogę. - Usiadła przy barze, obrzuciła go prowokującym spojrzeniem i wyciągnęła rękę z kieliszkiem. - Postawisz mi drinka, marynarzu?

- Z przyjemnością. - Napełnił jej kieliszek, a potem odstawił butelkę. - Nie mam pojęcia, co mógłbym zrobić lub powiedzieć, żeby ci podziękować.

- Nie zaczynaj.

- Chciałbym, żebyś wiedziała, jak bardzo to doceniam. W końcu dzięki tobie wszystko dobrze się skończyło.

- Wykonywałam swoją pracę i postępowałam zgodnie z własnym sumieniem. Nie potrzebuję podziękowań.

- Cholera, pozwól mi wytłumaczyć, jak się czuję. W drzwiach kuchni ukazała się głowa Nicka.

- Jeżeli nic więcej nie potrafisz z siebie wykrze-

sać, braciszku, to chyba naprawdę potrzebujesz pomocy.

- Idź spać! - Zack spiorunował go wzrokiem.

- Właśnie to robię. - Nick podszedł do szafy grającej. Wrzucił kilka monet, wcisnął parę guzików i odwrócił się do Rachel i Zacka. - Wy naprawdę jesteście przypadkiem klinicznym. Weźcie pod uwagę, że oboje macie pewne ograniczenia, i, do diabła, skróćcie ten wyścig.

Nick przyciemnił światła i wyszedł.

- Co on gada? - spytał Zack.

- Mnie nie pytaj. Jakie ograniczenia? Ja nie mam żadnych ograniczeń.

- Ja też nie. - Wyszedł zza kontuaru i poprosił ją do tańca. - Ale podoba mi się ta muzyka.

- Mnie też - przyznała.

- Trochę tu było zamieszania.

- Hmm... Odrobinę.

- Chciałbym porozmawiać o twojej przeprowadzce.

Zamknęła oczy. Już prawie zdecydowała, że powie: nie. Kiedy się czuje silny głód, trudno się oprzeć połowie kanapki, ale ona miała zamiar czekać na całą.

- Może to nie najlepsza pora.

- Dlaczego? Muszę przyznać, że właściwie nie chcę, żebyś się wprowadziła.

- Ty... - Zamarła, a potem pchnęła go tak, żeomal się nie przewrócił. - Dobra. W porządku.

- Chcę...

- Nieważne, czego chcesz - rzuciła. - Typowe męskie zachowanie. Kiedy już wszystko załatwiłam, chcesz się mnie pozbyć.

- Przecież...

- Cicho, panie Muldoon! Teraz ja mówię.

- Fakt, ciebie nikt nie powstrzyma - mruknął.

- Coś z tobą nie tak, stary. To ty się narzucałeś! Ty się pchałeś, gdzie cię nie proszono. Nie można ci się było oprzeć!

- Nie opierałaś się - przypomniał.

- To nie ma znaczenia! - Zaczepnie wzięła się pod boki. - Więc nie chcesz, żebym się wprowadziła? Dobra. I tak bym tego nie zrobiła.

- Świetnie. Zrozum. Nie chcę cię prosić o spakowanie paru swoich rzeczy i wprowadzenie się tutaj. Chcę, żebyś za mnie wyszła.

- A jeśli myślisz, że... O Boże! - Z wrażenia zatonęła się. - Muszę usiąść.

- No to siadaj. - Objął ją w pasie i posadził na kontuarze. - I słuchaj. Wiem, nie mówiliśmy o długim związku. Nie planowaliśmy tego. Ale teraz otwieramy nową księgę, z nowymi regułami.

- Zack ja...

- Nie. Nie wciągniesz mnie w kłótnię. - Zbyt łatwo je wygrywała, a tym razem nie chciał przegrać. - Przemyślałem wszystko. Masz swoje ważne sprawy i nic nie mam przeciwko temu. - Chwycił ją mocno

za ręce. - Tylko dopisz mnie do tych swoich ważnych spraw. Właśnie mnie. Nie miałem zamiaru zakochać się w tobie, ale tak wyszło.

- Ja też nie - mruknęła, a Zack ciągnął:

- Może uznasz, że tu jest za mało miejsca... - Raptem mocniej uściśnął jej dłonie. Nawet nie zwrócił uwagi, że krzyknęła z bólu. - Co powiedziałaś?

- Powiedziałam, że ja też nie.

- Ale co ty też nie?

- Powiedziałeś, że nie miałeś zamiaru zakochać się we mnie. Ja też nie. Ale tak wyszło, więc radź sobie jakoś z tym.

- Tak?

- Tak. - Objęła go za szyję. Zack bał się tak samo jak ona. - Zwalasz wszystko na mnie, Zack. A ja miałam ci odmówić tylko dlatego, że za bardzo cię kocham. Chciałam mieć wszystko albo nic. Wprowadzenie się byłoby takie połowiczne. Przez kilka dni biłam się z myślami.

- Chyba tygodni? Chciałem ci dać trochę więcej czasu, ale już nie mogłem czekać. Dziś nawet rozmawiałem o tym z twoim ojcem.

- No nie... - Cofnęła się niepewna, czy ma się śmiać, czy płakać.

- Najpierw, tak na wszelki wypadek, poczęstowałem go wódką, a potem on powiedział mi, że chciałby mieć więcej wnuków.

- Chciałabym mu zrobić przyjemność.

- Nie żartujesz?

Spojrzała mu w oczy. Nowa księga reguł. Zupełnie nowe życie,

- Nie. Chcę mieć rodzinę, chcę ciebie. To mój wybór.

- O kimś takim jak ty marzyłem całe życie. Nie myślałem, że mi się kiedyś uda.

- Ja też marzyłam o kimś takim, choć udawałam, że jest inaczej. Zack, chyba nie robimy się strasznie sentymentalni?

- Kto, my? Wykluczone.